

WIADOMOŚCI UNIwersyteckie

Uniwersytet
Marii Curie-Skłodowskiej



listopad 1992
Rok 2, numer 8 (15)
Cena: 5 tys. zł

Z prac Senatu

Dwudzieste posiedzenie
18 listopada 1992 r.

Senat pozytywnie zaopiniował wnioski rad wydziałowych o zatrudnienie na stanowisku profesora zwyczajnego Haliny Wiśniewskiej (H) oraz na stanowisku profesora nadzwyczajnego docentów: Jacka Goworka (Ch), Wandy Wójtowicz (PiA), Wiesława Krajki (H) i dra hab. Jana Mazura (Centrum Kultury i Języka Polskiego dla Cudzoziemców).

Rektor Rayss przekazał informację o dotychczasowych zwolnieniach pracowników UMCS. Zwolniono: w administracji — 37 osób (21 — w ramach zwolnień grupowych, 4 — za porozumieniem stron, 5 osobom wygasły umowy, 7 — przeszło na renty i emerytury); spośród pracowników inżynierijno-technicznych — 39 osób (odpowiednio 12 — 10 — 7 — 10); służby biblioteczne — 11 osób (2 — 4 — 3 — 2) oraz z obsługi — 32 osoby (22 — 1 — 0 — 9). Akcja ta przynosi oszczędności w osobowym funduszu plac rzędu 950 mln zł. W dyskusji zwracano uwagę, że zwolnienia nie mogą stanowić celu samego dla siebie. Potrzebna jest rozsądna polityka restrukturalizacji zatrudnienia. Wiązać musi się jednak ona z koncepcją miejsca i roli uniwersytetu w regionie oraz z podjęciem decyzji co do struktury uczelni, kierunków badań i kształcenia — a więc z tymi wszystkimi rzeczami, z którymi ani senat, ani władze rektorskie do tej pory nie uporały się. Stąd odczucie dużej części społeczności akademickiej, że właśnie mamy do czynienia z „akcją” zwolnień.

Wiele kontrowersji i długą dyskusję wywołała sprawa poprzednio (w czerwcu) podjętej uchwały o wprowadzeniu opłat za czynności związane z działalnością dydaktyczną („wpisowe”). Na interwencję samorządu studenckiego jeden z wicedyrektorów Departamentu Szkolnictwa Wyższego sprokurował pismo, w którym zarzucał niezgodność uchwały z ustawą imputując senatorowi, że wymaga opłat za zajęcia dydaktyczne. Część senatorów podniosła argumenty wypływające z trudnej sytuacji materialnej młodzieży studenckiej oraz zarysowującej się tendencji powiększania zakresu odpłatności za studia, by wnioskować — niezależnie nawet od pisma MEN — o uchylenie opłaty (W. Ślaskowski, A. Korobowicz). Senatorzy studenccy wręcz nazywali ją „kryptoczesnym”. Jednak w głosowaniu wniosek taki przepadł. Rektor wystosuje pismo do MEN przedstawiając argumentację senatu. Minister może uchwałę uchylić.

Senat uchwałą przyznał wydziałom 50% środków finansowych uzyskanych z opłat za powtarzanie roku, za studia eksternistyczne, opłat wnoszonych przez wolnych słuchaczy i studentów zaocznych.

Senat oddalił do przyszłego spotkania wniosek samorządu studenckiego o uzupełnienie składu komisji senackich o studentów. Argumentowano, że członkowie senatu nie mieli czasu na zapoznanie się z kandydaturami i z proponowanymi zmianami w obsadzie niektórych komisji zapominając, że na początku kadencji właśnie w takim trybie, „z marszu”, wybierano komisje senackie. Sprawozdawca WU ma nadzieję, że decyzja senatu rozpoczyna nową (i dobrą!) praktykę w tej dziedzinie.

W sprawach bieżących pojawiła się kwestia „miecza Damoklesowego” wiszącego w postaci rotacji nad doktorami, którym upływa w przyszłym roku 9-letni okres zatrudnienia na stanowisku adiunkta. Dotyczy to 289 adiunktów spośród 583 zatrudnionych w jednostkach lubelskich i rzeszowskich. Niektórym wydziałom grozi „wyłudnienie”, np. na Wydziale Prawa i Administracji przy rygorystycznym podejściu pozostałoby 10 adiunktów z 31 zatrudnionych, na Wydziale Ekonomii — 13 z 45 itp. Rektor Goebel obiecał, że jest to tylko zasygnalizowanie problemu, którym zajmie się senat na kolej-

dokończenie na str. 2



Rektor prof. Eugeniusz Gąsior przedstawia sprawozdanie z pracy UMCS

Sensacyjne rezultaty przeglądu
kartotek czytelników!!!

LUSTRACJA W BIBLIOTECE GŁÓWNEJ UMCS

Jak wynika ze Sprawozdania Rektorskiego za rok 1991/1992, mamy na UMCS ok. 12 tys. studentów. Tymczasem wg obliczeń dokonanych w wypożyczalni Biblioteki Głównej karty członkowskie posiada tylko 5979 studentów UMCS. Oznacza to, że co drugi student w ogóle nie korzysta z książek BG! Dodajmy, że w ubiegłym roku odnowiło karty biblioteczne tylko 896 pracowników naukowych, a więc ponad 1/3 naukowców również nie wypożyczała książek do domu. Można jednak powiedzieć, że pracownicy nauki mają własne księgozbiory, prenumerują czasopisma, otrzymują odbitki od specjalistów ze swojej branży, należą do innych bibliotek. Inaczej ze studentami. Część z nich wypożycza książki z Bibliotek Wydziałowych, część korzysta z czytelnika na miejscu (choć czytelnik raczej świecą pustkami). Ale to nie wyjaśnia tak gremialnego bojkotu Biblioteki Głównej, gdzie można korzystać z książek nie tylko z własnej specjalności. Dane powyższe są wstrząsające i porażające.

Czy ten stan rzeczy jest tylko efektem apatii, nonszalancji, niedbalstwa studentów? Czy wynika z poświęcania czasu na czytanie gazet i oglądanie telewizji? Moim zdaniem — nie. Wynika także z koncepcji nauczania na naszej uczelni, w której praca z książką nie odgrywa roli centralnej. Nie wymagamy i nie uczymy ciągłego kontaktu z książką, czytelnictwa, referowania, recenzowania, dyskusji nad książką. Nie lansuje się książek, książka nie jest „wydarzeniem” w naszym życiu uniwersyteckim i kulturalnym.

Książki nie tylko stały się horrendalnie drogie.

dokończenie na str. 5

Na każdym zachodnim uniwersytecie jest takie miejsce, w którym jego pracownicy mogą pogawędzić z kolegami, poczytać prasę, wypić kawę czy też przekazać coś niecoś. Słowem — mają swój „faculty club” (używam tu terminu angielskiego, gdyż nie przychodzi mi na myśl żaden zręczny polski odpowiednik). Nie trzeba zresztą sięgać do wzorców zachodnich, bo przecież i niejeden polski uniwersytet posiada tego typu klub, by wymienić choćby SGPIŚ, Uniwersytet Warszawski czy Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu.

A MOŻE BY TAK „FACULTY CLUB” I „KLUB NAUKOWCA”

Jest więc rzeczą smutną, iż lubelskie uczelnie, w tym nasza macierzysta, nie pomyślały dotąd o utworzeniu takiej placówki. Z czego to wynika? Czyżby z braku potrzeb? Czy też możliwości? Otóż, moim zdaniem, potrzeba taka istnieje. Brakuje bowiem miejsca, gdzie można by zaprosić gościa z innego uniwersytetu, w którym dochodziłoby do nieformalnych spotkań i rozmów z kolegami z różnych kierunków i wydziałów, w którym dokonywałaby się pewna integracja naszego środowiska. Marzy mi się przy tym nie taki zwyczajny (i zazwyczaj dość obskurny) barek, ale przytulne i eleganckie wnętrza, z wygodnymi fotelami, ładnymi meblami i zastawą oraz kameralną, klubową atmosferą. Bo przecież tylko takie miejsce może przyciągnąć ludzi i sprawić, by stali się jego stałymi bywalcami. Czyż nie jest paradoksem, iż studenci mają wszędzie swoje barki i kafejki, a my, pracownicy, ani jednego?

Co do miejsca, najidealniejsze byłyby tu jakieś pomieszczenia w budynku Rektoratu, usytuowanym w samym sercu miasteczka uniwersyteckiego — tu najłatwiej byłoby wpaść na kawę i pogawędkę ze znajomymi, tu integracja szybciej stałaby się faktem.

Skoro o integracji już mowa, chciałabym podzielić się jeszcze jednym pomysłem. Chodzi mi o stworzenie miejsca, gdzie do takich nieformalnych spotkań dochodziłoby między pracownikami różnych uczelni Lublina, o taki „faculty club” na szerszą skalę. Innymi słowy, proponuję założenie Klubu Naukowca, na wzór Klubu Środowisk Twórczych czy Klubu Businessmana. Czy to nie wstyd, że swój kąt mają miejscowi artyści i przedsiębiorcy, a nie mają go tysiące pracowników naukowych aż pięciu wyższych uczelni?

Służę też kilkoma bardziej konkretnymi pomysłami. Otóż taki Klub Naukowca musiałby być usytuowany w centrum miasta, w miejscu, do którego

dokończenie na str. 10

W numerze m.in.:

- A. Chałubińska, Raczej gorszyć niż nudzić, s. 3
- T. Goworek, Promieniowanie wokół nas, s. 4
- Oferty Uniwersytetu Trzeciego Wieku, s. 8–10
- Prezentujemy: Instytut Nauk Politycznych, s. 12
- Zakładowe Zebranie Delegatów „Solidarności”, s. 22
- M. Filipiak, Non omnis moriar, s. 24

UMCS
Lublin
D 1704/92/1

KRONIKA REKTORSKA

Wrzesień jest miesiącem przeznaczonym na przygotowanie nowego roku akademickiego; stąd częste w kalendarzu rektorskim narady, posiedzenia i zebrania władz Uczelni z dziekanami, dyrektorami instytutów, dyrekcją i administracją centralną Uniwersytetu. 1 IX — JM Rektor odbył zebranie z udziałem mgr H. Sawiniec, dyrektora administracyjnego mgr inż. T. Bidachy. Prorektor K. Goebel spotkał się z władzami Spółdzielni Mieszkaniowej Pracowników UMCS; spotkanie kontynuowane było dnia następnego. 2 IX — koordynatora wymiany UMCS z University of Minnesota prof. dr. L. Polakiewicza przyjął rektor E. Gąsior; spotkanie dotyczyło m.in. możliwości rozszerzenia wymiany na inne jednostki UMCS (do tej pory z wymianami korzystali przede wszystkim przedstawiciele dyscyplin humanistycznych). 4 IX — poza przyjęciami interesantów jak każdego dnia, a są nimi: pracownicy Uniwersytetu, kierownicy działów administracyjnych, dziekani i goście z zewnątrz — odbyło się w Sali Senatu z udziałem dziekanów posiedzenie poświęcone organizacji lektoratów oraz ocenie przeprowadzonej ankiety dydaktycznej. 7 IX — rektor Gąsior przyjął władze Wydziału BiNoZ, prof. K. Pękale, prorektora J. Rayssa i mgr E. Witkowską, kierownika Działu Badań Naukowych. 8 IX rozpoczął w naszej Uczelni obrady Ogólnopolski Zjazd Polskiego Towarzystwa Matematycznego. Jego obrady, na zaproszenie organizatorów otworzył JM Rektor. O 13.00 rektor E. Gąsior wmurował akt erekcyjny pod nowy gmach Wydziału BiNoZ. 9 IX — JM Rektor brał udział w posiedzeniu Senackiej Komisji ds. Badań, w tym dniu Rektor i prorektor K. Goebel odbyli zebranie w Instytucie Filologii Słowiańskiej UMCS. 10 IX — zaproszony przez organizatorów rektor E. Gąsior brał udział (bardzo krótko) w rozpoczynającym się w Lublinie tego dnia XXIII Ogólnopolskim Zjeździe Pediatriów. W godzinach południowych przewodniczył posiedzeniu Kolegium Rektorskiego. 14 IX — władzom UMCS wizytę złożyli przedstawiciele Chóru Akademickiego UMCS im. Jadwigi Czerwińskiej: dyrygent U. Bobryk i kurator dr P. Tefelski. Poinformowali o zagranicznych sukcesach zespołu (przypominamy: były to dwie I nagrody — dla dyrygentki i dla Chóru!) i planach na nowy rok akademicki. 17 IX — odbyło się posiedzenie Senackiej Komisji ds. Organizacji i Rozwoju Uczelni; po południu Rektor uczestniczył w zebraniu Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej. 21 IX — JM Rektor dokonał otwarcia międzynarodowej konferencji archeologicznej *Kultura przeworska*. Zasłużonym dla lubelskiej archeologii specjalistom krajowym i jednemu zagranicznemu wręczył medal UMCS „Amicis Universitatis Mariae Curie-Skłodowska”. 23 IX odbyło się posiedzenie Senatu UMCS. Na pogrzebie zmarłego nagle ks. prof. dr. hab. Joachima Kondzieli z KUL władze Uniwersytetu reprezentował prorektor J. Bartmiński. Uczestniczył on także 24 IX w jubileuszu 85-lecia Biblioteki im. H. Łopacińskiego. 25 IX — rektor E. Gąsior i prorektor K. Goebel spotykali się z dyrektorem Zarządu Inwestycji Szkół Wyższych J. Kucharczykiem i dyr. Bidachą; rozmowy dotyczyły prac budowlano-inwestycyjnych prowadzonych w naszym Uniwersytecie. W tym dniu u JM Rektora gościł konsul RP z Chicago Andrzej Jaroszyński. Po spotkaniu ekipie telewizyjnej „Lubelskiej Panoramy” rektor E. Gąsior udzielił wywiadu nt. przygotowania do nowego roku akademickiego w UMCS. Po południu Rektor i prorektor K. Goebel uczestniczyli w posiedzeniu Rady Programowej Fundacji Marii Curie-Skłodowskiej. Od 28 IX do 4 X rektor E. Gąsior przebywał we Francji. Z ramienia Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich odbywał rozmowy z rektorami francuskich uczelni; spotkał się także z nowym partnerem naukowym UMCS we Francji — władzami Uniwersytetu w Limoges. 28 IX, na odbywającej się w MEN naradzie władze UMCS reprezentował prorektor J. Bartmiński. 29 IX — prorektorzy: K. Goebel i J. Rayss odbyli spotkanie z dziekanem Wydziału Ekonomicznego prof. dr. hab. J. Zalewą, poświęcone sytuacji kadrowej i lokalowej Wydziału. W zastępstwie JM Rektora prorektor K. Goebel brał udział w konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich, odbywającej się 30 IX w Łodzi. 1 X na Wydziałach i w Instytutach Uniwersytetu odbywały się uroczystości inauguracji zajęć w nowym roku akademickim, także immatrykulacje studentów pierwszych lat. W tym dniu w inauguracji roku

akademickiego w lubelskiej Akademii Rolniczej uczestniczył prorektor K. Goebel, 2 X — w inauguracji w Akademii Medycznej brał udział prorektor J. Bartmiński. Po południu tego dnia nasi prorektorzy przyjęli delegację Rotary Club z Francji. Po powrocie z Paryża JM Rektor zatrzymał się w Warszawie, gdzie 5 X brał udział w inauguracji roku akademickiego w Akademii Medycznej i Uniwersytecie Warszawskim. 7 X — JM Rektor uczestniczył w inauguracji roku akademickiego w Politechnice Lubelskiej. W tym dniu prorektor K. Goebel dokonał otwarcia wystawy ilustrującej 40-letni dorobek Wydziału Humanistycznego. Prof. Goebel odbył też spotkanie z p. Rebecą Bartley, podejmującą pracę w Instytucie Filologii Angielskiej; w spotkaniu uczestniczył dyrektor Instytutu doc. dr hab. Artur Blaim. 8 X — rektor E. Gąsior i prorektor K. Goebel przyjęli przedstawicielkę British Council z Warszawy, rozmowy dotyczyły współpracy z tą wyspecjalizowaną jednostką. 9 X — prorektor Goebel przewodniczył posiedzeniu komisji kwalifikującej studentów na wyjazd do Lock Haven University; przyjął amerykańskiego



Uroczyste spotkanie doktorów h.c. w dworku Kosciuszki, z prawej strony prof. A. Chałubiński, prof. J. Minczewski, dr h.c. UMCS, z lewej J.M. Rektor

wydawcę prof. dr. S. Fischera-Galati. 10 X — uczestniczył wraz z prorektorem J. Bartmińskim w uroczystym wręczeniu dyplomów ukończenia studiów absolwentom Wydziału Humanistycznego. 11 X JM Rektor wysłuchał wykładu prof. Bronisława Geremka, goszczącego w Lublinie na zaproszenie Unii Demokratycznej. Po wykładzie podjął kawą Przewodniczącego Parlamentarnego Klubu UD w swoim gabinecie na XV piętrze Rektoratu. 13 X odbyło się zebranie władz rektorskich z dziekanami i dyrektorami instytutów, poświęcone awansom i nagrodom. Po południu w Auli Uniwersyteckiej, w ramach działalności Akademickiego Ośrodka Kultury, odbyło się spotkanie z Janem Józefem Szczepańskim, gościem witał prorektor J. Bartmiński. 14 X — w uroczystościach Wojewódzkich z okazji Święta Edukacji Narodowej władze UMCS reprezentował prorektor J. Bartmiński. W tym dniu prorektor K. Goebel uczestniczył w uroczystym posiedzeniu Rady Wydziału Humanistycznego, w związku z jubileuszem 40-lecia Wydziału. 16 X — odbyła się inauguracja roku akademickiego w Filii UMCS w Rzeszowie z udziałem prorektora K. Goebela. 18 X — w inauguracji roku akademickiego w KUL uczestniczył JM Rektor. 19 X rektor E. Gąsior i prorektor J. Bartmiński spotykali się z gronem wykładowców Uniwersyteckiego Cyklu Wykładów Otwartych. Wieczorem Rektor uczestniczył w zebraniu Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej, odbywającym się wyjątkowo uroczystości w lubelskim Trybunale. 21 X w inauguracji zajęć w lubelskim Uniwersytecie III Wieku brał udział prorektor K. Goebel. 22 X — miała miejsce uroczystość nadania doktoratów honoris causa pani prof. dr. Anieli Chałubińskiej i panu prof. dr. hab. Jerzemu Minczewskiemu. Honorowi Doktorzy zostali wyróżnieni pamiątkowymi Medalami UMCS „Amicis Universitatis Mariae Curie-Skłodowska”. 23 X, z udziałem licznie zaproszonych gości i środowiska akademickiego odbyła się inauguracja nowego roku akademickiego oraz uroczyste wręczenie dyplomów doktorskich i doktora habilitowanego.

EMP



Inauguracja

Z prac Senatu

dokończenie ze str. 1

nym posiedzeniu. Bezpośrednio z tą kwestią wiązała się informacja dra Zbigniewa Józwicka (przedstawiciela „niesamodzielnymi” nauczycieli BiNoZ) o pracach forum adiunktów i asystentów, które odbyło się 24 października (bardziej szczegółowe omówienie forum na stronie 21).

W odpowiedzi na zgłoszoną na poprzednim posiedzeniu interpelację (W. A. Kamińskiego) w sprawie przekazania gruntów należących do uczelni spółdzielni mieszkaniowej pracowników UMCS (i zarazem akademika przy ul. Zana!), rektor K. Goebel potwierdził, że przez niedopatrzenie (w 1988 r.) uniwersytet utracił akademik, który formalnie należy obecnie do spółdzielni. Władze rektorskie podjęły starania o odzyskanie budynku i leżącej przy nim działki. Przyjmując odpowiedź W. A. Kamiński zasugerował intensyfikację prac nad wyjaśnieniem stanu prawnego gruntów, na których znajdują się obiekty uniwersyteckie tak, by być przygotowanym na wszelkie ewentualności (i nieprzyjemne konsekwencje), które mogą wynikać z roszczeń reperywacyjnych (vide — sprawa pałacyku LTN). I uwaga na marginesie: w trakcie posiedzenia zgłoszono krytyczne uwagi pod adresem radców prawnych. Opinie przygotowane przez nich na posiedzenie senatu rażą swoją nieporadnością językową, a i do analiz prawnych przedstawiciele Wydziału Prawa i Administracji mieli krytyczne uwagi. Sławna jest już sprawa sporu o posesję przy ul. Głowackiego, gdy tylko chęcią postawienia na swoim — wbrew oczywistym racjom prawnym — można tłumaczyć popychanie władz uniwersytetu do kontynuowania procesu sądowego z właścicielami. Uczelnia — można przypuszczać — czekają i inne tego typu sprawy. Nieprofesjonalność czy nieodpowiedzialność zbyt drogo mogą kosztować całą społeczność naszej uczelni, żeby pozwalać sobie na takie eksperymenty.

(wak)



Immatrykulacja na Wydziale FiS i BiNoZ; indeksy wręczają prorektorzy J. Bartmiński i J. Rayss

Wypowiedź Prof. dr Anieli Chalubińskiej po wręczeniu doktoratu honoris causa
22 października 1992 roku

RACZEJ GORSZYĆ NIŻ NUDZIĆ

Magnificencjo, dostojni Goście, Przyjaciele, Koledzy, moi Słuchacze i Uczennice, także przedwojenne! Szczególnie czule witam tych, niestety nielicznych Przybyszów, którzy ongiś czerpali mądrość o Ziemi w niezapomnianym UJK!

Laudacja Prof. Maruszcza i wzruszające przemówienia innych Panów były w pewnym sensie legendą, która, jak wiadomo, upiększa cokolwiek rzeczywistość, bowiem wydobywa światła, a pomija cienie.

Moja wypowiedź nie będzie uroczysta — będzie po prostu gawędą. Gawęda ma prawo do większej swobody, nie przejmując się konstrukcją, przeskakuje z tematu na temat, dopuszcza pewną swawolę słowa. Skorzystam z tego prawa.

W Polsce, na moje wyczucie, jest obecnie zbyt posępnie, a nawet ponuro. A ja wychodzę z założenia, że tylko poczucie humoru może nas ocalić. Z tym właśnie poczuciem traktuję samą siebie, jako doktora honoris causa.

Najwyższe odznaczenie, jakim rozporządza Uczelnia, przyznano osobie, która jest po prostu belfrem, tyle że nie z musu, a z zamiłowania. Zaś przewodnią zaletą belfra jest nie nudzić!

Czy wiecie Państwo, co to jest? To klucz od windy w gmachu UJK. W 1926 roku zabrałam go z sobą w przekonaniu, że za rok wrócę. Zaś wyjechałam uważając, że przecież prowincji też się coś należy.

1992-1925 = 66!

Jestem rodowitą lwowianką i mimo tych 66 lat rozłąki zostałam nią. Zachowałam przeto coś niecoś z tak znamiennej dla Lwowa poczucia humoru. Nawet moje przewodnie dewizy życiowe, choć poważne i obowiązujące, nie są tego humoru pozbawione. Zaciekałam Państwa? Chętnie się nimi podzielę.

Oto pierwszy klejnot: W liście Zygmunta Krasieńskiego do przyjaciela czytamy zdanie: „Nie tyłem głupi, żeby nie wiedział, żem głupi.”

Klejnot drugi, to dewiza japońska: „Nie obiecuj nigdy więcej niż połowę tego, co możesz i masz zamiar dotrzymać”.

Klejnot trzeci, to fragment cudownej rozmowy dwóch Żydków galicyjskich. Fragment, który wykradłam Miłoszowi, a Miłosz Vincenzowi. Cytuję: „Jeżeli dwóch kłóci się, a jeden ma rzetelnych 55% racji, to bardzo dobrze i nie ma się co szarpać. A kto ma 60% racji? To ślicznie, to wielkie szczęście i niech Panu Bogu dziękuje. A co by powiedzieć o 75% racji? Mądrzy ludzie powiadają, że to bardzo podejrzane. No, a co o 100 procent? Taki, co mówi, że ma 100% racji, to poszkodny gwałtownik, straszny rabuśnik, największy łajdak”.

Dodaję: wszystkie te trzy dewizy wypisałam wielkimi literami na ścianach jednego z najważniejszych gmachów naszej Stolicy.

To, że do wymienionych dewiz staram się sama w miarę możliwości stosować, nie znaczy, że nie mam paskudnych wad. Jestem gadatliwa, złośliwa, plotkara. Są tu na sali osoby, które może sobie przypominają, jak to przed laty, wracając pociągami z wycieczki, przeprowadziliśmy głosowanie, kto z naszego grona jest największym plotkarzem. Bezkonkurencyjnie wygrałam!

Teraz muszę ustosunkować się krytycznie do moich dotychczasowych biografów — współtwórców legendy, o której mówiłam. Wydaje mi się, że pochlebne dla mnie życiorysy zbyt



Prof. Henryk Maruszcak wygłasza laudację
Fot. Agnieszka Sujak

slabo podkreślają moją chorobliwą niechęć do awansów i odznaczeń. Możliwe, że ta niechęć wypływała niekiedy z tchórzostwa. Jeden jedy w życiu awans przyjąłem z dumą i entuzjazmem. Oto on: Dyplom Mistrza Łamania Głowy, przyznany mi przez dodatek do „Życia Warszawy” za wysoką liczbę punktów, zdobytych za rozwiązywanie zagadek logicznych.

Natomiast najbardziej opłakiwałam awans, dosłownie, gdy w roku 1930 zostałam decyzją Wuttkego, wówczas instruktora geografii w ministerstwie, kierowniczką pierwszego Ogniska Metodycznego Geografii w Polsce. A właśnie ten awans okazał się najwłaściwszy, bowiem kształcenie nauczycieli stało się moją pasją.

Teraz co nieco o moich marzeniach, związanych z uniwersytetem. Z 66 lat Lublina prawie 2/3 przypada na UMCS. Suma marzeń w stosunku do geografii uniwersyteckiej jest spora. Nie tylko lubelskiej. Opierają się one na doświadczeniach i obserwacjach z okresu, kiedy byłam jeszcze czynnym pracownikiem. Czy dziś jest lepiej, osądzą Państwo sami.

Otóż pragnęłabym, byśmy w pełni wyrosli z tego podziału geografii, jaki tak mocno ugruntuowała ideologia minionego okresu. Specjalizacje — oczywiście tak, ale żadnej z nich nie wolno ignorować samego rdzenia, jakim jest geografia regionalna.

Marzenie drugie: docenienie geologii i prawidłowe do niej podejście. Lekceważenie znajomości geologii u geografa można by porównać z lekceważeniem zasad matematyki u astronomie.

Marzenie następne: zrozumienie roli metodyki i rezygnacja z absurdałnego podziału na specjalizację nauczycielską i nienauczycielską.

Metod nauczania nie można oczywiście ujednolicić, zależą one bowiem od predyspozycji nauczyciela, a poza tym nie powinny rezygnować z eksperymentów. Niemniej byłabym za ograniczeniem preferencji wykładu, a większym uwzględnieniem ćwiczeń, samouctwa, prac samodzielnych. Początkującym pracownikowi znacznie łatwiej jest drogą kompilacji przygotować jaki taki wykład, niż obmyślić metodę prowadzenia ćwiczeń i dyskusji. Ta ostatnia to podstawa współpracy nauczającego z nauczonym, współpraca zaś to czynnik niezbędny w opiece nad magistrantami i dok-



J.M. Rektor wręcza dyplom prof. A. Chalubińskiej

torantami. Współpraca ułatwia sprawdzenie, czy dana praca wnosi jakieś novum rzeczowe czy metodyczne. Zapobiega również narzucaniu sztywnych terminów zdobywania stopni naukowych.

Brak współpracy występuje również (bodaj we wszystkich uczelniach polskich) między zakładami. Wokół własnego podwórka tematycznego buduje się szczelne opłotki. Młody pracownik nie wie często, nad czym pracuje jego kolega za ścianą, w sąsiednim zakładzie.

Zagubiliśmy sens słowa Universitas - Powszechność!

W moim życiu współpraca odegrała ogromną rolę, dlatego tak się rozwiódłam nad tym zagadnieniem. Obym nie była źle zrozumiana!

No, wystarczająco zgorszyłam już maluczkich i nadużyłam cierpliwości Państwa.

Na zakończenie winnam przedstawić mój testament, dotyczący materialnej spuścizny związanej z geografiami. (Spuściznę duchową zawierają moje dewizy, które przytoczyłam). A więc książki, mapy, atlasy, skrypty, notatki, referaty, prace uczniów i słuchaczy etc. Najbliższa rodzina ma prawo wybrać to, co uważa za przydatne. Na szczęście rodzina nie jest chłonna.

Materiały związane z metodyką przekazuję memu Zakładowi na ręce dr Nowakowej. Książki, atlasy, mapy, które nie wiążą się wyraźnie z metodyką, winny uzupełnić Bibliotekę Instytutu. O przydatności zadecyduje dr Harasimiukowa. Gdyby jakieś materiały nie były szczególnie pożądane, można je oczywiście sprzedać, przeznaczając nabytą gotówkę na godziwy cel.

Mam nadzieję, że do rozprawy sądowej o spadek nie dojdzie. Gdyby się jednak na nią zanosilo, zjawię się w postaci ducha i będę straszyla po nocach!

Miałam ochotę jeszcze przed testamentem tak zwaną „cieplą ręką” obdarzyć czymś parę osób. Niestety nie dałam rady, brakło sił i czasu. Ale „co się odwlecze, to może nie uciecze”. Oby się udało!

Było już zakończenie, a teraz będzie *post dictum*.

Pominęłam jedną swoją zasługę, całkowicie niezamierzoną i niespodziewaną. Przyczyniłam się mianowicie do skojarzenia paru znakomitych par małżeńskich, bowiem kilka moich uczennic poszło na studia geograficzne i tam znalazło godnych siebie partnerów.

Jedno z tych znakomitych małżeństw znajduje się na tej sali. Gdy w latach bodaj pięćdziesiątych, a więc około 40 lat temu, odwiedziłam ich poza Lublinem, pani domu szepnęła do kilkuletniej córeczki: „Ta pani to moja nauczycielka, która mnie uczyła geografii”. A na to dziewczynka ze zdumieniem: „Co? I jeszcze żyje?”

Wykład inauguracyjny

TOMASZ GOWOREK

PROMIENIOWANIE
WOKÓŁ NAS

Wykład będzie dotyczył promieniowania, potocznie zwanego „jonizującym”, tj. promieniowania w postaci szybkich cząstek naładowanych (α , β) oraz wysokiej energii kwantów elektromagnetycznych (promieni X i γ); nie będę natomiast zajmował się w nim promieniowaniem np. takim, jak ultrafioletowe — tak dziś modne z powodu „dziury ozonowej”, podczerwone, radiowe. Tym bardziej nie będzie mowy o tzw. „promieniowaniu” cieków wodnych.

Powiedzmy od razu, żeby było jasne:

PROMIENIOWANIE SZKODZI

Pierwszy przekonał się o tym Piotr Curie, który przez kilka tygodni nosił w butonierce ampulkę z radem. Po upływie tego czasu zauważył, że skóra zaczerwieniła się, utworzyła się ranka. Rezultatem była notatka w Comptes Rendus, że promieniowanie ciał radioaktywnych wywołuje efekty fizjologiczne. Promieniowanie uszkadza cząsteczki, nawet te najprostsze, takie jak cząsteczki wody. Rozkład wody pod działaniem promieniowania, czyli radiolizę, zaobserwował już w r. 1914 Debiere (jeżeli Państwo nie pamiętają: współpracownik Marii Curie, dyrektor Instytutu Radowego po jej śmierci). Wspominam o wodzie, gdyż działanie promieniowania na struktury biologiczne odbywa się głównie przez radiolizę wody zawartej w organizmie i dopiero wytworzone w ten sposób rodniki OH atakują struktury DNA niosące informację genetyczną.

Pierwszą grupą zawodową, narażoną na promieniowanie byli lekarze — radiolodzy. Dla nich też ustalono pierwsze normy dopuszczalnego napromieniania, nb. według dzisiejszych poglądów owa norma była wyższa niż dawka, po pobraniu której przeżywa połowa osobników (ten sposób definiowania szkodliwości dawki wynika z faktu, że wrażliwość indywidualna może zawierać się w szerokich granicach, ten sam efekt fizjologiczny u różnych osobników mogą wywołać dawki promieniowania różniące się nawet o rząd wielkości). W roku 1928 powstała Międzynarodowa Komisja Ochrony przed Promieniowaniem.

Mimo iż znano niszczące działanie promieniowania jonizującego na tkanki, a nawet wykorzystywano je w terapii nowotworów, przez co najmniej dwa pokolenia hasło „promieniowanie” budziło skojarzenia generalnie pozytywne:

RAD LECZY

Świadomość szkodliwości nie dorównywała świadomości pożytków z promieniowania, stąd też substancje radioaktywne wykorzystywano nawet w wielu przedmiotach masowego użytku. W latach międzywojennych barwne emalie zawierające związki uranu stosowano do pokrywania ceramiki dekoracyjnej — wazonów, doniczek na kwiaty. Prawdopodobnie w wielu mieszkaniach jest jeszcze taka ceramika. Związki uranu dodawano też do masy, z której wytwarzano sztuczne zęby. Produkowano lampy gazowe z tlenkiem toru, b. popularne na kolei. Zegarki, jakie kiedyś wszyscy nosiliśmy, świeciły w ciemności, gdyż promieniotwórczy mezotor dodany do farby, jaką malowano cyfry i wskazówki, powodował jej fluorescencję. Mezotor zawierały tak Pobjedy i Sportiwny, jak Omegi i Delbany. Pewnie wiele osób ma jeszcze takie zegarki. Świecenie zegarka ręcznego nie musi być intensywne, proszę wyobrazić sobie, ile mezotoru zawarte było w fosforującej farbie wskazówek i napisów przyrządów pokładowych w samolocie, jeżeli miały być doskonale czytelne w locie nocnym. Robotnice malujące zegarki pobierały duże dawki promieniowania, co gorsza dużo materiału radioaktywnego dostawało się do organizmu (przy malowaniu odrochno obliżuje się pędzelek), po latach pojawiała się choroba nowotworowa. Świadomość szkodliwości dojrzała powoli, produkcji zegarków z mezotorem zaprzestano dopiero w latach 60.

Wiele osób kontaktowało się niepotrzebnie z promieniowaniem. Liczba *hibakusha*, czyli osób napromieniowanych wskutek wybuchu jądrowego, jest

większa, niż się na ogół przypuszcza. Wkrótce po wybuchu bomb jądrowych w Hiroshimie i Nagasaki w miastach tych stacjonowało 160 000 żołnierzy oddziałów okupacyjnych. Dwieście tysięcy żołnierzy amerykańskich uczestniczyło w próbach z bronią jądrową, z czego 20 tysięcy przeszło przez rejon wybuchu zaraz po odpaleniu ładunku jądrowego (podobne liczby zapewne dotyczą i ZSRR — są może większe z powodu liczebności armii, może mniejsze z powodu braku pieniędzy na kosztowne manewry). Gdy w latach 50., jako student, odrabiałem laboratorium, igły radowe po pracy wkładałem do osłony ołowianej, ale podczas pracy nosilem je, jak i moi koledzy, w kieszeni; dziś sytuacja nie do pomysłenia. Od roku 1945 prowadzono próby jądrowe w atmosferze, ze sztucznie wytworzoną promieniotwórczością zetknęliśmy się wszyscy. Przez długie lata pył promieniotwórczy opadał na powierzchnię ziemi, stąd, pobierany przez rośliny, zwierzęta trafiał i do naszego organizmu. Prowadzone były systematyczne badania skażeń, w tym i na UMCS, na dachu budynku fizyki ustawione były duże kuwety zbierające opadający pył i wodę deszczową.



Prof. Tomasz Goworek

Fot. Agnieszka Sujak

W raporcie Centralnego Laboratorium Ochrony Radiologicznej z roku 1961 podane jest np. że radioaktywność (mierzona w bekerelach: 1 Bq = 1 rozpad jądra na sekundę) jednego grama popiołu ze spalonych traw i drobnych roślin pobranych w rejonach górskich Polski wynosiła w roku 1959 ok. 80–90 Bq, w porostach — do 530 Bq. Rok 1959 to nie był jeszcze szczyt opadów radioaktywnych. W roku 1961, w związku z budową muru berlińskiego, pokazy siły obu stron spowodowały, że odpalono w atmosferze 340 megaton, czyli prawie dwa razy więcej niż w ciągu wszystkich poprzednich lat razem wziętych. Warto porównać cytowane dane z roku 1959 ze skażeniami po katastrofie w Czarnobylu. Korzystam tu z udostępnionych mi danych z laboratorium prof. J. Szczypcy. W r. 1986, po Czarnobylu, na Lubelszczyźnie aktywność 1 g popiołu z traw itp. wynosiła 20–30 Bq, a więc kilka razy *mniej* niż w końcu lat pięćdziesiątych. Choć katastrofa czarnobylska zdarzyła się prawie 25 lat po zaprzestaniu doświadczeń jądrowych w atmosferze, grzyby z roku 1985 zawierały tylko 3 razy mniej promieniotwórczego cezu niż grzyby z jesieni 1986. W latach 50.–60. otrzymaliśmy, jako populacja, największe dawki od produktów rozszczepienia uranu, ale wtedy nie wzbudziło to w społeczeństwie żadnych emocji. Dziś jest inaczej.

Trzeba trzeźwo ocenić sytuację. Dawki, jakie otrzymuje ludność, są o wiele mniejsze od przyjętych za dopuszczalne bez uszczerbku dla zdrowia i w przypadku tych małych dawek należy pamiętać o tym, że

1. Nie można uniknąć promieniowania całkowicie

2. Nie tylko promieniowanie szkodzi człowiekowi

Z promieniowaniem stykamy się stale:

— Po pierwsze, „świecimy” sami. Ciało nasze zawiera węgiel, potas, a oba te pierwiastki posiadają promieniotwórcze izotopy ^{14}C , ^{40}K , występujące w przyrodzie w sposób naturalny. Przeciętnie dają one aktywność ciała ludzkiego ok. 8000 Bq, a dawka stąd pochodząca to tylko 11% całości, jaką otrzymujemy.

— Jesteśmy bombardowani przez promienie kosmiczne, cząstki b. wysokiej energii, pochodzenia pozaziemskiego, stanowią one ok. 8% ogólnej dawki.

— Wokół nas, w glebie, w ścianach budynków występują, w znacznym rozproszeniu, naturalne pierwiastki promieniotwórcze: uran, tor (także wspomniany potas ^{40}K), to dalsze 8%.

— Rozpad uranu daje jako produkt przejściowy gaz szlachetny, radon, który wysyła silnie jonizujące promieniowanie α . Wydobywa się on ze ścian budynków, przedostaje przez szczeliny skał i pory w glebie do wnętrza mieszkań. Dawka, jaką człowiek otrzymuje od radonu to ponad 50% całości, zatem jest to główny czynnik promieniotwórczy, z jakim mamy do czynienia.

— Medycyna dostarcza przeciętnie 11% naturalnej dawki, w wyniku korzystania z diagnostyki rentgenowskiej.

— Wraz ze środkami spożywczymi pobieramy ok. 3% dawki, reszta to drobne przyczynki od rozmaitych czynników drugorzędnych.

Przytoczone wyżej dane to wartości średnie dla populacji całego globu. Wahania od tej średniej mogą być znaczne:

— Natężenie promieniowania kosmicznego rośnie wraz z wysokością, podwaja się co ok. 1500 m. Mieszkaniec południowych prowincji Peru lub zachodniej Boliwii otrzymuje z tego tytułu 6–8 razy więcej niż my, mieszkający na wysokości zbliżonej do poziomu morza.

— Zawartość toru w glebie może być znacznie wyższa od przeciętnej; szczególnie bogate w tor są piaski monacytowe, występujące obficie w Indiach w stanach Kerala i Tamil Nadu, w mniejszym stopniu w niektórych rejonach Brazylii. Dawka otrzymywana od toru w monacytowych rejonach Kerala jest tysiąc razy większa od średniej. Rejony te zamieszkuje ok. 100 000 ludzi, co stanowi bogaty materiał statystyczny, nie stwierdzono dotąd mierzalnego wpływu lokalnej promieniotwórczości na mieszkańców regionu.

— Drobne ilości ciężkich pierwiastków promieniotwórczych występują w wielu materiałach, i tak np. uran zawarty jest w ilości 0,12 promila w fosforytach. Ktokolwiek pracuje przy wydobywaniu fosforytów, ich obróbce, transporcie, przy wytwarzaniu nawozów fosforowych dorzuca dalsze procenty do ogólnej pobranej dawki (dochodzi tu inhalacja pyłów). Turysta podróżujący po okolicy Gdańska, zauważył w pobliżu Sobieszewa wielką śnieżnobiałą górę na przesmyku między dwoma zbiornikami wodnymi: to góra odpadów fosfatowych. Nikogo nie niepokoi.

Rad zawarty jest m.in. w węglu kamiennym. Jeżeli kwasowość wód w kopalni jest odpowiednia (należałoby powiedzieć: nieodpowiednia), rad jest wylukiwany ze złoża, przechodzi do wody, wraz z którą jest wypompowywany na powierzchnię do odstojników, stąd do rzek. Zjawisko to występuje przede wszystkim w polskich kopalniach, w mniejszym stopniu w jednej z kopalni Zagłębia Ruhry. W rowie odprowadzającym wody kopalni Chwałowice aktywność 1 kg szlamu osiąga 160 000 Bq. Nikt szlamu nie je, ale trawą wyrosłą nad rowem spasa się krowy, w rowie chlapią się dzieci.

Konwencjonalna duża elektrownia węglowa o mocy 1 GW w ciągu roku wyrzuca ok. 3 ton uranu i 10 ton toru. Część tego uchodzi przez kominy i rozprętrzania się po okolicy. Jeśli by nawet zbudować elektrownię wylapującą praktycznie wszystkie pyły (co nie jest kwestią tylko filtrów, ale od początku pomyślanej odmiennej — i bardzo drogiej — technologii), to przecież nagromadzony uran i tor nie znika, tylko gromadzi się na hałdach, skąd jest roznoszony przez wiatr, splukiwany przez deszcz, a bywa, że odpady używane są do produkcji cementu.

Na wyprodukowanie jednostki energii z węgla wszyscy zatrudnieni przy tym otrzymują łączną dawkę ok. 1,6 razy większą niż na wyprodukowanie tejże energii w elektrowni jądrowej. Paradoksalne: gdyby uran zawarty w odpadach ze spalania węgla użyć jako paliwo jądrowe, dałby 8 razy więcej energii niż węgiel.

— Promieniotwórczość w żywności daje wkład niewielki w ogólną dawkę, ale dotyczy to ludności spożywającej produkty pochodzenia lądowego, te pochodzenia morskiego zawierają jej znacznie więcej. I tak, mieszkaniec Japonii otrzymuje w żywności 5 razy więcej substancji promieniotwórczych niż mieszkaniec Niemiec. Ludność Dalekiej Północy, spożywająca głównie mięso reniferów i jeleni karibu otrzymuje znaczną ilość polonu, gdyż wspomniane zwierzęta żywią się porostami, a te intensywnie akumulują metale ciężkie, zwłaszcza ołów i polon.

— Sprawa radonu: poziom radonu w powietrzu może się zmieniać w b. szerokich granicach. Znany jest przypadek rodziny p. Watrasów i ich domu w Pensylwanii. Pan Watras pracował w zakładach

jądrowych i gdy wychodził z pracy uruchamiał monitory, sygnalizujące skażenie. Nie byłoby w tym nic osobliwego, gdyby nie to, że pan Watras był urzędnikiem i z materiałami promieniotwórczymi nie miał w pracy styczności. Monitory włączały się też, gdy przychodził do pracy. Sam był wysoce radioaktywny, gdyż — jak się okazało — zawartość radonu w jego domu była 1000 razy większa niż przeciętna. Radon dostawał się do domu z głębi ziemi, poprzez piwnice, szczeliny w podłodze.

Tak więc współżyjemy z promieniowaniem. Przez długie lata jego rola nie była doceniana, dziś mamy do czynienia z sytuacją odwrotną. Spowodowała to katastrofa czarnobylska — „10 dni, które wstrząsnęły światem”. Wahadło poszło w drugą stronę — pojawiła się

RADIOFOBIA

Obecna fobia jest stanem emocjonalnym, a nie rezultatem rzeczowej refleksji. Zaczęto się bać już nie tylko promieniowania, ale nawet samej jego nazwy, co więcej grozi budzi tylko połączenie „promieniowanie — jądrowe”, natomiast „promieniowanie — rentgenowskie” nie wywołuje emocji, choć działania obydwu są podobne, promieniowanie gamma — co do swej natury — jest z rentgenowskim identyczne. Na przykład tomografia rentgenowska nie budzi żadnych złych skojarzeń, choć podczas jednego seansu pacjent otrzymuje ok. 1/3 dozwolonej dawki. Natomiast w przypadku nowocześniejszego tomografu rezonansu jądrowego, w którym nie występuje żadne promieniowanie jonizujące, przymiotnik *jądrowy* zazwyczaj się pomija, mówi się eufemicznie „rezonans magnetyczny”, choć to nie oddaje zasady działania urządzenia.

Firma „Nuclear Enterprises”, produkująca urządzenia do *detekcji* promieniowania, a nie materiały radioaktywne, usunęła z nazwy słowo „Nuclear” — jądrowy, jest to teraz „NE-Technology”. Sam sztyl nad zakładami, etykieta, zwłaszcza nazwa firmy figurująca na opakowaniach przeszyły źle działały na ludzi. Jeden z największych instytutów jądrowych w Niemczech nosi nazwę „Gesellschaft für Schwere Ionen” — przedsiębiorstwo ciężkich jonów, tak jest strawniej dla społeczeństwa.

Terminy „promieniotwórczość”, „promieniotwórczy”, wprowadzone przez Marię Skłodowską-Curie są przypisane jednoznacznie do zjawisk jądrowych. Zdarza się często, że prasa, dla taniej sensacji, korzysta z radiofobii nadużywając tych terminów do opisanego zupełnie innych zjawisk. Tytuł „Promieniotwórczy makaron” dano artykułowi o stacji radarowej, pisano nawet o promieniotwórczości anten i kabli telewizyjnych. Radiofobia może być też wykorzystywana do celów politycznych, ale to już temat dla przedstawicieli innych nauk.

Nie można traktować promieniowania jonizującego w oderwaniu od innych czynników, wpływających na stan naszego zdrowia, w tym czynników powodujących podobne skutki (np. nowotwory). Jesteśmy narażeni na działanie wielu szkodliwych substancji chemicznych (pestycydy, konserwanty, zanieczyszczenia pochodzenia przemysłowego), szkodzi palenie tytoniu, szkodzi niewłaściwy sposób odżywiania. Wiele takich czynników działa równocześnie z promieniowaniem, efekt związany wyłącznie z tym ostatnim nie da się wyizolować. W Chinach badano duże grupy ludności w rejonach o wysokim i niskim poziomie dawek pochodzenia naturalnego — nie stwierdzono korelacji między otrzymywanymi dawkami a zachorowalnością na nowotwory. W Stanach Zjednoczonych zanotowano przypadek raczej antykorelacji: największą dawkę otrzymują mieszkańcy stanów Utah, Colorado, natomiast czystość występowania nowotworów jest tam najniższa. Mieszkańcy tych stanów należą głównie do sekt religijnych o rygorystycznych zasadach — nie piją, nie palą, wprowadzono też ograniczenia ruchu samochodowego w gęsto zaludnionych centrach miast zmniejszając stężenie spalin.

W Nowym Sączu znajduje się fabryka elektrod węglowych, w wyniku jej działalności na każdy metr kwadratowy miasta i okolicy spada rocznie ok. 20 mg α -benzopirenu, związku uważanego za klasyczny karcinogen i fakt ten nie uruchamia żadnej alarmowej kampanii prasowej. Można się założyć, że mieszkańcy Nowego Sącza bardziej boją się Czarnego Była niż własnej fabryki elektrod.

Jeżeli już ludność styka się z promieniowaniem, to są to dawki małe, znacznie poniżej ustalonych granicznych norm (pomijam zjawisko nowe; wędrówek po kraju materiałów promieniotwórczych z przemytu). Można natomiast spotkać się, nie tylko w prasie, ale i wśród osób podających się za ekologów, ze stwierdzeniem, że „nie istnieje bezpieczna dawka promieniowania”, tj. bezpieczna jest tylko dawka dokładnie zero. Jest to hasło propagandowe, slogan, a nie fakt naukowy. W naukach doświadczalnych *nie istnieje* zero. Istnieje granica czułości metod, ich niedokładność, błąd pomiarowy i statystyczny. Istnieje tło (choćaby, jak w naszym przypadku, w postaci innych czynników dających podobny efekt) i na temat zjawisk leżących poniżej granicy błędu i poniżej tła nauka się nie wypowiada. Gdy fizyk odkrywa nową cząstkę, nie wolno mu powiedzieć „masa tej cząstki jest zero”, choćby był o tym jak najbardziej przekonany. Może powiedzieć „masa nie jest większa niż...”. Żeby podać przykład bliższy naszemu tematu: czysta, zdrowa woda to nie taka, która zawiera ZERO bakterii chorobotwórczych w 1 m³, ale „zawiera nie więcej niż tyle to a tyle”. Zauważmy też, że dyskutując o bezpiecznej dawce powinniśmy zdefiniować pojęcie „bezpieczna”. Co to jest „bezpieczny samochód”? — taki typ samochodu, w którym nikt i nigdy nie odniósł obrażeń? Jaki stopień niebezpieczeństwa uważamy za bezpieczny?

Gdy skutki badanego czynnika giną w tle, wnioskowanie jest niemożliwe. Znana jest obawa przed spożywaniem grzybów, w których gromadzi się cez, izotop ¹³⁷Cs jest jednym z długożyjących i obficie występuje w produktach rozszczepienia jądrowego. Poza pieczarkami, hodowanymi w warunkach sztucznych, w których kumulacja cezu nie odgrywa roli, inne grzyby spożywane w b. drobnych ilościach. Powiedzmy, że ktoś zjadł kilka dekagramów grzybów o zawartości cezu 100 Bq. Przypominam, że 100 Bq jest to aktywność 1 kg ciała ludzkiego. Zjedzenie grzybków za 100 Bq jest — pod względem promieniotwórczym — równoważne przytłuciu o 1 kg. „Efekt promieniotwórczy” jest ten sam. Otyłość to tysiące Bq. Otyłość szkodzi zdrowiu, ale czy komus przyszłoby do głowy upatrywać szkodliwość otyłości w promieniowaniu? Zawierające tor piaski monacytowe występują w okolicy Madras, co nie oznacza, że herbata z Madras jest szkodliwa z powodu promieniotwórczości. Jeżeli już w ogóle miałyby szkodzić, to raczej dlatego, że krzew herbaciany akumuluje aluminium z gleby, a aluminium powoduje kruchość kości, w większych dawkach demencję. Czy z tego powodu przestaniemy pić herbatę?

Ekstrapolacja danych, jakie posiadamy dla dawek dużych, w kierunku dawek zbliżonych do zera jest ryzykowna. Może małe dawki szkodzą bardziej niż to wynikałoby z ekstrapolacji? Nie wykluczone. A może odwrotnie, występuje efekt homeopatyczny i działają np. korzystnie? W wielu miejscach na świecie są uzdrowiska, cieszące się sławą od stuleci. Występują źródła lecznicze i często okazuje się, że woda ta zawiera pewną ilość substancji promieniotwórczych — tak jest u nas w Łądku, tak jest w Czechach w Jachymowie, w Japonii w Misasa. Ludzie przejeżdżają tu kąpać się w wodzie lekko radioaktywnej, pić ją, inhalować radon. Zbudowano ogromne sanatoria. Faktu, że wody zawierają rad czy radon nie ukrywa się, a wręcz przeciwnie, uzdrowiska te są dumne z promieniotwórczości. W Jachymowie nowoczesne sanatorium nazywa się „Radium Palace”, inne nosi imię Marii Curie-Skłodowskiej, nawet kino nazywa się tam „Radium”. W Misasa corocznie urządza się Festiwal Madame Curie.

Publicystyka prasowa w Polsce, generalnie nieprzychylna sprawom jądrowym, posługuje się i innymi sloganami: „Tak mało wiemy...”. Niewątpliwie nie wiemy wszystkiego, tak jak w każdej dziedzinie nauki. Nauka nigdy się nie kończy, po wyjaśnieniu jednych zjawisk pojawiają się nowe, i tak będzie zawsze. „Tak mało wiemy” mówią i fachowcy, i dyletanci. Jeżeli mówią ci pierwszy, to w sensie takim, jak mówił znakomity malarz japoński Hokusai mając lat 80: „gdyby mi było dane żyć jeszcze 10 lat już chyba umiałbym malować” — jest to skromność człowieka, który wie dużo. Gdy tak mówi dyletant — powinien się douczyć.

Mówi się, że epoka jądrowa trwa za krótko, żeby zgromadzić odpowiednie doświadczenie. Kolejny mit. Badania działania promieniowania na organizm ludzki trwają od niemal stu lat. Systematyczne badania całej, dość licznej, populacji rentgenologów są prowadzone obowiązkowo w Anglii — od 85 lat, w Stanach Zjednoczonych — od 65 lat. Wiele danych dostarcza nam sama przroda. Dane o rozprzestrzenieniu się produktów rozszczepienia w glebie posiadamy wręcz w skali geologicznej. Przed miliardem lat działał w Gabonie naturalny, wytworzony samorzutnie, reaktor jądrowy. Można dziś dokładnie zba-

dać zawartość już nieradioaktywnych izotopów wytworzonych podczas jego pracy w glebie, w różnych jej składnikach, w zależności od odległości od miejsca wytworzenia (wyniki tych prac są bardzo optymistyczne). W kraterze wulkanu Morro de Ferro w Brazylii znajduje się 50 000 ton toru (rośliny spod szczytu są tak aktywne, że po położeniu ich na kliszy fotograficznej otrzymuje się zaświecienie oddające ich zarys). Tor jest chemicznym odpowiednikiem plutonu, badanie rozprzestrzeniania się toru z bardzo zwietrzałych skał Morro de Ferro pozwala stwierdzić, że depozyty mineralne w naturze są stabilne w geologicznej skali czasu.

Mówi się, że nie wiemy, jak zachowywać się będą obudowy pojemników z odpadami radioaktywnymi po setkach lat. Większość produktów rozszczepienia ma półokres zaniku rzędu kilkudziesięciu lat, zaś odporność cementu na działanie czynników zewnętrznych znamy w skali dwóch tysięcy lat, o odporności różnych metali na długotrwałe działanie wody morskiej wiemy wiele z archeologii podmorskiej, ze stanu zachowanych przedmiotów ze statków zatopionych przed wiekami.

Mówi się w końcu „Ostrożność nie zawadzi”. Ostrożność TAK, jak najbardziej, panika — NIE. Jest jeden przypadek, gdy dawka 2000 razy mniejsza od uznanej za szkodliwą przerwała życie wielu istnień. Ten przypadek to Polska roku 1986, kiedy pod wpływem rozpowszechnianych panicznych informacji wiele kobiet, za aprobatą, a nawet za NAMOWĄ lekarzy, usunęło ciężę, nie mając po temu żadnych racjonalnych powodów.

Zamiast straszyć rodzeniem potworków, zastanawiać się, ile grzybków w barszcz, należałoby przypominąć ludziom o WIETRZENIU MIESZKAN. Wietrzenie usuwa radon, główny składnik dozy, jaką otrzymujemy. Pamiętajmy o tym, że zawartość radonu we wszystkich mieszkaniach świata jest równoważna 2-3 katastrofom czarnobylskim rocznie.

Prof. dr hab. Tomasz Goworek

LUSTRACJA W BIBLIOTECE GŁÓWNEJ UMCS

dokończenie ze str. 1

Usuwa się je na bok w nauczaniu i wychowaniu, chociaż nieustający kontakt z książką powinien być nawykiem inteligenta i zostać podstawą jego samokształcenia po studiach.

Nie jest to przypadek. Nasza dydaktyka, wedle zamierzeń, może średniowiecznych wzorów, skoncentrowana jest na wykładach. Student ma być słuchaczem. Nie rozwijamy samodzielności pracy i poszukiwań. Wykładów jest za dużo! Okazji do dyskusji, zbiorowego myślenia, ścierania się poglądów jest za mało. Podmiotowość studentów na zajęciach jest nikła. Prawie nie spotyka się konkursów na prace seminaryjne i magisterskie. Koła naukowe nie otrzymują środków na własne pisma. Lansuje się ciągle tylko wykłady i wykłady, a relacja wykładów i konwersatoriów w nowoczesnej szkole powinna być jak 1:3, a nawet jak 1:4.

Sytuacja alarmuje, aby utworzyć w naszej Uczelni „lobby pedagogiczne”, które opracuje remedia na wiele wad naszego nauczania. Próba sprzed 2 lat stworzenia takiego lobby w postaci Forum Dydaktycznego nie powiodła się, mimo dużego wysiłku wielu inteligentnych ludzi. Nie stwarzała ona bowiem szansy dla asystentów i adiunktów — tych, którzy prowadzą tyk o ćwiczenia, konwersatoria itp. Z tego samego powodu — jak sądzę — do dziś niczym nie zastąpiono dawnej instytucji „kursów pedagogicznych” dla asystentów, które były złe, ale były. Bojkot Biblioteki Głównej, bojkot czytelnictwa każe alarmować wszystkich pasjonatów dydaktyki, by podjęli nową próbę odświeżenia nauczania uniwersyteckiego. Dopóki młode i średnie pokolenie, zafascynowane uczeniem młodzieży, nie poszło jeszcze gromalnie do biznesu i gdzie indziej.

Zakończmy te uwagi jeszcze jedną statystyką z biblioteczonej lustracji: w półtora miesiąca po rozpoczęciu zajęć na UMCS prolongowało karty biblioteczne i założyło nowe tylko ok. 3 tys. studentów. W tym 226 studentów studiów zaocznych. A przecież studentów zaocznych mamy prawie osiem tysięcy (7788). Ale to już inny problem. I jeszcze jedna uwaga: z Biblioteki Głównej korzysta też 193 pracowników innych uczelni lubelskich i 1388 studentów. Być może diagnoza powyższa dotyczy i innych uczelni Lublina.

Sm.

ELŻBIETA DUSZYŃSKA

Garc̄ wspomnień o początkach
Zakładu Geografii UMCSZATWIERDZONY
NA SCHODACH

Wspomnienia te to zupełnie luźne obrazy, wydobyte z pamięci, bez roszczenia sobie pretensji do przedstawienia przeszłości w sposób statystyczny czy metodyczny.

Pomysł utworzenia Zakładu Geografii w UMCS powstał w energicznym umyśle profesora **Adama Malickiego** w roku 1944. Od października tegoż roku istniał już Wydział Matematyczno-Przyrodniczy, lecz jeszcze bez geografii. Profesor Malicki, wtedy docent, omawiał kwestię utworzenia nowego zakładu z rektorem, profesorem Henrykiem Raabem, który za warunek postawił zwerbowanie pracowników oraz przyjęcie studentów. Rektor Raabe był człowiekiem pełnym zapału, bystrym i odznaczającym się szybkością decyzji. Bez tych cech zresztą nie zdołałby przeprowadzić tak wielkiego dzieła, jak utworzenie uniwersytetu.

Tak się złożyło, że byłam w Lublinie w czasie, kiedy Niemcy, uciekając w panicznej trwodze przed Armią Radziecką, znaleźli się już za Wisłą, wysadzili za sobą mosty i stamtąd ostrzeliwali obszary na wschód od Wisły. W Lublinie już utworzył się rząd, a wielu tułaczy wojennych znalazło się w tym mieście, czekając na dalsze możliwości przedostania się do swych miejsc zamieszkania. Gdyby nie alarmy lotnicze i reflektory oświetlające nocami niebo, można by mieć poczucie, że jest się w bezpiecznym mieście, jak w czasie pokoju.

Wśród osób przybyłych do Lublina znalazło się też sporo naukowców i oni właśnie zostali powołani do pracy czy to na KUL, czy w nowo utworzonym Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej.

Załączek Zakładu Geografii stanowił mały zespół z profesorem Malickim na czele. Należeli do niego: niżej podpisana, posiadająca od 1939 r. uzyskany na UJK we Lwowie dyplom magistra filozofii w zakresie geografii, a więc warunek do uzyskania stopnia starszego asystenta, następnie dwoje kandydatów na studentów. Wśród nich późniejsza pani docent **Bronisława Szalkiewiczówna**¹ a ówczesnie przygotowana do wstąpienia na IV rok studiów, po roku przebytu na UJK we Lwowie i po studiach konspiracyjnych w czasie wojny. Drugim kandydatem był pan **Henryk Mitosek**, po kilku latach studiów na Uniwersytecie Warszawskim, również późniejszy docent. Oboje już nie żyją od ponad dwudziestu lat.

Historyczna chwila zgłoszenia gotowości do utworzenia Zakładu Geografii miała miejsce na schodach w gmachu Gimnazjum im. Stanisława Staszica. Z braku bowiem lokali, dla potrzeb uniwersytetu zajęto czasowo niektóre szkoły. Otóż cała nasza czwórka wstępowała po schodach na pierwsze piętro, aby się udać do gabinetu Rektora. Tymczasem Rektor właśnie zbiegał z góry. Zatrzymaliśmy się w pół schodów, profesor Malicki powiedział: „Panie Rektorze, chcemy prosić o zatwierdzenie Zakładu Geografii”. Profesor Raabe błyskawicznie spytał: „Kierownik jest?” „Jest” odparł profesor Malicki. „Asystenci są?” „— Są”, odrzekł profesor, wskazując na p. Szalkiewicz i p. Mitoska. „A więc w porządku, Zakład jest zatwierdzony”, zdecydował Rektor i zbiegł na dół. Oficjalnie nadeszły wkrótce dwa pisma: jedno zatwierdzające profesora Malickiego na kierownika Zakładu od 11 kwietnia 1945 r., a drugie — z mianowaniem niżej podpisanej na starszego asystenta od 18 kwietnia tegoż roku.

Przydzielono nam lokal w budynku przy zbiegu ulicy Głowackiego z Alejami Raclawickimi. Był to jeden narożny pokój na wysokim parterze, do którego dochodziło się przez inny „Zakład”, również jednopokojowy, najczęściej pusty.

Dobłą stroną tego lokalu było to, że w wysokiej suterenie w tym samym budynku mieściła się uniwersytecka stołówka. Wystarczyło zejść na dół i już można było zjeść obiad. Obiady były częścią wynagrodzenia — były bezpłatne. Miesięczne pobory starszego asystenta wynosiły 700 zł plus obiady.

Oprócz wymienionych już osób w Zakładzie pracowała jeszcze przez jakiś czas rysowniczką **Aldona**

Ponikowska, od nowego roku akademickiego 1945/1946 studentka medycyny.

W końcu maja 1945 r. przybył do Lublina i przystąpił do pracy w Zakładzie lwowski geograf, dr **Alfred Jahn**, późniejszy profesor Uniwersytetu Wrocławskiego i znany badacz polarny².

Po nim zjawił się dr **Abraham Melezin**, geograf wileński, obecnie od dłuższego czasu zamieszkały w Nowym Jorku, jako profesor w Columbia University³. W jesieni zostali pracownikami Zakładu znani pedagodzy lubelscy dr **Aniela Chalubińska**⁴ i mgr **Tadeusz Wilgat**. Oboje są już od dawna profesorami. Młodsza asystentką została **B. Szalkiewiczówna**, a rysowniczką **Jadwiga Derecka**. W roku 1946 obecny profesor **Henryk Maruszczak**, wtedy wybijający się student II roku, został przyjęty do pracy jako asystent.



Zespół opracowujący pod kierunkiem prof. F. Uhorczaka słynną *Mapę użytkowania Ziemi* w skali 1:1 000 000; trzecia od lewej w górnym rzędzie dr Leontyna Barwińska, czwarty mgr Wacław Polakowski, wieloletni współpracownik redakcji „Annales UMCS”, kartograf; fot. z połowy lat 50.

Lokal w budynku przy ul. Głowackiego, stanowiący już za mały, opuściliśmy, gdy nam przydzielono kilka pokoi na drugim piętrze kamienicy czynszowej przy ul. Narutowicza 30. Oprócz dużej sali, nadającej się na wykłady i ćwiczenia, były jeszcze cztery małe pokoiki, a także dwa pokoje na I piętrze i miejsce na laboratorium fotograficzne w piwnicy. Dużo później jeszcze przypadł nam lokal na parterze. Dla uzupełnienia obrazu należy wspomnieć, że drugie piętro zajmował przed nami wojenny szpital radziecki. Smutną tego konsekwencją była konieczność odplukowania lokalu, co przy zastosowaniu dymu z palonej siarki przeprowadziły dwie panie asystentki, napracowawszy się niemało nad uszczelnianiem okien i drzwi.

W roku 1949 zespół Zakładu Geografii powiększył się, przybył bowiem profesor **Franciszek Uhorczak**, kartograf światowej sławy, uczeń profesora **Eugeniusza Romera**. O zasługach profesora Uhorczaka na polu kartografii i w wielu innych gałęziach działalności można przeczytać o wydawnictwie *Z kręgu Romerystów*. **Profesor Franciszek Uhorczak**⁵.

Zaopatrzenie Zakładu w początku istnienia było zerowe. Brakowało wszystkiego: książek, podręczników, map, przyborów kreślarskich. Profesor Malicki dokazywał cudów poświęcenia i przedsiębiorczości, jeżdżąc po wszystkich możliwych miejscach, gdzie spodziewał się znaleźć i kupić coś dla Zakładu. Jeździł i na Ziemię Odyzyskane. Wraczał z takich eskapad z plecakiem wypełnionym książkami, w straszliwych warunkach, jakie panowały wówczas na kolejach. Raz nawet jechał na dachu wagonu, na szczęście nieduży odcinek drogi. Jeszcze w 1946 r. nie było lepiej z podróżowaniem. Na przykład na Ogólnopolski Zjazd Polskiego Towarzystwa Geograficznego we Wrocławiu, pierwszy po wojnie, cały Zakład jechał w wagonie towarowym, spanie było na podłodze, oczywiście bez materaców. Podróż z Lublina do Wrocławia trwała 26 godzin.

Wielką pomocą dla pracowników były przydziały z UNRRA (United Nations Relief and Rehabilitation Administration). Komisja, w skład której wchodził profesor Malicki, zorganizowała rozdzielanie przydziałów na poszczególne kategorie otrzymujących. Profesorowie byli najbardziej uprzywilejowani, np. dostawali materiał na garnitury o 100% zawartości wełny, pracownicy pomocniczy tylko 60%.

Z braku lepszego, a raczej wolnego lokalu, prace przygotowawcze do wydawania przydziałów odbywały się w suterenie obok stołówki. Dwie osoby obdarzono, razem z zaufaniem, funkcją krajania na trzymetrowe kupony dwóch olbrzymich bel kretonu — panią docent **Halinę Milicerową** i niżej podpisaną. Lokal, w którym odbywało się krajanie, nie miał żadnego zamknięcia i niebezpiecznie było zostawić na noc wszystkie te skarby, oprócz materiałów były

bowiem jeszcze koldry, koce, bielizna... Najprostszym wyjściem było skończyć przygotowania w ciągu nocy. Trochę bałyśmy się zostać same, ale na szczęście dobry nasz kolega dr Melezin przyszedł, by nam towarzyszyć i został do rana. Ponieważ jednak całej nocy nam ta praca nie zajęła, panie wyszły, a dr Melezin został, by pilnować, a ewentualnie przepaść się na stosie koców, ułożonych pod drzwiami w charakterze zapory.

I dobrze się stało, że został, bo wkrótce po korytarzu zaczęli się snuć podejrzenia mężczyźni, a jeden z nich spytał: „czy pan nie boi się zostać tu sam?”. Dr Melezin odpowiedział: „Nie, bo mam to”, i uderzył się po tylnej kieszeni, w której zadzwieczało jakieś żelazo. Nieproszeni goście od razu zrozumieli, że to był rewolwer i momentalnie się ulotnili, niktąc w ciemności nocy. A to były przybory do czyszczenia fajki!

Przygotowane do rozdawania rzeczy były na następny dzień porozkładane na podłodze, a klienci chodzili między nimi, wybierając z każdego działu, co się komu należało. Niewtajemniczeni pracownicy z innych uczelni myśleli, że to nasz prywatny sklepik, a pewien profesor weterynarii, patrząc na te skarby na podłodze powiedział ze współczuciem: „No tak, każdy początek jest trudny!”

Po jakimś czasie znów trzeba było zająć się następnymi przydziałami, na szczęście odbywało się to w lepszych warunkach, bo w jednej z sal wykładowych i w większym gronie osób.

W lokalu przy Narutowicza 30 było z biegiem lat coraz ciasniej, w miarę napływu nowych roczników studentów. Praca jednak szła regularnie, oprócz wykładów i ćwiczeń systematycznie odbywały się zebrania Polskiego Towarzystwa Geograficznego.

W roku 1954 ośrodek lubelski występował w roli gospodarza V Ogólnopolskiego Zjazdu PTG. Był to niezapomniany zjazd! Samo przygotowanie naukowe, oparte na wnikliwej analizie terenowej było dziełem pionierskim, gdyż obszar Wyżyny Lubelskiej i Rostocza był jeszcze słabo znany⁶. Wycieczka zjazdu miała wiele uroku. Dzięki energii prof. Wilgata udało się uzyskać specjalny pociąg, złożony z trzynas-



Herbatka w Zakładzie. Grupa studentek z doc. Bronisławą Szalkiewiczówną (druga od lewej); rok 1961. Obie fotografie wykonano w budynku przy ul. Narutowicza 30

tu wagonów sypialnych i dwóch restauracyjnych. Rozwiązało to kwestię noclegów i żywienia dla 500 osób, wobec braku zaplecza hotelowego w tych czysto rolniczych obszarach. Pogoda była wspaniała, a deszcz zaczął padać dopiero, gdy pociąg wracał do Lublina.

Szczupłość lokalu zajmowanego przez Zakład miała jedną korzystną stronę, mianowicie i wykładowcy, i studenci pozostawali sobie jakoś bardziej bliżej niż później, gdy w roku 1963 Zakład zajął obszerne pomieszczenie w Miasteczku Uniwersyteckim. Powstały nowe zakłady, nowa ich organizacja, przeprowadzka zaś stanowiła kres pewnej niepowtarzalnej epoki. Na niej też kończą się wspomnienia.

Profesor Malicki zmarł w 1981 r. Jego życiorys oraz bibliografię prac przygotowała do druku dr Alicja Bogusz w serii Biblioteki Głównej UMCS w roku 1984 pt. *Bibliografia prac prof. dr. hab. Adama Malickiego*.

¹ A. Chalubińska, *Wspomnienie o Bronisławie Szalkiewiczównie*, „Czasopismo Geograficzne” 1969, z. 4, s. 482-485.

² A. Jahn, *Z Kleparowa w świat szeroki*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1991, s. 332.

³ Członkowie honorowi PTG, A. Jahn, Abraham Melezin, „Czasopismo Geograficzne” 1991, z. 1-2.

⁴ T. Wilgat, *Profesor Aniela Chalubińska (w 90-lecie urodzin)* Annales UMCS Sec. B, vol. XLIV/XLV 1989/1990, s. 3-10.

⁵ 40 lat UMCS, Instytut Nauk o Ziemi, Zakład Kartografii, Lublin 1984, s. 1-58.

⁶ Przewodnik V Ogólnopolskiego Zjazdu Polskiego Towarzystwa Geograficznego, Lublin 1954 (wrzesień).

W 40-lecie Wydziału Humanistycznego

Z okazji 40-lecia Wydziału Humanistycznego UMCS zamieszczamy wspomnienie o jego organizatorze, pełniącym swe funkcje do 31 IX 1952 r., prof. dr. Stefanie Nosku. Pracował on na UMCS od końca 1945 r. do początku 1953 r. Był założycielem, organizatorem i pierwszym kierownikiem Katedry Archeologii (wówczas Prehistorii), powołanej na początku 1946 r. na Wydziale Przyrodniczym (i działającej w tej strukturze po przemianowaniu na Wydział Matematyczno-Przyrodniczy, a po jego podziale na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi do 1952 r.). W latach 1947–1950 prowadził zajęcia z archeologii także na KUL. Zmarł w Krakowie 19 VII 1966 r.

Autor wspomnienia doc. dr hab. Jan Kowalczyk w 1946 r. został pierwszym asystentem Katedry, w której pracował do 1951 r. Następnie po odejściu prof. S. Noska do Krakowa pełnił w latach 1953–1955 funkcję kierownika Katedry. Po przeniesieniu się do Warszawy nie zerwał z Katedrą kontaktów, prowadząc wykłady zlecone w latach 1960–1963. Zatrudniony na 1/2 etatu od r. 1977, powrócił na stałe w 1985 r. Zajęcia dydaktyczne na archeologii prowadzi nadal, mimo przejścia na emeryturę w 1989 r. Wspomnienie doc. J. Kowalczyk przedstawił 4 XII 1986 r. na Sesji Naukowej, zorganizowanej w Krakowie przez Komisję Archeologiczną Krakowskiego Oddziału PAN, Zakład Archeologii Małopolski IHKM PAN oraz Katedrę Archeologii UMCS, poświęconej pamięci prof. S. Noska w 20. rocznicę śmierci.

J.G.

JAN KOWALCZYK

PROFESOR STEFAN NOSEK JAKO CZŁOWIEK I JAKO UCZONY

W 1946 r. rozpocząłem pracę na UMCS jako asystent ś.p. profesora Stefana Noska i moje wspomnienia dotyczą przede wszystkim tej płaszczyzny.

Profesor przybył z Krakowa do obcego środowiska, do organizowanego właśnie od podstaw uniwersytetu, by dosłownie od zera rozpocząć pracę, rozpocząć organizowanie archeologicznego ośrodka naukowego. Warunki były niesłychanie ciężkie. Załóżki Katedry Prehistorii (tak się to wówczas nazywało) mieściły się kątem w siedzibie Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, kierowanego przez prof. Józefa Gajka, który otrzymał niewielkie pomieszczenie w gmachu KUL. Na początku była więc piękna koegzystencja uniwersytetów: państwowego i katolickiego. Po jakimś czasie otrzymaliśmy niewielki, własny pokój w budynku wydzierżawionym przez UMCS na ul. Curie-Skłodowskiej. Profesor przywiózł z Krakowa trochę książek i tak rozpoczęła się praca naukowa i dydaktyczna.

Pisząc dopiero teraz te wspomnienia niewiele już mogę sobie przypomnieć i podaję tylko garść faktów. Drobne te fakty, jakie jednak wytrzymały próbę czasu, rzucają pewne światło na sylwetkę Profesora, widzianego — jak wspomniałem — oczami asystenta.

Te lata były bardzo burzliwe również dla archeologii lubelskiej. Np. po kilku latach Katedra została czasowo zawieszona. Książki (już okazały zbiór) ułożono w stosy na podłodze Zakładu Pedagogiki. Ze mną nie odnowiono kontraktu (odnawianego co roku) a Profesor prowadził tylko własną pracę naukową.

Uniwersytet nie miał nigdy (i chyba nie ma do tej pory) jakiejś koncepcji co do archeologii w Lublinie, którą realizowałby konsekwentnie. Potwierdza to m.in. brak choćby najbardziej skromnych pomieszczeń (barak) na bardzo bogate i ważne materiały źródłowe uzyskane w trakcie prawie już pół wieku trwających badań.

Sytuacja Profesora była cały czas bardzo trudna. W późniejszym okresie Katedra została całkowicie zawieszona a Profesor przeszedł do Krakowa. Teraz, po latach, widzę, że to, co Profesor zrobił w tych warunkach, że się nie załamał, jest czymś naprawdę nadzwyczajnym.

Na całe życie zapamiętałem uśmiech Profesora. Kiedy wszystko się waliło, On się uśmiechał. Nie z ironią, ale był pełen pokoju. Nawet wtedy, kiedy przeżywał bezsilność, kiedy był bezradny.

Przyszedł do obcego środowiska, ale szybko nawiązał kontakty i towarzyskie, i naukowe. Dzięki kontaktom z lekarzem weterynarii z Kurowa otrzymaliśmy informacje o przypadkowych odkryciach neolitycznych grobów w Lesie Stockim (zabytki z jednego grobu otrzymał ten lekarz jako honorarium za leczenie i przekazał je Zakładowi). Od tego rozpoczęły się późniejsze, systematyczne prace wykopaliskowe na licznych cmentarzyskach pow. puławskiego.

Początkowo mieliśmy niewiele materiałów z badań terenowych, ale jedne z pierwszych mnie oddał Profesor do opracowania. To, co napisałem, poparł z wielką delikatnością i bardzo konkretnie. Nie stawał jakichś ogólnikowych żądań, np. bym to „dopracował”. W badaniach terenowych, zwłaszcza po-



Prof. Stefan Nosek

wierzchniowych męczył się, ale nie okazywał znużenia.

Nigdy nie czynił mi żadnych wymówek, żadnych moralów, chociaż nie zawsze przykładałem się do pracy. Studiując filozofię, początkowo mało interesowałem się archeologią, ale był dla mnie pełen wyrozumiałości i delikatności.

Zapamiętałem taki fakt. W jednopokojowym Zakładzie musieliśmy wykonywać również prace konserwatorskie, co zwłaszcza przy klejeniu i gipsowaniu ceramiki sprawiało, że po całodziennej pracy podłoga była bardzo brudna. Kiedyś, wieczorem, nie chciało mi się posprzątać, tzn. zmyć podłogi. Gdy przyszedłem następnego dnia, okazało się, że zrobił to Profesor. Czulem się okropnie głupio. Najlepszy dowód, że zapamiętałem do dziś, a Profesor nic... ani słowa. Tylko uśmiech, nawet nie złośliwy.

Ciężko pracował, prawie bez przerwy. *Nulla dies sine linea*, powtarzał często.

Przywiązany do Krakowa tęsknił za nim — co się wyczuwało — ale czuł się odpowiedzialny za Lublin. Wyraziło się to konkretnie w gruntownym zebraniu wszelkich źródeł o „Międzyrzeczu”.

Miał duże poczucie humoru. Często cytował powiedzenia z naszej i obcej literatury. Zapamiętałem i przyswoiłem sobie niektóre zwroty Zagłoby, np. kiedy mówił do Rzędziana: „Oj, Rzędzian, Rzędzian, zajdziesz wysoko, jeżeli cię przedtem nie powieszają”. Często odgrażał się do nas słowami por. Duba ze *Szwajka*: „Wy mnie nie znacie, wy mnie dopiero poznaćcie”.

Czytywał niekiedy powieści kryminalne, wymie-



Rys. L. Jesmanowicza ze zbiorów prof. Ryszarda Orłowskiego

niając je m.in. z prof. A. Paszewskim. W związku z tym zwracał się do niego per „bracie w kryminale”.

Kiedy rozpoczynałem pracę, Profesor nie znalazł mnie zupełnie, skierował mnie bowiem prof. J. Czekanowski, ale okazywał mi całkowite zaufanie we wszelkich sprawach. Nie zachowywał dystansu jako do ucznia. Był z nami na stopie dość poufalej a po latach nawiązały się kontakty pełne serdecznej przyjaźni.

Szukając wad Profesora, wydaje mi się, że był trochę za łagodny, za miękki. Taki już miał temperament.

Rzadko odwiedzałem Profesora w Krakowie w ostatnim okresie Jego życia, ale i z tych spotkań zapamiętałem przede wszystkim Jego uśmiech i Jego serdeczne spojrzenie.

Dorobek naukowy Profesora jest powszechnie dostępny. Pragnę wspomnieć tylko o niektórych elementach, jakie, w moim, zasługują na szczególną uwagę.

Profesor kładł wielki nacisk na szybką i dokładną publikację źródeł. Powtarzał często, że ich interpretacje ulegają zmianom, dezaktualizują się, natomiast same źródła mają wartość trwałą. Był niezmordowany w tym zakresie. Gromadził i publikował wszelkie, najdrobniejsze nawet informacje o stanowiskach archeologicznych. Widział pożytek nawet z takich opracowań, jak skorowidz.

Ma jednak, jak wiadomo, dorobek ze wszystkich zakresów. A więc: monografie stanowisk i monografie kultur; zajmował się również ze szczególną pasją problematyką etnogenetyczną. Dziś problematyki tej prawie się nie podejmuje, ale w latach bezpośrednio po wojnie bardzo żywa pamięć o zagrożeniu zagładą i dlatego nawet prahistoryczne korzenie naszego narodowego bytu były dla Profesora (i dla każdego z nas) niesłychanie ważne. Był On jak najgłębiej przekonany o ostatecznym rozstrzygnięciu autochtonizmu Słowian w dorzeczu Odry i Wisły. Twierdził, że ważne są tu dane: antropologii, językoznawstwa i etnografii (ubolewał, że nie ma etnografii historycznej i bardzo ostro bronił archeologii wobec krytyki Moszyńskiego), ale uznawał, że rozstrzygający głos ma archeologia. Przyjmował europejską ojczyznę Indoeuropejczyków.

Uznawał fundamentalną rolę ludności miejscowej od najdawniejszych okresów. Stwierdził więc, że kultury mezolityczne stanowiły „trzon podstawowy” neolitu naszych ziem. W procesie neolityzacji uwzględniał wielokierunkowość oddziaływań. W epoce tej miały miejsce, jego zdaniem, „pierwsze związki etniczne”. Profesor mocno ubolewał nad słabą znajomością krzemieniarstwa neolitycznego (co przyjąłem i co miało dalsze konsekwencje).

Jest rzeczą charakterystyczną, że Profesor, który opracował skorowidz, a więc wykonał robotę drobiazgową, miał również swoją, oryginalną wizję pradziejów Europy jako całości. Wyróżniał tu jako zupełnie odrębne krainy: Północ i Południe oraz pas środkowy zbliżający i częściowo jednoczący te krainy. Rolę czynnika zespalającego miała odegrać pod koniec neolitu kultura ceramiki sznurowej. To operowanie wielkimi całościami kulturowymi jest bardzo ważne szczególnie dziś, kiedy jesteśmy świadkami odwrotnego procesu i na terenie Europy wyróżnia się nieustannie dziesiątki nowych kultur, faz czy grup kulturowych.

Z Indoeuropejczykami łączył profesor tylko kultury: amfor kulistych i ceramiki sznurowej. Wpływy kultury amfor kulistych — podobnie jak Ayrāpāa — widział w kulturze fatianowskiej. Podobnie również jak wszyscy archeolodzy (z wyjątkiem mnie) uznawał ogromną, pozytywną rolę kultury ceramiki sznurowej.

Jako bardzo ważne dostrzegł dalekie w kierunku północno-zachodnim oddziaływanie trackie już w II okresie epoki brązu. Z wyjątkiem paleolitu i mezolitu Profesor zajmował się całością pradziejów naszych ziem.

Na zakończenie pragnę zwrócić uwagę na jeden charakterystyczny moment w pracy naukowej Profesora

dokończenie na str. 9

KRYZYS STUDIOWANIA?

Nauczyciele akademicy zapewne zauważyli w ciągu kilku ostatnich lat stopniowe przemiany w świadomości studentów — w ich poglądach, postawach, aspiracjach i oczekiwaniach. Wydana przez PWN praca *Studenci okresu przelomu** pozwala zweryfikować te spostrzeżenia i hipotezy. Zawiera ona wyniki badań sondażowych przeprowadzonych wśród studentów w 1987 i 1990 r. Dotyczyły one wpływu zmian polityczno-gospodarczych na studentów, a zwłaszcza na motywacje do podjęcia i kontynuowania studiów, stosunek do studiów i przyszłej pracy oraz ocenę własnych perspektyw życiowych. Wyniki te nie nastroją optymistycznie i wskazują, zdaniem autorek raportu, na utrzymujący się — a nawet pogłębiający — „kryzys studiowania”.

Niepokoi i zaskakuje, iż pomimo upływu trzech przełomowych lat wyniki badań są bardzo zbliżone. Motywy podejmowania studiów w roku 1987 i 1990 były w zasadzie takie same (choć w roku 1990 studenci nieco częściej stwierdzali, że „dyplom może się na coś przydać”). Najczęściej powtarzonym motywem podejmowania studiów było to, że „odsuwają na później okres pracy i stabilizacji, przedłużają młodość”. Na ostatnim zaś miejscu wśród szesnastu możliwych do wyboru motywów znalazło się stwierdzenie: „w Polsce wysoko ceni się ludzi z wyższym wykształceniem”.

W ciągu tych trzech lat zmniejszyła się proporcja studentów pozytywnie oceniających warunki studiowania i radykalnie zmniejszyła się akceptacja programów studiów. Rozczarowanie studiami pogłębiło się szczególnie u młodych ludzi zbliżających się do ich ukończenia.

Grupa osób stwierdzająca, że większość kolegów z roku studiuje rzetelnie, spadła poniżej 10 procent. Co trzeci student uważał, że nikt spośród kolegów z jego roku nie studiuje rzetelnie. Blisko połowa badanych zaakceptowała stwierdzenie „nie przywiązuję wagi do dobrych stopni, ważne jest, żeby nie oblać”. W roku 1990 zmalała liczba osób pasjonujących się swoją dziedziną studiów. A do tego w ciągu zaledwie trzech lat ponad dwukrotnie zmniejszył się udział studentów w pracach naukowo-badawczych i liczba członków kół naukowych.

Wszystko to świadczy o tym, że studia są coraz mniej atrakcyjne, rozbieżność pomiędzy oczekiwaniami a rzeczywistością uczelnianą pogłębia się, a uczelnie nie nadążają za zmianami zachodzącymi w życiu społecznym i gospodarczym Polski.

Wyniki badań, dotyczące przyszłej pracy i perspektyw życiowych, też nie są optymistyczne. 60 procent badanych nie dostrzegło wpływu ukończenia wyższej uczelni na swoje dalsze losy lub wręcz uważało, że uzyskanie takiego wykształcenia obniża relatywnie ich szanse życiowe. W roku 1990 nieco zwiększyła się (ale tylko do 18%!) względna liczba studentów, którzy sądzili, że będą po studiach niezależni od rodziców. Ale nadal nawet w dziesięć lat po ukończeniu studiów posiadanie własnego mieszkania przewidywało tylko dwóch na trzech badanych.

W odpowiedziach na pytanie o czynniki decydujące o powodzeniu w życiu zawodowym zupełny brak kojarzenia sukcesu w studiach z sukcesem w pracy. Zachodzi tu koherencja w poglądach badanych: studia są przede wszystkim po to, aby przedłużyć młodość, atrakcyjnie spędzić cztery — pięć lat życia, swobodnie dysponować swoim czasem.

Z raportu wynika, że kryzys studiowania objawia się najogólniej: niskim poziomem motywacji, krytyczną oceną poziomu i programów nauczania, instrumentalnym stosunkiem do studiów i małą intensywnością „życia uczelni”.

Zakończyć wypada jednak optymistycznie. Zatem: **po pierwsze** — z badań wynika, że studenci powoli zaczynają rozumieć, że w nowych warunkach liczy się własna inicjatywa, przedsiębiorczość, umiejętności zawodowe oraz solidna i rzetelna praca, która w Rzeczypospolitej zyskała o 20% więcej wysokich not niż w PRL;

po drugie — pocieszyć możemy się tym, że kryzys edukacyjny dotknął także kraje Europy Zachodniej i Stany Zjednoczone (wprawdzie uważają tam, że jest on skutkiem ekspansji edukacyjnej powodującej wyraźne obniżenie wymagań stawianych kandydatom na wyższe uczelnie);

po trzecie — oceny studenckie są wynikiem oczekiwań, a po zmianach zachodzących w naszym kraju prawdopodobnie oczekiwania studentów wzrosły;

wreszcie **po czwarte** — badania przeprowadzono wyłącznie na uczelniach warszawskich, może na „provincji” jest inaczej...

Mariusz Kucharek

* J. Kulpińska, H. Najduchowska, M. Jastrzęb-Mrozicka, E. Wnuk-Lipińska, *Studenci okresu przelomu. Raport z badań 1987-1990*, Warszawa-Lódź 1992.

UNIwersytet TRZECIEGO WIEKU

W dniu 21 października odbyła się uroczysta inauguracja Lubelskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku — placówki, której patronem jest do 8 lat UMCS, a współorganizatorami wszystkie uczelnie Lublina, władze miejskie i wojewódzkie oraz Towarzystwo Wolnej Wszechnicy Polskiej.

Bogaty program przewiduje możliwość wyboru zajęć wykładowych (3 cykle), zajęć w grupach wykładowo-dyskusyjnych, dotyczących wybranych dziedzin wiedzy, np. literatury, filmu, muzyki, sztuki, historii, ćwiczeń rekreacyjnych (gimnastyka, basen, wycieczki turystyczne) oraz lektoratów języka obcego. Zapisali się 470 osób (i dalej zgłaszają się chętni), w tym blisko połowa z wyższym wykształceniem.

Uniwersytet jest jednak otwarty dla wszystkich chętnych, nie wymaga żadnych zaświadczeń i wita serdecznie wszystkich tych, którzy postanowili zostać jego słuchaczami.

Przedstawiamy wybrane programy zajęć i zapraszamy osoby jeszcze nie zdecydowane do naszego sekretariatu, który mieści się w **pokoju 104 (piętro I) w budynku Wydziału Prawa UMCS i jest czynny w poniedziałek, wtorek, piątek w godz. od 10 do 13.**

Dr Zofia Zaorska

TOWARZYSTWO WOLNEJ WSZECHNICY POLSKIEJ LUBELSKI UNIwersytet TRZECIEGO WIEKU

PROGRAM WYKŁADÓW POWSZECHNYCH w semestrze zimowym w roku akademickim 1992/1993

Data	Wykładowca	Temat
28.10.92	prof. dr hab. Marian Klamut	W poszukiwaniu źródeł i dróg przezwyciężenia kryzysu naukowej medycyny — część I
4.11.92	prof. dr hab. Marian Klamut	j.w. — część II
18.11.92	prof. dr hab. Alina Aleksandrowicz	„Pan Tadeusz” — polska epepeja narodowa
25.11.92	prof. dr hab. Kazimierz Goebel	Spojrzenie matematyka na hasła z życia wzięte
2.12.92	mgr Teresa Księżka-Falger	Muzyka kameralna na przestrzeni wieków
9.12.92	prof. dr hab. Janusz Maciejowski	„Idylla mała taka...” (Mikołaj Biernacki — pseud. „Rodoć”)
16.12.92	prof. dr hab. Teresa Kukulowicz	Wsparcie jako forma pomocy
13.01.93	dr Wiesław Tekely	Samorząd — pojęcie i geneza instytucji na ziemiach polskich
20.01.93	ks. prof. dr hab. Janusz Nagórny	temat zostanie podany w terminie późniejszym
27.01.93	prof. dr hab. Edward Śpiewła	Ważniejsze problemy współczesnej biofizyki

Wykłady odbywają się we środy, o godz. 15.00 w gmachu Rektoratu UMCS w Lublinie, Plac Marii Curie-Skłodowskiej 5, aula nr 3 — I piętro.

PROGRAM WYKŁADÓW „WIEDZA O ZDROWIU” semestr jesienno-zimowy 1992/1993

Termin	Wykładowcy	Temat
23 X	inż. Małgorzata Jankowska	Zioła w kuchni
30 X	dr Wojciech Remiszewski	Zaburzenia snu
6 XI	prof. dr hab. Andrzej Skwarcz, dr Tadeusz Dziduszycy	Problemy z kręgosłupem
13 XI	inż. Małgorzata Jankowska	Żywność w chorobach nerek
20 XI	prof. dr hab. Stanisław Klonowski	Rak krtani
27 XI	prof. dr hab. Zbigniew Zagórski	Zaćma
4 XII	inż. Małgorzata Jankowska	Dietetyczne ciasta świąteczne
11 XII	prof. dr hab. Biruta Fąfrowicz	Metody odzwyczajania się od palenia tytoniu
15 I	doc. dr hab. Roman Mądro	Groby jeńców polskich w Miednoje i Charkowie — część I
22 I	doc. dr hab. Roman Mądro	j.w. — część II

Wykłady odbywają się w godz. 16 — 18 w piątki — Collegium Medicum, ul. Radziwiłłowska 11.

Rozkład zajęć w semestrze zimowym roku akademickiego 1992/1993

Zajęcia	Poniedziałek	Wtorek	Środa	Czwartek	Piątek	Sobota
Wykłady powszechne			godz. 15.00, Rektorat UMCS, aula 3, Plac M. Curie-Skłodowskiej 5			
Wiedza o Zdrowiu					godz. 16.00, Collegium Medicum, ul. Radziwiłłowska 11	
Zespół Wiedzy o Sztuce				godz. 12.00, Muzeum Lubelskie na Zamku		
Zespół Literacki	godz. 10.30, Biblioteka im. H. Łopacińskiego, ul. Narutowicza 4					
Zespół Historyczny		godz. 11.00, WDK, ul. Dolna Panny Marii 3				
Wiedza o Przyrodzie	godz. 16.00, Collegium Agronomikum, ul. Akademicka 15, sala B, niski parter					
Zespół Teatralny					godz. 14.00, Wydz. Ped. i Psych. UMCS, ul. Narutowicza 12, sala 54	
Zespół Rekreacyjno-gimnastyczny, instruktor mgr S. Kubik			godz. 11.45, Pawilon AOS, ul. Langiewicza 22, sala 2	godz. 13.00, Pawilon AOS, ul. Langiewicza 22		
Zespół Rekreacyjno-gimnastyczny, instruktor mgr L. Leszczyńska		godz. 14.45, Pawilon AOS, ul. Langiewicza 22	godz. 11.00, Pawilon AOS, ul. Langiewicza 22, sala 2,			
Klub „Żyjmy Dłużej”					godz. 11.00, Dom Kultury LSM, ul. Wallenroda 4a	
Dyskusyjny Klub Filmowy		10 XI, 8 XII, 12 I 93, godz. 15.30, WDK, ul. Dolna Panny Marii 3				
J. Angielski, lektor mgr J. Rywacki	godz. 8.30 — począt., godz. 9.15 — zaawans., Wydz. Prawa UMCS, Pl. M. Curie-Skłodowskiej 5, sala 104					
J. Angielski, lektor dr M. Sękowski			godz. 12.00 — gr. I, godz. 12.45 — gr. II, Wydz. Prawa UMCS, Pl. M. Curie-Skłodowskiej 5, sala 104			
J. Niemiecki lektor dr M. Krupa		godz. 10.00 — gr. I, godz. 10.45 — gr. II, godz. 11.30 — gr. III, Wydz. Prawa UMCS, Pl. M. Curie-Skłodowskiej 5, sala 304				
J. Francuski, lektor mgr K. Dagilis	godz. 11.00, Wydz. Prawa UMCS, Pl. M. Curie-Skłodowskiej 5, sala 304					
Zespół Turystyczno-Krajoznawczy						godz. 9.00, zbiórka Plac im. J. Kochanowskiego
Zespół Słuchania Muzyki			godz. 10.15, 18 XI, 2 XII, 16 XII, 6 I 93, 20 I 93			

JAN KOWALCZYK

PROFESOR STEFAN NOSEK

dokończenie ze str. 7

sora, a mianowicie na opracowany przez Niego szkic pradziejów ziem polskich zamieszczony w pracy J. Czekanowskiego *Wstęp do historii Słowian*. O autorze tego rozdziału możemy się dowiedzieć tylko

z informacji J. Czekanowskiego zamieszczonej w tekście. Jest to więc chyba jedyny przypadek tak ścisłej współpracy dwóch badaczy. Obydwaj wypowiadają się obok siebie na temat ciągłości osadnictwa i problematyki etnogenetycznej. Jestem najgłębiej przekonany, że tylko współpraca tego rodzaju, najściślejszy roboczy kontakt reprezentantów różnych specjalności może przynieść rozwiązywanie etno- i topogenety Indoeuropejczyków i Słowian. Kierunek ten wytknęli J. Czekanowski i S. Nosek już 30 lat temu.

Profesor opublikował również artykuł o Biskupi-

nie w organie PTL „Lud”, wspólnie z M. Plezią opracowanie o Neurach i próbował nawiązać współpracę z T. Lehrem-Splawińskim.

Jeszcze raz podkreślam, że tylko taka współpraca, takie kontakty to przyszłość prahistorii. Częściowa bodaj rezygnacja z ambicji osobistych może przynieść wspaniałe owoce.

Szukanie i dostrzeganie w osobie ś.p. profesora Stefana Noska i innych badaczy trwałych wartości to nie tylko pełne szacunek uczczenie Ich pamięci, ale również podtrzymywanie ciągłości kulturowej i naszej tożsamości.

Lublin, w 1986 roku

A MOŻE BY TAK „FACULTY CLUB” I „KLUB NAUKOWCA”

dokończenie ze str. 1

wszyscy mogliby łatwo i często zaglądać. Musialby on mieścić się w odpowiednio eleganckim wnętrzu. Nie trzeba takiego miejsca daleko szukać — wszystkie wymogi idealnie spełnia tu były Pałac Czartoryskich, a obecnie siedziba Lubelskiego Towarzystwa Naukowego. Budynek ten nie wydaje się być w pełni wykorzystany — z wyjątkiem kilku seminariów i konferencji, niewiele się tam dzieje. A przecież, jak rozumiem, zadaniem LTN jest właśnie integracja lubelskiego środowiska naukowego. Kto wie, może kameralna i mniej sztywna atmosfera klubowa bardziej sprzyjałaby autentycznej wymianie myśli naukowej niż ta, dokonywana z mównic i zza stołów przykrytych zielonym sukmem. Pzypomnę, tak na marginesie, że niejedna teoria naukowa powstała właśnie na kawiarnianych serwetkach.

Na stworzenie takiego Klubu potrzebne byłyby zapewne jakieś fundusze. W obawie więc, że strona finansowa takiego przedsięwzięcia może doń władze naszych ubogich uczelni zniechęcić, pragnę dodać, że i na to znalazłby się sposób — do Klubu wstęp mieliby tylko jego członkowie (i ich goście), którzy musieliby nabyć kartę klubową (w cenie, powiedzmy 100 tys. złotych rocznie). Z tak uzyskanej sumy można by pokryć niezbędne wydatki.

Ciekawa jestem, co Państwo sądzą o tych propozycjach.

Dr Jolanta Szybra

UNIwersytet TRZECIEGO WIEKU PROGRAM WYKŁADÓW ZESPOŁU WIEDZY O SZTUCE semestr jesienno-zimowy 1992/1993

Termin	Wykładowca	Temat
22 X	mgr Janina Kowalik	Spotkanie wprowadzające z cyklu „Patrzmy na obrazy Breugela i Rembrandta”
29 X	mgr Kazimierz Parfianowicz	Historia Grobu Nieznanego Żołnierza
5 XI	mgr Kazimierz Parfianowicz	Wit Stwosch — życie i twórczość
12 XI	mgr Kazimierz Parfianowicz	Leonardo da Vinci — Mona Lisa
19 XI	mgr Kazimierz Parfianowicz	c.d.
26 X	mgr Kazimierz Parfianowicz	Symbolika masoniska
3 XII	mgr Janina Kowalik	Spotkanie na wystawie portretu
10 XII	mgr Janina Kowalik	c.d.
17 XII	mgr Janina Kowalik	Spotkanie wigilijne
7 I	mgr Kazimierz Parfianowicz	Temat zostanie podany w terminie późniejszym
4 I	mgr Kazimierz Parfianowicz	jw.
21 I	mgr Janina Kowalik	Monografia Dzieła i Twórcy
28 I	mgr Janina Kowalik	Temat zostanie podany później

Wykłady odbywają się w każdy czwartek w Muzeum Lubelskim w Lublinie o godzinie 12.00.

PEDAGODZY Z NAZWY

My — to kilkoro nauczycieli akademickich, adiunktów z Instytutu Fizyki UMCS. W trakcie pracy na Uczelni prowadziliśmy już różne zajęcia: wykłady, seminaria, zajęcia laboratoryjne, ćwiczenia rachunkowe. Nie jesteśmy więc nowicjuszami, jeśli chodzi o dydaktykę. Wiemy, jak prowadzić zajęcia określonego typu, jakie stosować metody nauczania, jak aktywizować studentów do pracy nad sobą i jak samemu przygotowywać się do zajęć.

W ostatnich kilku latach został wprowadzony przedmiot Podstawy Użytkowania Komputerów (PUK), w wymiarze 30 godzin (tj. 2 godz. zajęć tygodniowo przez jeden semestr). Na poszczególnych wydziałach UMCS zorganizowano pracownie komputerowe, zaś koordynator całego przedsięwzięcia z ramienia J.M. Rektora — doc. Ś. Ząbek, kierownik Zakładu Metod Numerycznych Instytutu Matematyki UMCS, objął nad nimi nadzór formalny i merytoryczny. Zostały opracowane programy nauczania PUK, dostosowane do specyfiki poszczególnych wydziałów Uczelni. Programy te są dosyć ambitne i dla ich pełnej realizacji należałoby przewidzieć 3-4-krotnie więcej czasu. Zakłada się bowiem, że zajęcia z PUK będą się odbywały z pełnym zaangażowaniem studentów, zaś sprzęt będzie działał bez zarzutu. Tymczasem praktyka pokazuje, że sprzęt dość często bywa zawodny, a państwo studenci komputer znają tylko z powieści typu *science fiction* lub prasy codziennej, ale nie z własnego doświadczenia. Na etapie początkowym nie umiemy odszukać na klawiaturze właściwej litery, nie wiedzą, jak pisać litery duże i małe, nie odróżniają dwukropka od średnika, zera od litery „O” etc. W tej sytuacji z chwilą, gdy przekonają się, że (jak w przypadku każdej innej umiejętności) dla osiągnięcia jakiejś takiej wprawy przy obsłudze komputera trzeba się najpierw sporo namęczyć nad sprawami w końcu nudnymi — tracą cały zapał i zainteresowanie komputerami. I wtedy prowadzący zajęcia musi się solidnie natrudzić, żeby jednak podtrzymać zainteresowanie studentów, nie zniechęcić ich do dalszej pracy, możliwie jak najszybciej dojść do jakichś wymiernych „sukcesów”. Jednak to dobrze, że program PUK jest obszerny, bo pobudza ambicję prowadzących zajęcia, nie pozwala poprzestać na małym.

Mniej więcej w połowie cyklu zajęć początkowe trudności udaje się przezwyciężyć, a pod koniec

— dwie, trzy osoby z grupy (tj. ok. 20-30% studentów) udaje się zarazić pasją do dalszego doskonalenia się w dziedzinie użytkowania komputerów. Najlepszą nagrodą dla tych studentów jest bez wątpienia to, że mogą potem przy pomocy komputera sami napisać swoją pracę magisterską, są w stanie wykonać jakieś proste obliczenia, czy zaprogramować potrzebny wykres. Może się również okazać, że w przyszłości podejmą pracę, w której zasadniczą rolę odgrywać będzie nie tyle wyniesiona z Uczelni wiedza, co właśnie umiejętność posługiwania się komputerem.

W swojej praktyce prowadzenia zajęć z PUK przeszliśmy przez kilka pracowni komputerowych na Uczelni. Bywało różnie, ale ogólnie mówiąc — nie najgorzej. W semestrze zimowym bieżącego roku akademickiego przydzielono nam zajęcia na sekcji pedagogiki kulturalno-oświatowej w Instytucie Pedagogiki UMCS. Nie przypuszczaliśmy, że zacznie się dla nas okres przykrych prób, jakich nie doświadczyliśmy dotąd na żadnym innym wydziale.

Zaczęło się od tego, że o terminach prowadzenia zajęć w IP dowiedzieliśmy się dopiero 30 września. Chcieliśmy uzyskać jakieś informacje o wyposażeniu tamtejszej pracowni, liczebności grup, do kogo się zwrócić w razie potrzeby itd. Podano nam nazwiska osób pracujących w IP, a związanych z pracownią komputerową. Próbowaliśmy nawiązać z nimi (lub z kimś innym, kompetentnym) kontakt telefoniczny, ale bez rezultatu.

Nadszedł dzień pierwszych zajęć. Nikt nas — obcych przecież w IP ludzi — nie przyjął, nie przywitał ani wtedy, ani kiedykolwiek później. Nikt nas nie wprowadził do pracowni, nie zapoznał ze studentami. Pozostawiono nas samych sobie. Kolega, który poszedł na pierwszy ogień, udał się do tamtejszej portierni po klucz do pracowni komputerowej. Z początku klucza tego nie chciano mu wydać, bo panie z portierni nie miały listy z naszymi nazwiskami, dającej nam prawo do pobierania klucza i korzystania z pracowni komputerowej. Pełną taką listę udało się nam samym skompletować dopiero po dwóch tygodniach.

Prowadzić zajęcia tego dnia było jednak naprawdę trudno. Nie było wiadomo, gdzie włącza się zasilanie, gdzie są dyskiety systemowe, jak działa tamtejszy sprzęt. Odpowiednie władze IP nie dokonały podziału studentów na grupy ćwiczeniowe, wobec czego na ogólną liczbę ok. 50 studentów — dnia tego zgłosiła się najwyżej połowa. Resztę studentów udało się nam skompletować po trzech tygodniach — przy pomocy pogróżek, że nieobecny nie damy zaliczeń. Pracownia komputerowa w IP okazała się nie przygotowana do zajęć: jeden komputer dogorywa, trzy monitory wymagają natychmiastowego remontu, dwie klawia-

tury mają mylący rozkład klawiszy. Brak opiekuna technicznego pracowni, brak zeszytu, do którego można by wpisywać uwagi o usterekach i niesprawnościach. Brak osoby, która zajęłaby się remontem sprzętu uszkodzonego. Przy wejściu do pracowni nie ma rozkładu zajęć, wobec czego nie wiadomo, kiedy odbywają się w niej zajęcia, a kiedy jest wolno. Zajęcia zaplanowano „na styk”, bez przerw pomiędzy grupami, co jest powodem ciągłych napięć pomiędzy nami, prowadzącymi, bo trudne do uniknięcia przedłużenia zajęć w jednej grupie odbywają się kosztem czasu grupy następczej. I wreszcie to, co dopełnia obrazu — nie przewiduje się możliwości przebywania studentów w pracowni komputerowej w czasie wolnym od zajęć. Nie można zatem zadawać studentom żadnych „prac domowych”. Jak wobec tego student ma doskonalić umiejętność posługiwania się nowym dla niego sprzętem, skoro nie ma do niego swobodnego dostępu? Czyżby Pedagodzy nie wiedzieli, że *repetitio est mater studiorum*?

Chcieliśmy spowodować usunięcie wszelkich przeszkód, usterek, nieprawidłowości. Zwróciliśmy się o pomoc do naszego opiekuna po linii informatycznej. Doc. Ząbek dzwonił do władz IP, pisał monity, proponował pomoc w naprawie uszkodzonego sprzętu — wszystko pozostało bez echa. I tak to trwa do dzisiaj.

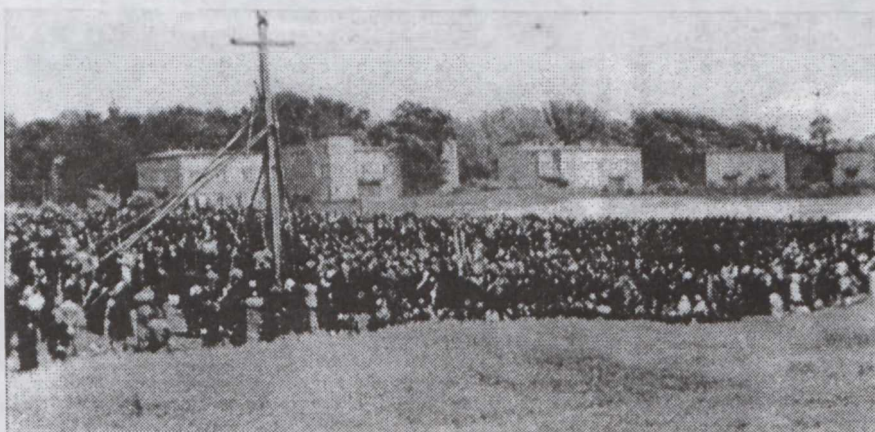
Zajęcia z PUK zostały nam „wmuśzone”, bo w IP pewnie nie miał ich kto prowadzić. Jeśli zatem zostaliśmy poproszeni o pomoc — mieliśmy prawo oczekiwać gotowości do pełnej z nami współpracy. Tymczasem zetknęliśmy się z lekceważeniem elementarnych zasad współzycia między ludźmi i bagatelizowaniem obowiązków dydaktycznych.

Nie przywykliśmy do podobnego traktowania ludzi i zajęć. Na naszym Wydziale obowiązki dydaktyczne traktujemy serio, a studenci mogą zawsze oczekiwać od nas pomocy. Nie wolno u nas odwoływać zajęć z jakiegokolwiek powodu, nie ma praktyki spóźniania się, prowadzenia zajęć bez przygotowania, czy też byle jak. Bo chodzi tu przecież o żywych ludzi, studentów, chlubę i nadzieję naszego Uniwersytetu. Jeżeli zaniedbujemy obowiązki wobec nich, wówczas wyrządzamy im krzywdę, która w przyszłości może być dla nich brzemienna w skutki.

Koledzy Pedagodzy! Damy sobie radę bez Waszej szanownej pomocy. Przykre jest jednak to, że z taką postawą wobec dydaktyki (niechętną) spotkaliśmy się właśnie w Instytucie Pedagogiki. Wydaje się nam, że przynajmniej część z Was — to pedagogzy jedynie z nazwy. I jeśli ktokolwiek będzie szukał potwierdzenia na odhumanizowanie współczesnej nauki — odeślemy go do Was.

(Nazwiska znane Redakcji)

Inż. Erazm Trawiński w ogniu krytyki



Zdjęcia krzyża powstańców z 1863 r. wykonane ok. 1938 r. 1. Czaszka wykopana była pod krzyżem. Tekst na płycie: *Tu w roku 1863 tracono powstańców i ciała ich zakopywano w miejscu traceniania.* 2. Stary krzyż. 3-4. Zdjęcia wykonane w czasie uroczystości stawiania nowego krzyża. W tle widać domy przy ul. Weteranów a nad drzewami wieżę kościoła garnizonowego. Obecny pomnik znajduje się o 30-40 m na SSE od dawnego położenia krzyża.

JAKI SENS MA PRYZWOITOŚĆ

Głośne pytania Inż. Erazma Trawińskiego (WU nr 14, s. 28) dotyczące Pomnika Powstańców 1863 chyba przez pomyłkę Redakcji WU trafiły do działki „Usługowy Zakład Produkcji Sensu”. Może z produkcją i usługami mają one coś wspólnego, ale z sensem niewiele. Najmniej jednak — ze zwykłym poczuciem przyzwoitości. Bzdurne i nieprzyzwoite jest to doczepianie do przyjętego przez Senat Uniwersytetu MCS programu renowacji miejsca straceń powstańców 1863 roku (skąd „inż. E.T.” wziął nazwę „Pomnika Bohaterów Powstania 1863”?) jakiejś ideologii nacjonalistycznej i okładanie brzydkimi pomówieniami — kogo? — o „emocjonalne schematy”, „rozdrapywanie ran przeszłości”, „zapiękle wspomnienia waśni” i tym podobne rzeczy. To smutny przypadek pomieszania własnych urojeń z intencjami tych, co chcą oddać Powstańcom 1863 to, co im się należy: pamięć rodaków. I tylko tyle. Dlaczego elementarny ludzki gest ktoś chce koniecznie ubrać w kaftan szowinizmu i przez to wypaczyć jego sens? Teraz, kiedy — po Katyniu! — tyle mówi się o polsko-rosyjskim pojednaniu? Kiedy w Przemyślu — i nie tylko — doszło do renowacji grobów niemieckich, także z okresu II wojny, a w Lublinie mają swoje groby Rosjanie, Ukraińcy, Żydzi i jakoś społeczeństwo całkiem dobrze to znosi? Nie dajmy się zwariować. Przyjaciele Moskale (a przewinęło się ich paru przez Lublin ostatnimi czasy) potrafią dobrze odróżnić naturalny szacunek dla naszej narodowej tradycji od nacjonalistycznej hysterii.

JAB

INŻ. E. TRAWIŃSKI OŚMIELA SIĘ OBJAWIĆ WŁASNĄ GŁUPOTĘ

Ja, jako inżynier w pierwszym pokoleniu, uczonego fachu w czasach, gdy na uczelniach wyższych likwidowano przedmioty humanistyczne, nie znam się na historii i subtelnych sprawach moralności historycznej. Zadaje sobie tylko pytanie: skąd na świecie, w którym przyszło mi żyć, biorą się te wszystkie Rostocki, Sarajewa, Ulstery, skąd Baskowie, nienawiść Flamandów i Walonów, likwidowanie polskich okręgów na Wileńszczyźnie, bicie Węgrów w Rumunii i pogroźki Węgrów względem Słowaków, czemu Niemcy ślącacy (co skorzystali na Okrągłym Stole) przywracają wsiom nazwy z czasów hitlerowskich, czemu Bułgarzy zmieniali przymusowo nazwiska Turkom, a w Polsce zmieniono nazwy wsi nadbużańskich; skąd cały ten szaleńczy cyrk? I myślę sobie — w swojej zapewne głupocie — że z rzeczy dużych albo małych. Na duże to ludzie wpływu nie mają. Może by więc, gdziekolwiek żyją, byli ostrożni i dmuchali na zimne w sprawach malutkich? Nie chodzi przecież o renowację jednego pomnika — pilna to sprawa czy niepilna — ale o wiele takich spraw małych, które jakimś cudem zwykły przekształcać się w wielkie. A potem ludzie dobrotliwi i gołębiego serca unoszą wysoko brwi i pytają zdumieni: a cóż to znowuż się porobiło, a skądże to nagłe te frustracje i nienawiści? No właśnie — skąd? Jam jeno głupi inżynier i przepraszam za swoje nieuctwo. Ale tylko ludzi mądrych o pouczenie prosił a gniewnych słów zem się doczekał. Jako że w niewiedzy dalej pozostaję, upraszczać się o nauki dalsze ośmielam.

Inż. E.T.

PS. To jak, zdaniem moich adwersarzy, mamy na co dzień realizować regułę „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie” — o ile nie jest ona głośnym i komicznym frazesem lub zgoła prawdą relatywną — ważną tylko wobec Niemców? Proszę w tej mierze o najmniejszą choćby wskazówkę.

LEWICOWE I PRAWICOWE MYŚLENIE

Inżynierowi Erazmowi Trawińskiemu pozdrowienia i wyrazy szacunku. Ponieważ zadał On w poprzednim numerze „Wiadomości Uniwersyteckich” kilka pytań, spieszę z odpowiedziami. Oto one — w kolejności takiej, w jakiej były zadawane pytania.

1. Nie zakończyliśmy narodowej dyskusji nad roztropnością „rozdrapywania ran przeszłości”, bo jej nie zaczęliśmy. Prowadziło ją w swoim czasie pewne grono historyków z towarzyszeniem niewielu publicystów — intelektualistów, którego to grona za całość narodu ani nawet istotną część uznać w żaden sposób nie można. Z powyższego powodu jako społeczeństwo nie mogliśmy dojść do żadnych wniosków. Powstanie roku 1863 już od dawna dla ogromnej większości społeczeństwa nie jest raną, więc nie ma też czego rozdrapywać. Pomniki są stawiane jako wyraz pamięci narodowej i świadomości historycznej części społeczeństwa — jeżeli niewiele osób będzie do postawienia czy renowacji jakiegos pomnika dążyć, sprawa upadnie, jeżeli zaś wiele — niechętnemu wypadła jednak okazać tolerancję. Poza wszystkim zaś pamiętajmy, że historia jest nauczycielką życia i że jesteśmy coś winni naszym poległym w przeszłości.

2. Tak samo jak nie istnieje w pamięci społecznej Powstanie jako rana, nie istnieje „nadmierna pamięć krzywd minionych”. Zamiast pisać, że mieszkańcom

Przemyśla potrzebne są leki, należy do Przemyśla jechać i zapoznać się z sytuacją na miejscu, nie tylko z daleka przy pomocy nieraz krzywego zwierciadła informacji prasowych. „Zapiękle wspomnienia waśni” to mało sensowne uproszczenie złożonej sytuacji, w której kościół polski i katolicki był już raz zabrany przez zaborców, potem z trudem odzyskany od komunistów i teraz mimo innych możliwości miał być złożony jako „odgórny” gest w jeszcze inne ręce. Wzmianka zaś o Chorwacji jest tu, Panie Inżynierze, zupełnie absurdalna: przelewanie krwi w walce niemal „wszystkich ze wszystkimi” to, jak Pan wie, specjalność wielonarodowych i wieloreligijnych Bałkanów (tzw. „kocioł bałkański”), a nie nasza — chyba, że się nas widzi wyłącznie w świetle lewicowej propagandy.

3. Narodową chowannę (któż jeszcze czyta Trentowskiego!) powinniśmy opierać i na myśleniu i rozumie, i na emocjach, bez których człowiek staje się nieludzki — oczywiście pilnując zachowania proporcji i wystrzegając się dominacji tylko jednej z podpór. Sformułowanie w postaci alternatywnej uważam za wyraz z góry przyjętego sądu, nadającego pytaniu charakter retoryczny, taki charakter zresztą chyba Pan celowo nadał prawie wszystkim swoim pytaniom. Ja jednak potraktowałem je serio i odpowiadam na nie prosto, co — mam nadzieję — pozwoli nam na wymianę zdań jeszcze nieraz w przyszłości. A może to być ciekawe, bo jak sądzę na podstawie Pana pytań, Pan myśli co nieco lewicowo, ja staram się myśleć prawicowo, a różnica podejść gwarantuje interesującą, choć może nie zawsze owocną, dyskusję. Powtarzam wyrazy szacunku.

Bonifacy Klepka, dr nauk przyrodniczych

Prezentujemy: Instytut Nauk Politycznych UMCS



Na zdjęciu siedzą od lewej: dr hab. Andrzej Czarnocki, dr hab. Zbigniew Szeliga, dr hab. Henryk Chalupczak, dr hab. Grzegorz Janusz — zastępca dyrektora INP ds. studenckich, prof. dr hab. Jan Jachymek — dyrektor Instytutu, prof. dr hab. Ziemowit Jacek Pietraś — zastępca dyrektora Instytutu ds. naukowych i współpracy z zagranicą, mgr Elżbieta Nieczaj — kierownik Dziekanatu.

Stoją od lewej: Robert Szelest — przedstawiciel studentów, dr hab. Zbigniew Holda, doc. dr hab. Antoni Mieczkowski, doc. dr hab. Edward Olszewski, prof. dr hab. Lech Zacher, prof. dr hab. Marek Żmigrodzki, dr hab. Marian Jelenkowski, doc. dr hab. Władysław Kucharski, mgr Julita Rybczyńska, mgr Andrzej Dumala.

Nieobecni: prof. dr hab. Marcin Król, doc. dr hab. Józef Krukowski, mgr Hanna Dumala.

PROF. DR HAB. JAN JACHYMEK

WCZORAJ I DZIŚ INSTYTUTU NAUK POLITYCZNYCH UMCS

Najpierw było Studium Nauk Politycznych UMCS organizowane od 1964 r. przez dra **Jana Szreniawskiego** (obecnie prof. dr hab. WPiA), zatrudniając 6 pracowników naukowo-dydaktycznych.

W latach następnych podobne jednostki powstawały na pozostałych państwowych wyższych uczelniach Lublina, co wiązało się z wprowadzeniem od 1969 r. do programów studiów przedmiotu „podstawy nauk politycznych.”

W 1969 roku kierownictwo SNP w UMCS objął dr **Albin Koprukowniak** (obecnie prof. dr hab. WH), który podjął dzieło integracji studiów nauk politycznych rozproszonych w uczelniach państwowych doprowadzając 14 czerwca 1975 r. do powołania Międzyuczelnianego Instytutu Nauk Politycznych UMCS. Od chwili utworzenia MINP stanowił integralną część struktury organizacyjnej Uniwersytetu. Jego pracownicy realizowali nie tylko zajęcia dydaktyczne z podstaw nauk politycznych, a później nauki o polityce, ale, co nie mniej istotne, jako młody zespół usilnie pracowali nad podniesieniem poziomu kwalifikacji naukowych. W pierwszym okresie istnienia MINP pomocną rolę w jego funkcjonowaniu spełniała Rada Naukowa, kierowana przez prof. dr hab. **Grzegorza L. Seidlera**.

Z taką atmosferę wszedłem w 1974 r. — po obronie doktoratu w Instytucie Historii PAN — gdy zostałem zatrudniony w SNP, które wówczas zajmowało kilka skromnych pomieszczeń w prawym skrzydle parteru pałacu poradziwiłłowskiego przy Placu Litewskim 3.

Awans ze studium do rangi Instytutu Międzyuczelnianego, zwiększony zakres pracy dydaktycznej i badań naukowych, wzrost liczby kadry pracowniczej sprawił konieczność przeniesienia do większych pomieszczeń budynku przy ul. Krakowskie Przedmieście 62.

Duże znaczenie dla rozwoju Instytutu miał rok 1980. W MINP uruchomiono własny kierunek studiów dziennych magisterskich w zakresie nauk politycznych, a Instytut był traktowany jako jednostka na prawach wydziału. W pierwszej rekrutacji na 20 miejsc złożono 96 podań. Studia politologiczne podjęło wiele osób bardzo uzdolnionych, które później zostały zatrudnione w Instytucie. Pod koniec 1980 r. Instytut zmienił siedzibę, powracając, po przeniesieniu Wydziału Prawa do miasteczka akademickiego, na Plac Litewski 3 i obejmując niemal cały budynek.

W 1981 r. dyrektorem MINP został wybrany doc. dr hab. **Ziemowit J. Pietras** (obecnie profesor tytularny), lecz wydarzenia związane ze stanem wojennym odsunęły go z zajmowanego stanowiska. Z tych samych powodów pięciu pracowników pozbawiono prawa prowadzenia zajęć dydaktycznych.

W latach 1982-1990 Instytutem kierował doc. dr hab. **Edward Olszewski**. W miarę upływu czasu, a zwłaszcza na przełomie lat 80/90. malała rola tzw. usługówki w pracy dydaktycznej. Pozostałe uczelnie nie chcąc finansować zajęć dydaktycznych z nauki o polityce czy historii Polski odrodzonej, doprowadziły do tego, że stracił sens w nazwie przymiotnik „Międzyuczelniany”. Senat UMCS 8 lipca 1991 r. podjął decyzję o zmianie nazwy z MINP na Instytut Nauk Politycznych.

Instytut dziś zajmuje niemal cały gmach przy Placu Litewskim 3. Mamy życzliwe podejście władz rektorskich dla zwolnienia pomieszczeń zajmowanych przez drukarnię i Centralne Laboratorium Aparatury Unikalnej. Przygotowane zostały ekspertyzy przez Pracownię Konserwacji Zabytków, związane z koniecznością generalnego remontu zabytkowego pałacu tak, by odzyskał dawną świetność. Powiększy to zwłaszcza liczbę pomieszczeń dla pracowników. W prawym skrzydle „osiada” więźba dachowa, w lewym pękają sufity. Groźba nieszczęścia nie jest wykluczona. Dotychczasowe prace kosmetyczne — konieczne wczoraj, dziś nie rozwiążą niczego. W budynku o ogólnej powierzchni 2402 m² realizowana jest dydaktyka codziennie od godziny 8.00 do 20.00, nie wyłączając sobót i niedziel. Oprócz 524 studentów studiów stacjonarnych, mamy 214 studentów studiów zaocznych, które uruchomiono w 1990 r.

Instytut to nie tylko budynek, wyposażenie naukowo-techniczne (m.in. sala komputerowa, biblioteka

specjalistyczna o ponad 11 tys. tomów), to przede wszystkim ludzie, zespoły badawcze, wysoki poziom dydaktyki, liczne kontakty naukowe z ośrodkami naukowymi w Polsce i na całym świecie, zwłaszcza w USA, Niemczech i Austrii.

Od kilku lat trwają w INP głębokie przekształcenia strukturalne, których wyrazem była zmiana jego nazwy oraz powoływanie nowych zakładów i zespołów. W skład Instytutu wchodzi obecnie siedem zakładów: Myśli Politycznej (prof. dr hab. **J. Jachymek**), Ruchów i Doktryn Politycznych (doc. dr hab. **E. Olszewski**), Socjologii Polityki (prof. dr hab. **L. Zacher**), Praw Człowieka (dr hab. **Z. Hołda**), Systemów Politycznych (prof. dr hab. **M. Żmigrodzki**), Stosunków Międzynarodowych (prof. dr hab. **Z. J. Pietras**) oraz Badań Polonii (doc. dr hab. **W. Kucharzski**). Oprócz zakładów pracują zespoły badawcze: Badań Sztucznej Inteligencji — prof. **Z. J. Pietras** i Geografii Wyborczej — dr **Krzysztof Iwańczuk**. Niektóre z Zakładów, jak Badań Polonijnych czy Praw Człowieka, są jedynymi w Instytutach tego typu, a zespół Politologicznych Zastosowań Sztucznej Inteligencji jest jedynym funkcjonującym w Polsce.

Dziś Instytutu kształtuje 57 pracowników naukowo-dydaktycznych: 2 profesorów tytularnych, 3 zatrudnionych na stanowisku profesora, 4 docentów, dr hab., 6 doktorów habilitowanych, 20 adiunktów, 2 wykładowców i 20 asystentów.

Instytut w ostatnich latach, latach transformacji polityczno-ustrojowej, rozwija się wyraźnie pod każdym względem: liczby przyjmowanych studentów, uzyskiwanych tytułów i stopni naukowych, publikacji książkowych, artykułów i publikacji w językach obcych.

Dowodzą tego osiągnięcia indywidualne i zespołowe pracowników: prof. **Z. J. Pietras** jest I zastępcą prezesa zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Nauk Politycznych i jednocześnie redaktorem naczelnym „Polish Political Science Year Book”, którego redakcja została przeniesiona do Lublina (sekretarzem redakcji jest mgr **Julita Rybczyńska**); prof. dr hab. **Marcin Król** — jest redaktorem naczelnym pisma „Res Publica Nowa”; prof. dr hab. **L. Zacher** rozpoczął wydawanie pisma „Transformacje”. Kilku pracowników należy do kolegiów redakcyjnych czasopism politologicznych.

Aczkolwiek w strukturze UMCS Instytut po 8 wydziałach zamyka tabelę z Instytutem Wychowania Artystycznego, jak my mającym prawa Wydziału, to jednak w licznych przedsięwzięciach wyraźnie gawituje ku pierwszej jej połowie. Oto przykłady: na 11 wykładów ogólnouniwersyteckich aż trzy realizują pracownicy INP (prof. **Z. J. Pietras**, prof. **M. Król**, dr hab. **Z. Hołda**); pod względem liczby publikacji w obcych językach INP zajmuje 4 miejsce na 10 jednostek; na 8 staży krajowych 3 przypadły na pracowników Instytutu. W toku rekrutacji na rok akademicki 1992/1993 na 23 kierunki studiów w UMCS zajęliśmy 8 miejsce pod względem liczby przyjętych na studia stacjonarne (98 osób), a na studia zaoczne — 4 miejsce na 15 kierunków (113 osób). Dodam przy tym, że nie obniżaliśmy poprzeczki wymagań, utrzymując wszystkie egzaminy z lat poprzednich (historia, język obcy, język polski lub geografia). Nie mieliśmy kłopotów z naborem. Limity zostały przekroczone w obu przypadkach (stacjonarne — o 8 osób, zaoczne o 53 osoby).

Wspomniane fakty, a zwłaszcza przyznanie Instytutowi w kwietniu 1992 r. przez Centralną Komisję do Spraw Tytułu i Stopni Naukowych praw nadawania stopnia naukowego doktora w zakresie politologii, podnoszą rangę INP w Uniwersytecie i poza jego murami. Ośmielają nas też, by wystąpić niebawem do władz Uczelni z wnioskiem o przekształcenie INP w Wydział Politologii.

W listopadzie br. odbędzie się w INP pierwsza publiczna obrona pracy doktorskiej. Zamierzamy prosić władze o wyrażenie zgody na utworzenie Zakładu Dziennikarstwa. Organizacji Zakładu podjął się prof. **M. Król**, z którym współpracuje dr **M. Zieliński**. Mamy też w planie powołanie pracowni badań samorządowych — prace organizacyjne podejmie dr **Ryszard Setnik**. Sfinalizowane zostaną trzy

przewody habilitacyjne (dr **Alicja Wójcik**, dr **Włodzimir Mich**, dr **Czesław Maj**). Wiele wskazuje na to, że w następnym roku akademickim zostanie zakończonych 3-5 habilitacji.

Jest więc realne, by w ciągu dwu lat liczba samodzielnych pracowników nauki osiągnęła 23 osoby, a profesorów tytularnych — 5. Jeśli tak się stanie, najpierw sposobie się będziemy do uruchomienia specjalizacji dziennikarskiej, a w perspektywie 2-3 lat do uruchomienia nowego kierunku studiów w ramach, miejmy nadzieję, Wydziału Politologii — stosunków międzynarodowych.

Jeśli bieg wydarzeń będzie normalny to przed 2000 rokiem przyszy Wydział Politologii będzie realizował studia na 3 kierunkach: polityczno-organizacyjnym, bądź ogólnopolitycznym, który będzie przygotowywał wysoko kwalifikowane kadry do działalności w partiach politycznych, z ewentualnymi uprawnieniami do nauczania w szkole (wiedza o społeczeństwie); stosunków międzynarodowych, przygotowującym do pracy w dyplomacji i instytucjach działających na arenie międzynarodowej; dziennikarskim, przygotowującym do pracy w środkach społecznego i masowego przekazu.

Na koniec refleksja ogólna. Gdzie tkwią źródła niemałej przecież dynamiki rozwoju Instytutu. Osobiście widzę je w ludziach. Instytut tworzy zespół ludzi młodych, w większości absolutnie zdolnych i ogromnie pracowitych, zróżnicowanych politycznie, nie tracących czasu na złe pojętą rywalizację czy swary. Instytut jest otwarty. Chcą u nas pracować ludzie nie tylko z innych wydziałów (dr hab. **Z. Hołda**, dr **R. Setnik**, dr **M. Zieliński**), ale i z innych ośrodków. Z Warszawy dojeżdżają profesorowie **M. Król** i **L. Zacher**. Naszych pracowników też potrzebują na innych uczelniach: prof. **Z. J. Pietras** wykłada na KUL, a dr hab. **Z. Hołda** na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Instytut Nauk Politycznych jest atrakcyjnym i lubianym miejscem pracy dlatego m. in., że na co dzień kierujemy się dwoma dewizami: pierwsza — życzliwość i wzajemne zrozumienie, druga — każdy wie, co robi i robi to dobrze albo jeszcze lepiej.

PROF. DR HAB. ZIEMOWIT JACEK PIETRAS

BADANIA POLITOLOGICZNE

Do głównych kierunków badań, prowadzonych w Instytucie Nauk Politycznych UMCS, należy zaliczyć badanie myśli politycznej, ruchów i doktryn politycznych, socjologii polityki, praw człowieka, systemów politycznych, stosunków międzynarodowych oraz Polonii zagranicznej.

W ostatnich latach dokonano istotnej korekty planów naukowych i osiągnięto interesujące wyniki w dziedzinie badania adaptacji państw do zmian ich środowiska wewnętrznego i międzynarodowego (łącznie z tworzeniem systemów sztucznej inteligencji), procesów transformacji systemowej, wpływu luki technologicznej na procesy adaptacji, procesów transnarodowych, ewolucji polskiej myśli politycznej i ruchów politycznych, Polonii w świecie oraz zagadnień mniejszości narodowych i praw człowieka.

Już obecnie badania koncentrowane są na procesach transformacji Europy Środkowo-Wschodniej. Ponadto rozwijamy nowe kierunki badawcze, jak: dziennikarstwo, samorządy lokalne, geografia wyborcza, politologiczne zastosowanie sztucznej inteligencji oraz feminologia. Celem jest też zintensyfikowanie badań behawioralnych i służących praktyce politycznej.

Od kilku lat trwają w INP głębokie przekształcenia strukturalne, których wyrazem jest zmiana nazwy instytutu, powołanie zakładu Praw Człowieka oraz dwóch zespołów naukowych: Geografii Wyborczej i Politologicznych Zastosowań Sztucznej Inteligencji, a w najbliższym czasie Zakładu Dziennikarstwa.

Zmiana systemu politycznego w Polsce w 1989 r. nie doprowadziła do rozpadu INP czy utraty jego perspektyw rozwojowych, tak jak to miało miejsce w innych ośrodkach krajowych, a stworzyła szansę przyspieszenia kadrowego rozwoju Instytutu. W 1989 r. w skład rady instytutu wchodziło 7 doktorów habilitowanych, obecnie jest ich 15, a w najbliższych latach bronionych będzie 5 habilitacji, które już zostały napisane. Można więc liczyć nawet na potrojenie liczby doktorów habilitowanych w okresie pięciu lat (1989-1994) i to w sytuacji, gdy inne placówki politologiczne w Polsce przeżywają bardzo ostry kryzys

dokończenie na str. 14

INSTYTUT NAUK POLITYCZNYCH

PROF. DR HAB. ZIEMOWIT JACEK PIETRAŚ

BADANIA POLITOLOGICZNE

dokończenie ze str. 13

kadrowy, polegający na przykłąd na odrzuceniu przez CK siedmiu habilitacji i zaakceptowania jednej. Wśród obecnie zatrudnionych jest pięciu profesorów nadzwyczajnych (w tym dwóch z tytułami profesorskimi), czterech docentów i sześciu doktorów habilitowanych, pracujących na stanowiskach adiunktów. Średni wiek doktorów habilitowanych wynosi nieco ponad 40 lat, tak więc nasza rada jest najmłodsza w UMCS.

Wynika z tego, że pod rządami nowej ustawy o tytule i stopniach naukowych tytuły naukowe otrzymali wszyscy nasi profesorowie tytułarni, a 40 procent składu rady instytutu uzyskało zatwierdzenia stopni doktora habilitowanego. Ten ostatni wskaźnik jest najwyższy w UMCS, bowiem na innych wydziałach uczelni wynosi on od 0 (IWA) do około 20 procent na Wydziale Chemii. W tym znaczeniu INP jest najszybciej rozwijającą się kadrowo placówką UMCS. Na szczeblu doktorskim proces ten ulegnie wydatnemu przyspieszeniu po otrzymaniu w 1992 r. prawa nadawania stopni doktorskich.

Przemiany, które zaszły w Polsce po 1989 r., nie zahamowały też procesu publikacji wyników badań. Wręcz przeciwnie — dla wielu autorów stworzyły dogodny moment opublikowania prac, przygotowywanych przez wiele wcześniejszych lat. Z drugiej strony, niektóre osoby, całkowicie zamikły, zmieniły pracę lub odeszły na emeryturę czy renty. Miały więc miejsce głębokie zmiany wewnątrz Instytutu, ale, jeśli potraktujemy go jako całość, to stwierdzimy dynamiczny wzrost aktywności publikacyjnej do około 200 zakończonych pozycji rocznie, przy faktycznym zatrudnieniu nieco ponad 50 pracowników.

Porównując okresy 1986-1989 oraz 1989-1992 stwierdzimy wzrost liczby opublikowanych artykułów o 10 procent, opublikowanych książek o 70 procent, a publikacji obcojęzycznych aż o 560 procent (zob. tabela). Połowa publikacji INP powstaje w dwóch zakładach: Stosunków Międzynarodowych oraz Badań Politologii, gdzie zatrudniona jest zaledwie jedna trzecia pracowników. Rocznie każdy z nich kończy blisko 6 publikacji, podczas gdy przeciętny pracownik innych zakładów kończy rocznie około dwóch publikacji. Oczywiście powstają tu różne sytuacje: na przykład pracownicy Zakładu Systemów Politycznych w ubiegłym roku opublikowali i złożyli do druku wyłącznie prace obcojęzyczne.

Wśród książek opublikowanych w okresie trzech ostatnich lat znajduje się wiele prac dotyczących teorii polityki: Ziemowit Jacek Pietraś: *Teoria decyzji politycznych*; *Mechanizmy adaptacji politycznej państwa*, pod red. Ziemowita Jacka Pietrasia oraz Andrzeja Dumay: *Tradycje i współczesność kultury politycznej w Polsce (1918-1990)*, pod red. Edwarda Olszewskiego; *Przemiany kultury politycznej w Polsce i RFN*, pod red. Edwarda Olszewskiego; Ziemowit Jacek Pietraś: *Sztuczna inteligencja w politologii*. *Heurystyczne modelowanie procesów adaptacji politycznej* oraz Ziemowit Jacek Pietraś: *Adaptacyjność spenetrowanych systemów politycznych*.

W drugim nurcie mieszczą się książki, których autorzy zajmują się myślą polityczną: Jan Jachymek: *Polskie Stronnictwo Ludowe-Lewica 1913-1924. Studium o powstaniu, działalności i rozkładzie ugrupowania politycznego*; *Mniejszości narodowe w polskiej myśli politycznej XX wieku*, pod red. Jana Jachymka; Włodzimierz Mich: *Problem mniejszości narodowych w myśli politycznej polskiego ruchu konserwatywnego (1918-1939)*; Marian Jelenkowski: *Doktryna sprawiedliwości społecznej Johna Rowlsa*; Stanisław Michałowski: *Władysław Kunicki (1872-1941). Życie, działalność, poglądy polityczne* oraz Ewa Maj: *Jan Ludwik Popławski (1854-1908). Poglądy i działalność polityczna*. Alicja Wójcik: *Myśl polityczna Stanisława Augusta Thugutta*.

Trzecia grupa publikacji obejmuje zagadnienie stosunków międzynarodowych: *The Transnational Future of Europe*, ed. by Ziemowit Jacek Pietraś and Marek Pietraś; *International Ecological Security*, ed. by Ziemowit Jacek Pietraś and Marek Pietraś; Lech Zacher: *Globalne problemy współczesności; Interesy narodowe i współzależność państw*, pod red. Ziemowita Jacka Pietrasia i Marka Pietrasia; Andrzej Czarnocki:

Europa jako region współzależności Wschód-Zachód w latach 1972-1989. Czesław Maj: *Wartości polityczne w stosunkach międzynarodowych*.

Wreszcie w czwartej grupie mieszczą się książki na temat Polonii: Henryk Chalupczak: *II Rzeczpospolita a mniejszość polska w Niemczech*; Grzegorz Janusz: *Polonia w Republice Federalnej Niemiec* oraz Stanisław Barć: *Marian Pankowski — poeta — prozaik — dramaturg*.

W okresie ostatnich trzech lat (1989-1992) INP wydatnie poszerzył naukowe kontakty z ponad 200 ośrodkami zagranicznymi, głównie w związku z zorganizowaniem międzynarodowych konferencji "Transnational Future of Europe" oraz cyklicznych konferencji "Science, Technology and Politics". Realizowano projekt badawczy, sponsorowany przez Radę Europy: "Democratization in Central Europe and Its Impact of Ethnic Relations". Przygotowano też propozycje wspólnych badań z kilkoma placówkami zagranicznymi.

Pracownicy INP corocznie uczestniczą w 15-20 konferencjach międzynarodowych, z reguły wygłaszając na nich referaty. Zwykle kilka osób rocznie korzysta ze staży zagranicznych, najczęściej w Niemczech, USA, Szwecji, we Francji i Włoszech, a ostatnio odbywa krótkie studia w Central European University w Pradze.

Pracownicy INP są także dostrzegani za granicą i zapraszani do innych państw, jako visiting professors, wygłaszają za granicą pojedyncze wykłady i wykładają w szkołach letnich. Występują też jako konsultanci politologicznych prac doktorskich, między innymi powstających w University of Minnesota, Princeton University oraz Yale University. Dotyczy to szczególnie prof. dr hab. Z. J. Pietrasia (USA, Wielka Brytania, Ukraina), prof. dr hab. L. Zachera (USA, Niemcy, Wielka Brytania), doc. dr hab. W. Kucharskiego (Austria, Niemcy), doc. dr hab. E. Olszewskiego (Dania, Niemcy) oraz dr hab. M. Jelenkowskiego (USA). Dla studentów amerykańskich zajęcia prowadzi także młodzi: mgr A. Pawłowska oraz mgr. A. Rybczyński. Wydaje się jednak, że taka aktywność jest zbyt niska w stosunku do potencjału INP.

Między innymi z tego powodu, w lecie 1993 r. odbyła się szkoła letnia "Gender and Society in East-Central Europe", zorganizowana przez prof. dr hab. Z. J. Pietrasia oraz mgr B. Surmacz. Będzie to przypuszczalnie pierwsza szkoła letnia przygotowana koncepcyjnie i zrealizowana przez pracowników UMCS, a następnie sprzedana w USA za pośrednictwem współpracujących z nami instytucji amerykańskich. Równocześnie jest to ważny krok w kierunku całkowicie samodzielnego organizowania edukacji międzynarodowej.

INP ma bardzo dobre tradycje szerokiego otwierania się na zagranicę i przyjmowania obcych wykładowców. W okresie kilkunastu lat całosemestralne wykłady prowadziło w INP dziewięciu politologów amerykańskich oraz kilku rosyjskich. Do historii przeszły burzliwe i bardzo pouczające panele amerykańsko-polsko-rosyjskie z końca lat siedemdziesiątych, w których uczestniczył doc. Borys Kuchta z Uniwersytetu Lwowskiego oraz prof. Daniel Conerton z North Adams State College w Massachusetts.

W ostatnich latach semestralne wykłady prowadzili w INP amerykańscy profesorowie wzywający: dr Norma Noonan z Augsburg College (St. Paul) oraz dr Rudolph Vecoli z University of Minnesota. W bieżącym roku akademickim wykłady prowadzić będą: Simon Foster z konkursu Oxford University; "Political Campaigning", Bogna Lorence-Kot z California College of Arts and Crafts (USA); "Gender and Politic" oraz Michael Sutton (Wielka Brytania); "European Community's External Relations". Planowana jest też wymiana wykładowców z Wydziałem Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Lwowskiego na Ukrainie.

W roku akademickim 1991-1992 w INP gościliśmy ośmiu profesorów zagranicznych, a od czerwca 1992 r. pięciu: Marta Susiego z Baltic and East European Studies Institute (USA), Johna Rensenrinka z Bowdoin College (USA), Krzysztofa Glassa z Uniwersytetu w Wiedniu (Austria), Douglasa Selva z Yale University (USA) oraz Nicolasa Bardosa-Feltorony z Université Catholique de Louvain (Belgia).

Na podstawie badań, prowadzonych przez INP wspólnie z ośrodkami zagranicznymi, zakłady Stosunków Międzynarodowych oraz Socjologii Polityki zorganizowały sześć konferencji międzynarodowych, których materiały już opublikowano, bądź oczekują one na druk: 1. "Science, Technology and Politics (I)", grudzień 1989 r., 2. "International Ecological

Security", grudzień 1989 r., 3. "Transnational Future of Europe", grudzień 1990 r., 4. "Transition to Democracy in Eastern Europe", kwiecień 1991 r., 5. "Science, Technology and Politics (II)", wrzesień 1991 r., 6. "Science, Technology and Ecology", grudzień 1991 r.

Ponadto zorganizowano kilka konferencji krajowych: „Przeszłość — przyszłość. W 200 rocznicę Konstytucji 3 maja”, w maju 1991 r., „Mniejszości narodowe w polskiej myśli politycznej XX wieku”, w listopadzie 1991 r., „Systemy ekspertowe w politologii”, w maju 1991 r., oraz „Transformacje i turbulencje w światowym systemie stosunków międzynarodowych”, w czerwcu 1992 r. Pracownicy INP uczestniczyli w organizacji międzynarodowych konferencji Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej w Lublinie.

Wyniki prac badawczych są wysoko oceniane w Polsce. Pracownicy INP są członkami nowo wybranych komitetów Polskiej Akademii Nauk: Nauk Politycznych (doc. dr hab. E. Olszewski i prof. dr hab. Z. J. Pietraś) oraz Badań Polonii (dr hab. H. Chalupczak i doc. dr hab. W. Kucharski). Pełnią także funkcje w towarzystwach naukowych: wiceprezesa Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Kryminologicznego (dr hab. Z. Holda), pierwszego wiceprezesa Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Nauk Politycznych (prof. dr hab. Z. J. Pietraś), skarbnika ZG PTNP (dr K. Iwańczuk), sekretarza naukowego Fundacji Studiów Polonijnych i Społecznych (dr Jan Sęk). Są członkami władz krajowych Polskiego Towarzystwa Przyjaciół ONZ (prof. dr hab. Z. J. Pietraś) i Ludowego Towarzystwa Naukowo-Kulturalnego (prof. dr hab. J. Jachymek), a także redaktorami naczelnymi czasopism naukowych.

Otwarcie w kierunku praktyki politycznej jest jeszcze niewystarczające, ale pracownicy INP przygotowali ostatnio wiele ekspertyz politologicznych dla rządu i parlamentu (szczególnie aktywny jest w tym zakresie dr Marek Pietraś) oraz partii politycznych. Utrzymywano także współpracę z Ośrodkiem Badań Międzynarodowych przy Senacie RP. Zorganizowano kształcenie polityków PSL i przygotowano program przeznaczony dla KL-D. W najbliższym czasie proponujemy otwarty dla partii politycznych kurs na temat prowadzenia kampanii wyborczych, z udziałem wykładowcy polecanego przez Oxford University.

Również w UMCS pracownicy Instytutu pełnią kilka istotnych funkcji: prof. dr hab. Z. J. Pietraś jest kierownikiem Lubelskiego Konwersatorium „Pogranicze”, któremu sekretarzuje dr M. Pietraś, dr K. Iwańczuk pełni funkcję pełnomocnika rektora UMCS do spraw studenckich oraz dyrektora Uniwersyteckiego Centrum Kursów Otwartych, w imieniu UMCS dwóch pracowników INP wchodzi w skład Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej w Lublinie.

W okresie ostatnich trzech lat INP rozwijał się dynamicznie, zarówno kadrowo, jak pod względem liczby i jakości publikacji. Dokonano pełniejszego otwarcia na zagranicę i w kierunku praktyki politycznej. Politycznie zróżnicowany młody zespół naukowy widzi obecnie swoją szansę w przekształceniu INP w Wydział Politologii UMCS.

Rozwój INP UMCS w latach 1986-1989 oraz 1989-1992

	Lata 1986-1989	Lata 1989-1992
Uzyskane tytuły profesorskie	0	2
Zatwierdzone habilitacje	3	6
Obronione doktoraty	5	5
Opublikowane książki	31	50
Opublikowane artykuły	267	287
Publikacje obcojęzyczne	12	68

Publikacje w INP UMCS w roku akademickim 1991-1992

Zakład	Razem	Zwarte	Art. opublik.	Art. złożone	Obcojęzyczne
Stosunków Międzynarodowych	49	4	31	18	18
Badań Polonijnych	41	1	20	21	2
Myśli Politycznej	29	1	11	18	0
Ruchów Politycznych	28	2	11	17	1
Socjologii Polityki	23	1	13	10	3
Praw Człowieka	11	1	2	9	3
Systemów Politycznych	8	0	5	3	8
Razem w INP	198	10	93	96	35

INSTYTUT NAUK POLITYCZNYCH

DR HAB. GRZEGORZ JANUSZ

STUDIA POLITOLOGICZNE

Zadaniem powstałego w 1975 r. Międzyuczelnianego Instytutu Nauk Politycznych było prowadzenie zajęć z zakresu podstaw nauk politycznych. W wyniku podjętych starań przez ówczesne kierownictwo Instytutu w 1980 r. rozpoczęto kształcenie systemem stacjonarnych studiów magisterskich na kierunku „nauki polityczne”. Studia te o specjalności organizacyjno-politycznej miały być początkowo prowadzone w cyklu czteroletnim. Okres strajków studenckich z przełomu 1980/1981 przyniósł rozszerzenie kształcenia do lat 5. Liczba studentów była początkowo niewielka; w 1980 r. przyjęto 24, w rok później 30. Następnie systematycznie wzrastała: w 1985 r., kiedy Instytut opuściła pierwsza grupa absolwentów naszego kierunku, studiowało już 160 osób. W tym czasie zmieniono częściowo profil kształcenia, wprowadzając blok przedmiotów pedagogicznych, dających absolwentom uprawnienia nauczycielskie.

Od połowy lat 80. zaczęła zmieniać się w działalność dydaktycznej proporcja między obciążeniami na własnym kierunku i tzw. usługówce (z zakresu nauki o polityce i po 1989 r. historii politycznej Polski Odrodzonej). Wiązało się to ze wzrostem liczby studentów na naukach politycznych i utworzeniem w 1990 r. studiów zaocznych. Obecnie obciążenie zatrudnionych w Instytucie 57 nauczycieli akademickich (w tym 2 na urloпах bezpłatnych i 1 zatrudniony na 1/2 etatu) waha się od 95 do 97% wymiaru pensum dydaktycznego, przy czym tzw. usługówka wynosi niecałe 5% obciążen.

Wspomniany wzrost liczby studentów jest znaczny. Nie narzekamy na brak chętnych na nasze studia; najniższa odnotowana liczba kandydatów na 1 miejsce wynosiła 1,3, a bywały lata, gdy przekraczała 4 osoby na 1 miejsce. Spadek liczby kandydatów przypadających na 1 miejsce wiąże się przede wszystkim ze zwiększeniem limitu przyjęć; z 50-60 w latach 1985-1989 do 90-100 w ostatnich latach (najliczniejszy II rok studiów dziennych liczy prawie 150 studentów). Obecnie na 5 latach studiów dziennych studiują 524 osoby, a na 3 latach studiów zaocznych 214 osób. Kilkanaście osób, głównie z prawa oraz z historii UMCS, studiuje w Instytucie jako na drugim kierunku. W ostatnich latach zwiększa się liczba zainteresowanych studiami politologicznymi studentów KUL (z Wydziału Nauk Społecznych i Wydziału Teologii). Ponad 20 naszych studentów studiuje drugi kierunek, głównie prawo, historię, filozofię.

W obecnej sytuacji ekonomicznej naszego kraju powstają pytania, kogo kształcimy oraz gdzie znajdując zatrudnienie nasi absolwenci?

Politologia, podobnie jak większość nauk humanistycznych, jest kierunkiem dającym wykształcenie nie tyle zawodowe co ogólne. Dokonywane w ostatnich latach zmiany w programie studiów zmierzają w kierunku kształcenia menedżerów polityki, potrafiących analizować i prognozować przemiany polityczne, organizować działalność polityczną, kampanie wyborcze itp. Spośród ponad 220 absolwentów naszego kierunku z lat 1985-1992 około 25% znalazło zatrudnienie w szkolnictwie (w tym 18 osób to nauczyciele akademicy), głównie jako nauczyciele wiedzy o społeczeństwie. Zbliżona liczba pracuje w środkach masowego przekazu w naszym regionie, m.in. znani z anteny Radia Lublin Kinga Zawadzka, Jacek Szymczyk, z Telewizji Lubelskiej Anna Dąbrowska, Bogdan Czerwiński, dziennikarze prasowi: Jacek Brzuszkiewicz, Tomasz Zięba, Mirosław Kasprzak, Rafał Szostak. Inni pracują w administracji państwowej i samorządowej, handlu zagranicznym, wydawnictwach, policji, UOP, partiach politycznych. Są też wolne zawody: taksówkarze, handlowcy, biznesmeni, agenci restauracji, dwóch naszych absolwentów prowadzi wysoko notowane kantory wymiany walut „pod chmurką”. Najmniejsza liczba absolwentów ma status bezrobotnego.

Kilka uwag należałoby odnieść do wspomnianych już zmian programowych.

Przez wiele lat w zakresie nauk politycznych obowiązywał dość sztywny program kształcenia, wynikający z ustalonego ministerialnie tzw. minimum pro-

gramowego. Własny model kształcenia Instytut mógł realizować w ramach części dydaktycznej pozostawionej do decyzji Rady Instytutu, wprowadzając m.in. wspomniany już blok przedmiotów pedagogicznych. Instytut nasz jako jedyny w Polsce podjął realizację przedmiotu akademickiego poświęconego problematyce Polonii. W zakresie kształcenia politologów konkurowały w Polsce dwie koncepcje traktowania nauk politycznych jako dyscypliny akademickiej lub jako przedmiotu ideologicznego. W Instytucie naszym przeważała tendencja kształcenia akademickiego i w tym kierunku zmierzal program realizowanych zajęć, także w ramach wspomnianego minimum programowego. W zakresie dydaktyki na naszym kierunku przeważająca grupa pracowników dążyła do tego, aby teza Leightona: „Mężowie stanu korzystają z nauk społecznych w taki sposób, jak pijak z latarni: nie szukają tam światła tylko oparcia”, nie znalazła zastosowania w formie prymitywnej wulgaryzacji zjawisk społecznych i wiązania dydaktyki z aktualną polityką władz.

W 1988 r. podjęto prace nad nowym programem studiów politologicznych. Wszedł on do realizacji od r. ak. 1989/1990. Dalsze prace nad doskonaleniem programu były prowadzone przez pracującą pod moim kierunkiem 8-osobową Komisję Programową. Przygotowała ona zarówno sam plan studiów, jak i dokonała oceny przedłożonych programów nauczania wszystkich przedmiotów uwzględnionych w tym planie. Podkreślić należy, iż potrzeba zmian była większa w zakresie planu studiów niż modyfikacji programów nauczania poszczególnych przedmiotów.

Dokonane zmiany w planie studiów zmierzały do ich unowocześnienia, zbliżenia do standardów światowych i praktyki politycznej, zmniejszenia godzinowych obciążeń studentów. Wprowadzono nowe przedmioty kierunkowe związane z zamierzonym profilem kształcenia. Nowe plany studiów przewidują także przedmioty fakultatywne, decydujące o profilu absolwenta oraz przedmioty ogólnokształcące humanizujące (filozofia, antropologia kulturowa, etyka, ekonomia polityczna, organizacja i zarządzanie - dwa do wyboru przez studenta).

Obecnie zmodyfikowany plan studiów realizuje już czwarty rocznik studentów. Całość naszego planu studiów oraz programu poszczególnych przedmiotów można znaleźć w *Informatorze Instytutu Nauk Politycznych* wydanym w 1991 r.

O prawidłowości dokonanych zmian w planie studiów i programie przedmiotów świadczyć może opinia dr. Jakuba Karpińskiego z Paryża, który zapytany w trakcie spotkania na UMCS przez prof. dr hab. Jerzego Kłoczowskiego „Jakie zmiany winny być, jego zdaniem, dokonane w programie studiów politologicznych w Polsce?”, stwierdził, że nie ma potrzeby dokonywania większych zmian, gdyż profil kształcenia realizowany w INP nie odbiega od programów stosowanych w świecie. Różnice wynikają raczej ze specyfiki poszczególnych krajów.

Studenci politologii mają zresztą coraz częściej okazję do uczestniczenia w zajęciach prowadzonych przez zaproszonych z uczelni innych państw politologów. Kilku naszych studentów aktualnie kształci się w USA, Austrii, Wielkiej Brytanii, Francji. Daje to także naszym studentom możliwość konfrontacji programów nauczania.

Z najbliższych planów dydaktycznych wspomnieć należy o czynionych staraniach zmierzających do utworzenia bloku przedmiotów z zakresu dziennikarstwa, który obejmie ok. 240 godzin zajęć w ramach przedmiotów wybieranych do zaliczenia przez samych studentów. Pierwsze zajęcia, określane jako warsztaty dziennikarskie, rozpocznie od semestru letniego bieżącego roku akademickiego prof. dr hab. Marcin Król, poświęcając je komentarzowi politycznemu.

Być może realne stanie się stworzenie bardziej formalnych studiów dziennikarskich lub utworzenie, niezależnie od zajęć prowadzonych na studiach dziennych, Podyplomowego Studium Dziennikarskiego. Zainteresowanie studentów studiami dziennikarskimi jest bardzo duże.

Z ostatnich zmian można wspomnieć o dokonanej przez Radę Główną Szkolnictwa Wyższego zmianie nazwy kierunku; od roku w miejsce nazwy „nauki polityczne” obowiązuje nazwa „politologia i nauki społeczne”, którą to nazwę mający prawo wyboru absolwenci, jeszcze nauk politycznych, wybierają do wpisu na dyplomie ukończenia studiów.



Wrażenia z pobytu jako visiting professor

WIZYTA W LUBLINIE

Do Lublina przybyłam na początku października 1990 r. na zaproszenie Zakładu Stosunków Międzynarodowych UMCS na 5-tygodniowe wykłady. Miały one dotyczyć systemu prezydenckiego w USA. Przed przyjazdem nie miałam pewności, czy będą to zajęcia dla studentów, pracowników czy obu tych grup łącznie. Wobec tego przygotowałam się do zajęć na różnych poziomach. Miałam gotowe w zasadzie dwa wykłady, większość czasu w Lublinie miałam więc spędzić na redagowaniu dalszych.

Ku mojemu zadowoleniu uczestnikami seminarium byli w większości absolwenci i młodzi adiunkci politologii. Stanowiło to dla mnie „wyzwanie” do przygotowania interesujących zajęć.

Uniwersytet zapewnił mi wygodne mieszkanie, jakkolwiek w czasie zimnych dni dokonałam odkrycia, że tylko dwa grzejniki są w nim czynne. W związku z tym ciepłe swetry i skarpety stały się moim nieodłącznym atrybutem. W przeciwieństwie do mieszkania, w Zakładzie Stosunków Międzynarodowych było gorąco jak w saunie.

Była to moja trzecia podróż do Polski (drugi pobyt w UMCS). Interesowały mnie zmiany, jakie nastąpiły w Polsce i Uniwersytecie od 1987 r. (a jeszcze wcześniej, od mojej pierwszej wizyty w 1973 r.). Wpadłam w tryb badań, studiów i wykładów. Próbowałam również uczyć się polskiego. Pod koniec pobytu mogłam już biernie śledzić program radiowy i telewizyjny.

Najbardziej „ekscytującym” doświadczeniem był krótki wyjazd na Węgry. Zaczęło się od tego, że bilet miał być zapłacony w walucie gotówką. Jak wszyscy Amerykanie rzadko mam przy sobie gotówkę, a posługuję się kartą kredytową. Po prawie dziesięciu wyprawach do biura LOT, banku i hotelu wydałam prawie wszystkie pieniądze na bilet. Był to tylko początek kłopotów. Po przybyciu na Węgry okazało się, że cały kraj jest sparaliżowany strajkiem kierowców środków transportu.

Wyprawa do Warszawy była już spokojniejsza, aczkolwiek z powodu złego tłumaczenia musiałam objechać prawie pół miasta, aby wymienić czek podróżny. Odwiedziłam Muzeum Stalinizmu, gdzie sfotografowałam się na tle popiersia Generalissimusa, ku niemiłemu zaskoczeniu kilku zwiedzających.

Najlepszą wizytówką pobytu w Lublinie jest wspomnienie ciepłego przyjęcia mnie przez kolegów z Zakładu Stosunków Międzynarodowych. Profesor Jacek Pietras, Agata Ziętek, Marek Pietras i Beata Surmacz przez pięć tygodni byli dla mnie nieocenieni. Do licznych spotkań towarzyszących w gronie pracowników Zakładu należało słynne „pizza party”, podczas którego testowaliśmy kilka moich przepisów autentycznej włoskiej pizzy. Ku mojemu zdziwieniu okazało się, że specjalny pomidorowy sos pokrywający ciasto jest tu używany jako przyprawa ketchup. Przy okazji poszukiwania przez prof. Pietrasia oregano, zaskoczyło mnie, że sprzedaje się je w sklepach ze zdrową żywnością jako zioło.

Kolejnym miłym wspomnieniem jest party powitalne, wydane na moją cześć przez Zakład w dniu przyjazdu. Po 3 przesiadkach, 24 godzinach w podróży, nie mogłam uwierzyć, że to naprawdę przyjęcie na moją cześć. Nauczyłam się wtedy robić barszcz (w domu nie wychodzi mi tak dobry jak w Polsce).

Rzeczywistą pamiątką, jaką zabrałam, jest torba. Podziwiałam torebki noszone przez moje koleżanki w Instytucie, aż w końcu kupiłam sobie taką samą. Służy mi codziennie i przypomina piękne 5 tygodni w UMCS.

Prof. dr. Norma Noonan
Augsburg College, Minneapolis, USA
Tłumaczyła: Beata Surmacz

INSTYTUT NAUK POLITYCZNYCH

BYŁEM URZĘDNIKIEM PARLAMENTU EUROPEJSKIEGO

Stwierdzenie to nie jest ściśle. Subiektywnie czulem się jednym z urzędników instytucji Wspólnoty Europejskiej, obiektywnie byłem tylko stażystą na trzymiesięcznym stypendium im. Roberta Schumana w Sekretariacie Generalnym Parlamentu Europejskiego w Luksemburgu. Wyjątkowość sytuacji polegała na tym, że ten program stypendialny przeznaczony jest dla 57 osób w skali roku, wyłącznie z krajów tworzących Wspólnotę. Jednakże w roku budżetowym 1990/1991 zaproszono do udziału siedem osób z Polski, głównie za sprawą grupy deputowanych — przyjaciół naszego kraju.

Nie mogę się oprzeć chęci napisania chociaż zdania o Luksemburgu. Jest to państwo, którego liczba obywateli trochę przekracza liczbę mieszkańców Lublina. Samo miasto jest zaś piękną oazą spokoju i zieleni i próżno tu szukać zgiełku wielkich europejskich metropolii.

W czasie pobytu w tym „ogródku Europy” miałem wyjątkową, dla badacza stosunków międzynarodowych, okazję poznania od środka funkcjonowania instytucji dużej organizacji międzynarodowej i pozycja się członkiem specjalnej kategorii ludzi, swoistej elity europejskiej tzw. eurokratów. I muszę przyznać, że jest to uczucie przyjemne z racji obcowania z interesującymi osobami, uczestniczenia w procesie integracji europejskiej i chociażby z prozaicznego powodu pracy w komfortowych warunkach.

Eurokraci to ludzie raczej młodzi, lecz już doświadczeni, ambitni i wykształceni, o wysokich kwalifikacjach merytorycznych i językowych, często z akademicką przeszłością. Formalny status urzędnika Wspólnot Europejskich może uzyskać tylko obywatel krajów członkowskich, po trudnym i wieloetapowym konkursie, w którym sprawdza się jego wiedzę o Wspólnotach, znajomość języków obcych, predyspozycje psychiczne i umiejętności organizacyjne. Praca w instytucjach Wspólnoty wiąże się z wysokim, oczywiście od pewnego szczebla, statusem materialnym, prestiżem i przywilejami. Do konkursów na różne stanowiska, ogłaszanych przez instytucje europejskie, zgłasza się wielu chętnych. Byłem świadkiem rozstrzygnięcia konkursu na sekretarkę z podstawowym językiem angielskim. Zgłosiło się ponad tysiąc kandydatów, z których na listę oczekujących na wolne miejsce wpisano 11 najlepszych. Przy czym znalezione się na liście nie oznacza automatycznie zatrudnienia, gdyż lista ta ważna jest dwa lata.

To krótkie wspomnienie ze stypendium ukazuje się akurat w 40-lecie powstania Parlamentu Europejskiego. Pierwsze posiedzenie 78-osobowego Wspólnego Zgromadzenia miało miejsce 10 września 1953 r. W 1962 r. Zgromadzenie przyjęło nazwę Parlament Europejski (PE). Liczba deputowanych wzrosła do 518 wraz ze wstępowaniem nowych krajów do Wspólnoty. Od 1979 r. posłowie do PE wybierani są co pięć lat w bezpośrednich i powszechnych wyborach. Jako pracownik Dyrektoriatu Generalnego ds. Badań wiele czasu spędziłem na zbieraniu informacji o dziesięciu grupach politycznych w PE. Grupy tworzone są przez posłów o zbliżonych poglądach politycznych i ideologicznych a nie na gruncie narodowym. Trzy największe grupy to: socjaliści — 180 deputowanych, chadecy — 121 członków i liberalni demokraci — 49 posłów. W rozmowach z przedstawicielami tych partii spotykałem się z dużą życzliwością i zainteresowaniem polskimi problemami. Ich wiedza o naszym kraju była raczej niewielka i oparta na stereotypach. Moi rozmówcy przestrzegali Polskę przed zbyt dużym pośpiechem przy wstępowaniu do Wspólnoty. Zaskakujące było, jak wiele uwagi poświęcali osobie prezydenta Lecha Wałęsy, a szokował wręcz entuzjazm, z jakim wyrażali się o nim przedstawiciele skrajnej prawicy z partii Le Pena.

Wejście w życie 1 lipca 1987 r. Jednolitego Aktu Europejskiego dało PE większe kompetencje, m.in. jego aprobata jest wymagana przy włączaniu krajów trzecich do Wspólnoty i zawieraniu umów o stowarzyszeniu, co niedawno miało miejsce w przypadku Polski. W pierwszych trzech latach obowiązywania Aktu, około 40 procent poprawek przegłosowanych

przez PE zostało zaakceptowanych przez Radę Ministrów, co nie jest złym wynikiem. Ostateczna decyzja pozostaje jednak w rękach państw członkowskich działających poprzez Radę.

PE jest swego rodzaju fenomenem i nie chodzi mi tu tylko o brak kompetencji legislacyjnych właściwych parlamentom narodowym, ale o szczególny rodzaj organizacji pracy. Działa on równocześnie w trzech miastach: Brukseli, gdzie zbierają się komitety, grupy polityczne i grupy robocze, Luksemburgu, gdzie mieści się sekretariat generalny, i Strasburgu, gdzie odbywają się raz w miesiącu tygodniowe obrady plenarne. Podróżując między tymi miastami przekonałem się o nonsensie takiego rozwiązania. Wystarczy powiedzieć, że wyżsi urzędnicy PE mają w związku z tym trzy biura i pokonują w miesiącu parę tysięcy kilometrów. W ślad za nimi krążą tony dokumentów. Kosztuje to ok. 30 milionów funtów rocznie. Ponadto PE pracuje w środowisku wielojęzycznym — dziewięciu języków oficjalnych. Blisko jedna trzecia z całego personelu PE, liczącego ponad 3300 osób, zatrudniona jest w usługach językowych. Koszt wielojęzyczności PE oceniany jest na ok. 30 procent całego budżetu PE.

Uczestnicząc w obradach Komitetu Politycznego PE czy obradach plenarnych spostrzegłem, że problem frekwencji jest zmartwieniem wszystkich parlamentarzystów. Humorystycznie wyglądało, gdy przewodnicząca wspomnianego Komitetu na wiadomość o wizycie ekipy telewizyjnej zapraszała urzędników, by zapełnili miejsca deputowanych, a debata plenarna odbywała się przy 20 proc. obecnych.

Na koniec refleksja, którą potwierdziło wiele ze spotkanych przeze mnie tam osób, że integracja Polski ze Wspólnotą to nie wyłącznie problem polityczny, ale także kwestia techniczna, której jednym z ważnych wymiarów jest przygotowanie odpowiednich kadr i infrastruktury biurokratycznej, czego nie da się zrobić z dnia na dzień.

Andrzej Dumala

Wspomnienia absolwenta Instytutu Nauk Politycznych UMCS

INSTYTUT NORMALNEGO CZŁOWIEKA

Kto, choć z przypadku, zaczął studiowanie w Instytucie Nauk Politycznych UMCS, ten za żadne skarby nie przeniesie się na inny wydział. Takiej atmosfery, jaka tam panuje, nie ma nigdzie, może z wyjątkiem BiNoZu. Są wydziały (które, pominięciem milczenia), gdzie istnieje ogromna przepaść pomiędzy studentem a pracownikiem naukowym. W INP nie ma tego. Naukowcy w ogóle nie pokazują swej wyższości. Student jest tam częścią instytutu taką samą jak oni, tyle tylko że młodszą i trwającą pięć lat w jego ramach. Stąd też „ludzkie” traktowanie żaków.

Sesja egzaminacyjna, odwieczna zmora studentów, nie jest postrachem w INP. Na egzaminach liczy się tylko wiedza. Owszem, są egzaminy bardzo trudne, przed którymi trzeba przesiadzić nad książką ponad tydzień, ale gdy się umie, w indeksie z pewnością będzie ocena dobra.

Strach przed egzaminem, owszem, jest, ale tylko u tych, którzy mają mętne pojęcie o temacie, lub z natury boją się zdawania. Szczęście do pytań i egzaminatora jest zbędne, bo nie ma tam w ogóle wykładowców, sztucznie utrudniających zdobycie pozytywnej oceny. Nikt nie ma w INP swego „konika”. Liczy się nie płeć, kolor stroju, długość spódnicy czy siła makijażu, ale wiedza. Byli co prawda tacy, co usiłowali wprowadzić „terror” egzaminacyjny, ale wszyscy pochodzili z innych wydziałów i już nie prowadzą zajęć w INP. Jego dyrekcja bowiem nade wszystko ceni normalność.

„Miejscowi” jednak wcale nie są łatwi do przejścia. Na przykład docent **Zbigniew Szeliga** nie cierpi „lania wody”. Na pytania trzeba odpowiadać krótko, węzłowato. Również dziekan, profesor **Jan Jachymek**, jest postrachem studentów. Ale gdy się wie, dostaje się dobrą ocenę, zarówno gdy się mówi dużo (ale na temat), jak i lakonicznie, czego osobiście doświadczył autor. Przedmioty prowadzone przez profesora **Zie-**

nowita J. Pietrasia, jeśli brać pod uwagę ich sposób ujęcia w skryptach, są niesłychanie trudne. Tymczasem profesor wymaga nie tyle skomplikowanych teorii i „komputerowego” słownictwa, co powiązania tematu z życiem. Wszak stosunki międzynarodowe to życie w czystej postaci.

Również seminaria prowadzone są dla studenta, a nie dla udowodnienia wiedzy prowadzącego. Dobór tematów prac magisterskich należy do studentów. Nikt im nic nie narzuca. Również same zajęcia seminaryjne organizowane są pod kątem studenta. Na przykład profesor **Władysław Kucharski** stawia na samodzielność. Magistrant ma absolutną swobodę nie tylko w doborze tematu, ale i materiałów oraz ujęciu omawianej kwestii. Profesor nie pogania z pisaniem pracy, co jednak nie wpływa w ogóle na rozprężenie w grupie magistrantów. Bronią się oni jako pierwsi z całego Instytutu. Samodzielność wyrabia więc samodyscyplinę.

W obiegowym pojęciu student nauk politycznych jest obowiązkowo indoktrynowanym na każdym kroku „czerwonym pajakiem”. Nikt nie chce wierzyć, że w czasach zmian, kiedy na innych kierunkach wałęsa się całe grupy przedmiotów, w INP dokonuje się zmian czysto kosmetycznych, np. nazw, które zresztą często były mylne. Bo co z tego, że w indeksie jest wpis „Podstawy filozofii marksistowskiej”, kiedy na wykładach, poznając całą filozofię współczesną, na jednym, i tylko jednym z wykładów dowiedzieliśmy się, że Marks to lump, a Engels wyzyskiwacz. Każdy przedmiot był prowadzony obiektywnie, bez otoczki ideologicznej. Uważa się również, że uczono nas na pracownikach komitetów powłóczystych partii. Jakież zdziwienie wywołuje informacja, że mógł tam pracować każdy absolwent, ale nie politolog. Ten za dużo wiedział...

Może tu jest przyczyna, dlaczego studenci i naukowcy INP nie rwą się do polityki. Różnica między politykiem a politologiem jest taka sama, jak między kryminalistą a kryminologiem. Dlatego też wolą stać z boku i analizować niż pchać się w parlamentarne błoto.

Studenci INP wiedzą, że wraz z runięciem systemu, zawalili się ich rynek pracy: organizacje, wojsko, policja, szkoły, mass media. Wiedzą też o tym władze Instytutu i jak mogą, ułatwiają swym wychowankom zdobywanie posady. Jeżeli pomoże przełożenie sesji czy „dziekan”, każdy je dostanie.

Efekt jest taki, że gdy w czerwcu abiturienti innych wydziałów szukają pracy lub rejestrują się jako bezrobotni, w notatkach pełnomocnika Ministra Pracy i Polityki Socjalnej ds. zatrudnienia absolwentów stoi wyraźnie, że ponad 80 procent (!) studentów piątego roku INP ma pracę! Wiedząc o trudnościach z zatrudnieniem, sami szukają pracodawców, z dobrym zresztą skutkiem. Gdzie? Właśnie w wojsku, policji, szkołach i publikatorach. Radio Lublin i redakcje lokalnych gazet mają wśród swych pracowników wielu absolwentów INP. Aktywność więc popłaca.

Szukanie pracy rozpoczyna się nawet i na pierwszym roku. Zainteresowani dziennikarstwem współpracują z redakcjami, inni kręcą się koło organizacji, zakładają własny biznes. A wszystko przy poparciu władz Instytutu.

Tekst ten nie może być jednak panegirkiem absolwenta na cześć swego wydziału. Do beczki miodu potrzeba trochę dziegciu. Natrzyjmy więc uszu władzom uczelni. Studenci, patrząc na plan zajęć kręcą nosem na zbyt małą liczbę przedmiotów „praktycznych”, jak konkretnych form prawa (np. prasowe czy handlowe) czy retoryki. Za mało jest również lektoratów językowych. Choć i tak najwięcej w uczelni, ale zdecydowanie za mało, by dobrze nauczyć się obcego języka, co dla politologa jest umiejętnością podstawową. Kilka lat temu grupa studentów, traktująca lektorat inaczej niż jeden z wpisów w indeksie, złożyła wniosek o powiększenie liczby godzin nauki języków. Propozycję poparły władze INP. Niestety, z braku pieniędzy sprawa utknęła w miejscu.

Trzeba też ponarzekać na kolegów-studentów. Pędząc za zapewnieniem sobie przyszłego bytu, zapominają często, że żyją wśród innych studentów. Tworzą się kilku lub kilkunastoosobowe grupy, ale o zgraniu całego roku nie można mówić. Często jest on skłócony wewnątrz. Właśnie tej studenckiej jedności najbardziej brakuje przyszłemu politologom. Zbyttno uwierzyli w indywidualizm, zapominając, że uniwersytet to wspólnota. Pierwsi w przedsiębiorczości i „towarzystwach” imprezach w akademikach, są ostatnimi w kulturze studenckiej. Ale cóż, taki widocznie los politologa...

Rafał H. Szostak

SPRAWY DYDAKTYKI UNIwersyteckiej

Redaktor: Grzegorz Nowak

KAZIMIERZ JODKOWSKI

KUHNOWSKA FILOZOFIA EDUKACJI A KRYTYCZNE MYŚLENIE

I. Krytyczne myślenie, epistemologia antyfundamentalistyczna, racjonalność

Jednym z głównych, a może nawet głównym, pojęciem filozofii edukacji jest krytyczne myślenie (*critical thought* albo *critical thinking*)¹. Dotyczy ono wysiłku edukacyjnego zmierzającego do uformowania badaczy o krytycznej postawie wobec nauki. Uczni tacy są zdolni do analizowania, kwestionowania i poszukiwania racji oraz uzasadnień dla poszczególnych twierdzeń. Proces nauczania szanujący zasady krytycznego myślenia nie przedstawia treści nauczania jako czegoś absolutnego, ale raczej jako tymczasowo najlepiej uzasadniony zespół przekonań, który jednak można i należy ulepszać. Wartość proponowanych ulepszeń nie zależy od tego, kto je przedstawia (np. student czy profesor) — zależy ona jedynie od przedłożonych racji. Krytyczne myślenie odrzuca więc pojęcie osobistego czy instytucjonalnego autorytetu.

Tak rozumiana edukacja zgodna jest z pewnym typem epistemologii — epistemologii antyfundamentalistycznej albo fallibilistycznej, w której akcentuje się omylność wszelkich twierdzeń, także najbardziej oczywistych. Popierając edukację nakierowaną na tworzenie krytycznego myślenia wskazuje się też na aspekt etyczny — tak rozumiany proces nauczania szanuje osobowość studentów, nie traktuje ich jako jedynie biernych odbiorców przekazu edukacyjnego. Ideał krytycznego myślenia powiązany jest też wyraźnie z koncepcją racjonalności w ujęciu Poppera, który utożsamiał racjonalność z krytyczną postawą.

Filozofia edukacji, w której krytyczne myślenie jest jednym z centralnych ideałów, niezgodna jest z dogmatycznie pojmowaną edukacją, gdzie materiał nauczany przedstawia się uczniom i studentom jako niemalże boskiego charakteru i pochodzenia, gdzie nauczający ogranicza się do przedstawienia materiału, a okresowo sprawdza stopień jego przyswojenia. Dogmatyczna koncepcja edukacji na pewno jest bardzo szeroko praktykowana, choć nie jest pewne, czy istnieją jacyś ideologowie, którzy jawnie głosiliby ideał dogmatycznej edukacji. Zdaje się, że nawet nauczyciele praktykujący dogmatyczny styl nauczania, w większości przypadków werbalnie głoszą przywiązanie do ideałów krytycznego myślenia.

2. Kuhn: brak systematycznego wykładu filozofii edukacji

W pracach Kuhna nie ma systematycznie wyłożonych jego poglądów na kształt i charakter edukacji. Filozofia edukacji jako zbiór przepisów, standardów i ocen postępowania dydaktycznego ma wyraźnie normatywny charakter. Na pierwszy rzut oka zaś prace Kuhna mają charakter opisowy. Jednak bliższa ich analiza może wykazać, że Kuhn nie ograniczał się do opisu, że wydawał także sądy wartościujące. To wartościowanie widoczne jest chociażby w samej terminologii — nauka *normalna* to nie tylko taka, jaką się najczęściej uprawia, ale także taka, jaką powinno się uprawiać. Stanowi ona też wyróżnik (kryterium demarkacji) dojrzałej nauki. Charakter nauki normalnej ma bezpośrednie znaczenie dla rozważanego w tym artykule zagadnienia. Drugi przykład normatywnego charakteru poglądów Kuhna, również bezpośrednio związany z treścią tego artykułu, to aprobatą, jakiej Kuhn udzielił tzw. wypaczeniu podręczników przedstawiających historię nauki².

Filozoficzne poglądy Kuhna na temat edukacji

można zrekonstruować na podstawie tego, co pisał z aprobatą o uczonych i o tym, co robią. Z analizy takiej wynika, że jego poglądy są przynajmniej niezgodne, jeśli nie sprzeczne, z ideałem krytycznego myślenia. Dotyczy to zarówno jego ujęcia nauki normalnej, jak i rewolucyjnej.

3. Kuhn: nauka normalna

Nauka normalna to rutynowe badania prowadzone wedle wskazówek dostarczanych przez paradygmat, który jest jakimś wybitnym osiągnięciem naukowym uznawanym przez jakąś wspólnotę uczonych za podstawę dalszych badań. Badania te są prowadzone wedle reguł, procedur i standardów paradygmatu (nie zawsze są one wyraźnie zwerbalizowane, najczęściej postępuje się „na wzór i podobieństwo” dawnego zachowania, które doprowadziło do sukcesu). Istotne są tu tzw. wzorce (*exemplars*, inne polskie tłumaczenie tego terminu to „okazy”) — wzorcowe, modelowe rozwiązania konkretnych problemów będące paradygmatami w węższym sensie. Nowo napotkane problemy naukowe uczeni starają się rozwiązać analogicznie jak wzorce. Niepowodzenia takiej praktyki nie obciążają jednak paradygmatu, lecz samego uczonego, od którego wymaga się umiejętności nie tylko mechanicznego powtarzania już wcześniej zastosowanej procedury (co często wystarcza), ale również pewnej dozy inwencji — umiejętności widzenia nie tylko ścisłej odpowiedniości, identyczności, lecz także podobieństwa i analogii. Nauka normalna charakteryzuje się „porzuceniem krytycznego dyskursu”³, co znaczy, że normalni uczeni zwykle nie kwestionują i nie dyskutują najbardziej fundamentalnych spraw, a jedynie starają się „rozszerzyć panowanie” paradygmatu na nowe zjawiska, podobne do tych, nad którymi paradygmat już „panuje” (nazywa się to rozwiązywaniem łamiągówek).

Jeszcze wyraźniej antykrytyczne poglądy Kuhna widoczne są w jego opisie podręczników naukowych. Zdaniem Kuhna maskują one rzeczywistą historię nauki, gdyż ich funkcją jest skuteczne wpojenie paradygmatu, a cel ten najlepiej zrealizować przedstawiając historię nauki jako stałe, choć z oporami, zbliżanie się do aktualnie akceptowanych rozwiązań (ujęcie kumulatywne). W ten sposób tworzy się u studentów mocne przekonanie o wyjątkowej wartości aktualnego paradygmatu, na który nakierowana jest (rzekomo) cała historia nauki w danej dziedzinie⁴. Podręczniki napisane są w języku i zgodnie z zasadami dominującego paradygmatu, co powoduje, że historia nauki widziana jest przez pryzmat tego paradygmatu. Opisując to widzenie historii Kuhn używa słów „wypaczenie” (*distortion*) i „wprowadzające w błąd” (*misleading*) oraz broni tej cechy podręczników: „Gdy chodzi o podręczniki, to można nawet powiedzieć⁵ że muszą one z reguły wprowadzać tu w błąd”⁶. Tak napisany podręcznik zwiększa zaufanie do paradygmatu, które jest fundamentem uprawiania nauki normalnej. Podręczniki maskują istnienie dawnych rewolucji [naukowych — przyp. red.], które nie miały nic wspólnego z dominującym aktualnie paradygmatem, i dostarczają w zasadzie rzetelną wiedzę tylko z okresu po ostatniej rewolucji.

Popieranie przez Kuhna takiego charakteru podręczników niezgodne jest — przynajmniej na pierwszy rzut oka — z deklarowanym przez edukację „krytycznego myślenia” szacunkiem dla studentów, z krytyczną postawą przyszłych uczonych oraz z szacunkiem dla prawdy historycznej.

„Nauczyciel uniwersytecki jest przede wszystkim sługą prawdy obiektywnej, przedstawicielem jej i głosicielem wśród młodzieży i społeczeństwa. Służba to szczytna i niezmiernie zaszczytna, ale zarazem wymagająca nie tylko odpowiednich kwalifikacji intelektualnych i stosownej wiedzy fachowej, lecz także wielkiego hartu, ducha i silnego charakteru.”

Kazimierz Twardowski, z wykładu „O Dostojeństwie Uniwersytetu”, wygłoszonego 21 listopada 1932 roku w Auli Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie po otrzymaniu godności Doktora Filozofii honoris causa Uniwersytetu Poznańskiego.

Normalny uczoney Kuhna daleki jest od krytycznego uczonego znanego z filozofii edukacji. Ponieważ normalny uczoney nie podaje w wątpliwość wszystkiego, ideał ten był mocno atakowany. Najwybitniejszy współczesny popperzysta John Watkins uznał Kuhnowską charakterystykę nauki normalnej za opis „zamkniętego społeczeństwa”⁷, co jest wyraźnym nawiązaniem do koncepcji Poppera. Również Popper krytykował normalnego uczonego jako „źle wykształconego”, bo w duchu dogmatycznym, i jako „ofiara indoktrynacji”⁸.

4. Kuhn: nauka rewolucyjna

Nauka nadzwyczajna (albo inaczej: nauka rewolucyjna) jest jeszcze bardziej antykrytyczna niż nauka

dokończenie na str. 18

ZBIGNIEW HOŁDA

„DEKLARACJA” W DYDAKTYCE

„Sprawy Dydaktyki Uniwersyteckiej” („Wiadomości Uniwersyteckie” 1992, nr 7) zamieściły *Powszechną Deklarację Praw Człowieka* oraz konspekt wykładu na temat tej *Deklaracji* pióra ks. prof. Mieczysława A. Krąpca i zalecenie Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego, aby wykład taki włączyć do kształcenia humanistycznego studentów różnych kierunków.

Powszechna Deklaracja Praw Człowieka jest oczywiście dokumentem bardzo ważnym. Nie jest ona jednak umową międzynarodową, i tak jak inne deklaracje i rezolucje ONZ czy innych organizacji międzynarodowych nie nakłada na państwa obowiązków o charakterze prawnym. Deklaracja stanowi jednak bardziej oficjalny i uroczysty dokument niż rezolucja. Na *Powszechną Deklarację Praw Człowieka* powołuje się wiele późniejszych umów międzynarodowych i innych dokumentów międzynarodowych.

Umowy międzynarodowe nakładają na państwa, będące ich stronami, obowiązki prawne. Umów takich, odnoszących się do praw człowieka, jest wiele. Szczególne znaczenie mają *Pakty Praw Człowieka* i inne traktaty, powstałe w ramach ONZ. Podobnie jak *Powszechna Deklaracja*, są one adresowane do wszystkich państw. Uniwersalizm ten oparty jest z konieczności na wielu kompromisach (z „zachodniego” punktu widzenia w większości państw tzw. Drugiego i Trzeciego Świata prawa człowieka nie były respektowane — stan ten zmienia się wyraźnie od kilku zaledwie lat).

Nie może więc dziwić, że w ramach Rady Europy stworzono system międzynarodowej ochrony praw człowieka o charakterze regionalnym. Zachodnioeuropejskie demokracje poszanowanie praw człowieka uznały za fundament porządku społecznego. System Rady Europy wyróżnia się nie tyle katalogiem praw, gwarantowanych jednostce umowami międzynarodowymi, ile specjalnymi mechanizmami ochrony tych praw na forum międzynarodowym („europejskim”). Podstawowym aktem jest tu *Europejska Konwencja Praw Człowieka*, podpisana w roku 1950. Dużą wagę ma *Europejska Karta Socjalna* z 1961 r. Zasluguje także na uwagę *Europejska Konwencja o Zakazie Tortur oraz Nieludzkiego czy Poniżającego Traktowania lub Karania* z 1987 roku.

Przystąpienie do *Europejskiej Konwencji Praw Człowieka* jest połączone z przyjęciem do Rady Europy. Polska wchodząc w 1991 r. do Rady Europy *Konwencję* tę podpisała, a w najbliższym czasie zakończy się procedura ratyfikacyjna. Dobrze byłoby, aby

dokończenie na str. 18

KAZIMIERZ JODKOWSKI

KUHNOWSKA FILOZOFIA EDUKACJI A KRYTYCZNE MYŚLENIE

dokończenie ze str. 17

normalna. Ta ostatnia przekształca się w naukę rewolucyjną wskutek pojawiania się coraz większej liczby anomalii, tj. niewyjaśnionych łamigłówek. Początkowo anomalie są wyzwaniem jedynie dla uczono-ego, dla jego pomysłowości w używaniu paradygmatu. Gdy jednak anomalie się mnożą i coraz większa liczba uczonych nie potrafi sobie z nimi poradzić, paradygmat wkracza w stan kryzysu. Najpierw niektórzy, potem coraz liczniejsi uczeni zaczynają wątpić w zalety dominującego paradygmatu. Jednak żadna rewolucja nie następuje, dopóki nie pojawi się jakaś alternatywa teoretyczna, nowy paradygmat. Na krótki okres uczeni angażują się w tzw. debatę paradygmatyczną dotyczącą tego, który paradygmat jest lepszy. Debata taka kończy się zwycięstwem jednej ze stron i następuje kolejna faza nauki normalnej.

Kuhnowski opis rewolucji naukowej, debaty paradygmatycznej i wyboru teorii jest wyraźnie niezgodny z ideałami dominującej obecnie filozofii edukacji. Uczeni w tej fazie rozwoju nauki zdaniem Kuhna nie zachowują się krytycznie. Debata paradygmatyczna nie ma charakteru racjonalnej dyskusji, w której waży się obiektywne racje. Zwolennicy rywalizujących paradygmatów akceptują odmienne, bo zrelatywizowane do ich paradygmatów, kryteria ocen — dlatego też odmiennie oceniają wagę przedstawianych argumentów. Ponieważ nie istnieją kryteria i standardy ponadparadygmatyczne, debata taka z natury rzeczy nie może mieć racjonalnego charakteru. Jedynym skutecznym środkiem jest perswazja. Nie trzeba dodawać, że filozofia edukacji akceptująca ideał krytycznego myślenia, nic nie wspomina o dominującej roli perswazji.

Skoro zawodzą racjonalne argumenty, nic dziwnego, że Kuhn moment akceptacji nowego paradygmatu opisuje dziwnymi terminami: „spadanie łusek z oczu”, „zmiana postaci” (jak w psychologii gestaltystycznej), „oślnienie” a nawet jako „skok wiary” (*leap of faith*) czy „doświadczenie nawrócenia” (*conversion experience*).

Te dwa ostatnie terminy nie zwróciły większej uwagi polskich komentatorów Kuhna. I nic dziwnego. W naszym zdominowanym przez katolicyzm kraju termin ten nie jest popularny — członkiem Kościoła jest się niemalże od urodzenia aż do śmierci; o nawróceniu można mówić tylko w tych rzadkich przypadkach, kiedy jakiś ateista decyduje się przyjąć

wiarę (z reguły jest to „powrót na łono Kościoła”, gdyż tradycje wielopokoleniowych rodzin ateistycznych w Polsce są bardzo nikle). W Ameryce jednak, gdzie tradycje protestanckie, zwłaszcza tzw. Małej Reformacji (baptystycznej itp.) XVII wieku, są o wiele żywsze niż u nas, zwrot „doświadczenie nawrócenia” (*conversion experience*) najbardziej ze wszystkich dowodzi odejścia Kuhna od ideału krytycznego myślenia.

Dla dominujących w Ameryce grup protestanckich doświadczenie nawrócenia dotyczy najważniejszego momentu w życiu duchowym człowieka, gdy ten decyduje się odwrócić od dotychczasowego życia i podejmuje tzw. *decision for Christ*. Ten przełomowy moment nie ma oczywiście charakteru racjonalnego, jest głęboko emocjonalną odpowiedzią człowieka na głos Boga, a dokładniej: takiego czy innego kaznodziei. W Ameryce niezwykle popularne są postacie kaznodziei protestanckich. Mityngi organizowane przez takiego Billy'ego Grahama skupiają dziesiątki, a nawet setki tysięcy ludzi na stadionach sportowych czy w halach itp. Jeszcze większą popularnością cieszą się tzw. teleewangelści, których oglądają miliony ludzi⁹. To, co ci ewangelści prezentują, można raczej nazwać terminem *show*, niż nabożeństwem czy kazaniem w znanym z Polski „katolickim” sensie. Dla Amerykanina, nawet jeśli jest odporny na tego typu propagandę religijną, nie ulega wątpliwości, jaką konotację ma *conversion experience* z książki Kuhna. Polski czytelnik jednak raczej przeskakuje nad tym określeniem, które mu się wydaje raczej dziwne w kontekście filozoficznym i naukowym, i większą uwagę zwraca na inne określenia, nawet te drugorzędne. (Jest to przyczynek do tego, jak bardzo „zanurzenie” w odmiennej kulturze wpływa na sposób odczytywania tekstów.)

Rok przed wydaniem swojej głównej książki Kuhn wygłosił odczyt na sympozjum w Worcester College w Oxfordzie, opublikowany dwa lata później¹⁰, w którym poszedł jeszcze dalej w widzeniu analogii między nauką a religią. Porównywał w nim bowiem rolę paradygmatu, jako dyktującego niekwestionowane zasady, wokół których skupiają się uczeni z konkretnej szkoły, z rolą dogmatów teologicznych. Rewolucja, czyli zmiana paradygmatu, byłaby wtedy porównywalna z nawróceniem się — akceptacją, modyfikacją lub porzuceniem jakiegoś dogmatu religijnego. Porównywanie paradygmatów naukowych

do dogmatów religijnych było jednak zbyt prowokacyjne, by mogło być utrzymane na stałe, i dlatego później Kuhn z porównania tego zrezygnował. [...]

Przypisy

¹ Por. np. I. Scheffler, *Reason and Teaching*, International Library of the Philosophy of Education, Routledge & Kegan Paul, London 1973, s. 1.

² Wartościujący charakter koncepcji Kuhna jest tak dobrze ukryty, że czolowy znawca poglądów Kuhna w Polsce, prof. Stefan Amsterdamski przez pewien czas był przekonany o istnieniu tylko „opisowego” Kuhna i nadzorując tłumaczenie *Struktury rewolucji naukowych* na język polski skutecznie ukrył oba przytoczone przeze mnie wątki normatywne — zwrot „nauka normalna” zastąpił neutralnym „nauka instytucjonalna”, a pochwałę wypaczenia podręczników, „istnieją nawet dobre powody” (*good reasons*), zastąpił słabszym zwrotem „można nawet mówić” (ten ostatni zwrot por. w: T. S. Kuhn, *The Structure of Scientific Revolutions*, University of Chicago Press, Chicago 1962, 2nd edition, Chicago 1970, s. 137; *Struktura rewolucji naukowych*, PWN, Warszawa 1968, s. 152). Profesor Amsterdamski przyznał jednak później, że niesłusznie przypisywał Kuhnowskiej koncepcji deskryptywny charakter (por. S. Amsterdamski, *Między doświadczeniem a metafizyką*, Książka i Wiedza, Warszawa 1973, s. 166).

³ T. S. Kuhn, *Logic of Discovery or Psychology of Research?*, w: I. Lakatos and A. Musgrave (eds.), *Criticism and the Growth of Knowledge*, Cambridge University Press, Cambridge 1970, s. 6.

⁴ Ułatwia to fakt, że podręczniki w dużym stopniu ignorują historię nauki, poza uwagami wstępnymi i rozrzuconymi gdzieś uwagami o głównych bohaterach dziejów nauki.

⁵ Pisałem wcześniej, że w oryginale jest to mocniej powiedziane: „istnieją nawet dobre powody” (patrz ods. 2 wyżej).

⁶ *Struktura...*, s. 152.

⁷ J. W. N. Watkins, *Against 'Normal Science'*, w: Lakatos and Musgrave (eds.), *Criticism...*, s. 37.

⁸ K. R. Popper, *Normal Science and Its Dangers*, w: jw., s. 53–53.

⁹ Częściowo także w Polsce. Na przykład na moim osiedlu w lubelskiej dzielnicy Czechów wszyscy mieszkańcy co niedzielę mają okazję oglądać dwa najpopularniejsze w Stanach Zjednoczonych telewizyjne programy religijne przekazywane w satelitarnym programie Sky One: „Hour of Power” i „The World Tomorrow”. Pierwszy z nich, prowadzony przez Roberta Schullera, ma wyraźny charakter *show*. Program nagrywany jest w tzw. Kryształowej Katedrze w jednym z miast południowej Kalifornii (światło i szkło!), występują chóry, śpiewacy solo, przeprowadzane są rozmowy z wybitnymi ludźmi, a gwoździem programu jest entuzjastyczne kazanie Roberta Schullera. (Program „The World Tomorrow” nie ma jednak charakteru *show*.)

¹⁰ T. S. Kuhn, *The Function of Dogma in Scientific Research*, w: A. C. Crobie (ed.), *Scientific Change. Historical studies in the intellectual, social and technical conditions for scientific discovery and technical invention, from antiquity to the present*, Symposium on the History of Science, University of Oxford 9–12 July 1961, Heinemann, London 1963, s. 347–369.

dokończenie w numerze 16 WU

dokończenie ze str. 17

i pozostałe z wymienionych konwencji zostały przez nasz kraj jak najszybciej ratyfikowane.

Europejska Konwencja Praw Człowieka gwarantuje wiele praw, jak np. prawo do życia, prawo do wolności i bezpieczeństwa osobistego, prawo do poszanowania życia prywatnego i rodzinnego, mieszkania i korespondencji, prawo do wolności myśli, sumienia i wyznania, prawo do wolności wyrażania opinii, prawo do swobodnego zgromadzania się, prawo do swobodnego stowarzyszenia się, a także podstawowe zasady wymiaru sprawiedliwości (np. prawo do sądu, domniemania niewinności itp.). *Konwencja* została znowelizowana i uzupełniona kilkoma protokołami, m.in. protokół pierwszy gwarantuje prawo do poszanowania mienia, prawo do nauki, a także wolne wybory parlamentarne, a protokół szósty — znosi karę śmierci.

W celu zapewnienia przestrzegania przez państwa-strony *Konwencji* gwarantowanych w niej praw człowieka, art. 19 i n. *Konwencji* tworzą Europejską Komisję Praw Człowieka i Europejski Trybunał Praw Człowieka oraz regulują procedurę, która obowiązuje przed tymi organami.

Skargi na naruszenie przepisów *Konwencji* mogą składać państwa-strony, a także „każda osoba, organizacja pozarządowa lub grupa osób, która uważa, że stała się ofiarą naruszenia przez jedną z Wysokich Układających się Stron praw zawartych w niniejszej *Konwencji*”. Skargi rozpatrywane są przez Europejską Komisję Praw Człowieka, przy czym w sprawie muszą być uprzednio wykorzystane wszystkie środki odwoławcze przewidziane prawem wewnętrznym.

Komisja rozpatruje skargę i w razie potrzeby

ZBIGNIEW HOŁDA

„DEKLARACJA” W DYDAKTYCE

prowadzi dochodzenie, a zarazem „pozostaje do dyspozycji zainteresowanych stron celem polubownego załatwienia sprawy”. W przypadku, gdy nie załatwiono sprawy polubownie czy Komisja nie uznała skargi za niedopuszczalną ewentualnie nie dokonała jej skreślenia z listy spraw, „Komisja sporządza sprawozdanie o faktach i przedstawia swoją opinię o tym, czy stwierdzone fakty stanowią naruszenie przez zainteresowane Państwo jego zobowiązań wynikających z *Konwencji*”.

Sprawozdanie to przekazywane jest Komitetowi Ministrów Rady Europy, i jeżeli w terminie 3 miesięcy sprawa nie zostanie skierowana do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka (przez Komisję lub zainteresowane państwo), Komitet ten podejmuje decyzję, czy miało miejsce naruszenie *Konwencji* i „w przypadku odpowiedzi pozytywnej Komitet Ministrów określi termin, w którym zainteresowana wysoka układająca się strona winna podjąć środki, jakie pociąga za sobą ta decyzja”.

W przypadku, gdy Komisja lub zainteresowane państwo wniosie sprawę Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, ten właśnie organ rozstrzyga. Trybunał orzeka, czy zachodzi naruszenie *Konwencji* i w razie potrzeby orzeka odpowiednie zadośćuczynienie pokrzywdzonej stronie. Wyrok Trybunału

jest ostateczny, a nad jego wykonaniem czuwa Komitet Ministrów Rady Europy.

Orzecznictwo Komisji i Trybunału (gdzie jednak dociera niewielki odsetek spraw) ma duże znaczenie i jego wpływ na ustawodawstwo i praktykę stosowania prawa w krajach należących do Rady Europy wyraźnie wzrasta. Mechanizm ochrony praw przewidziany przez *Europejską Konwencję Praw Człowieka* w istotny sposób wzmacnia pozycję jednostki w obliczu państwa.

Z tego wszystkiego wynika, że w kształceniu humanistycznym studentów warto uwzględnić nie tylko problematykę *Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka*. Szczególną wagę należy przypisać systemowi międzynarodowej ochrony praw człowieka, stworzonemu w ramach Rady Europy. Przemawia za tym nie tylko fakt, że Polska jest już członkiem Rady Europy, ale także to, iż system ów jest najwyżej rozwinięty i najbardziej efektywny, a więc stanowi wzór, w jaki sposób należy gwarantować prawa człowieka, m.in. te, które są uroczystie proklamowane w *Powszechnej Deklaracji*.

System ten stawia na pierwszym miejscu jednostkę. Warto zaś kształtować świadomość prawną według tej zasady, że **poszanowanie praw człowieka jest podstawą porządku społecznego**.

Wydaje mi się natomiast, że formy kształcenia studentów powinny być przedmiotem dyskusji. Z pewnością warto oferować studentom różnych kierunków wykłady z zakresu problematyki praw człowieka. Być może owocne i ciekawe mogą być np. konwersatoria, na których można przedyskutować najważniejsze kwestie (np. projekty konstytucji, działalność Rzecznika Praw Obywatelskich czy oczywiście instytucje międzynarodowej ochrony praw człowieka). Być może warto program kształcenia humanistycznego studentów różnych kierunków nieco rozbudować w kierunku umożliwiający wyraźne podniesienie ich świadomości prawnej.

Z Archiwów

STUDENCI A SZTUCZNY TŁOK

Tym razem przedstawiam „lżejsze” gatunkowo materiały. Dzieli je od siebie prawie 30 lat. Pierwsze, pochodzące z 1950 r., pokazują, w jaki prosty sposób można było zapanować nad ścisłym w autobusach miejskich. (Jeżeli obecne MPK zastosuje tę metodę, rezerwuję sobie prawo do małej gratyfikacji pieniężnej, przynajmniej za czas poświęcony na przeglądanie stert archiwalnych teczek). Świadczą one także, że od pradziejów naszej Almae Materis studenci lubili dowieść, a ówczesny magnificencja UMCS uwielbiał „reagować” na każdy szmer pochodzący z różnych pokoi i przedpokoi władzy. (W tym przypadku pokoiów biura MKS.) Donosi i fochy innego biura przyprowadziły zapewne o bezsenność wiele lat później innego rektora. Reprodukowany program obchodów 35-lecia uniwersytetu nic takiego pozornie nie zapowiada. Jeżeli jednak obejrzymy go w silnym świetle, oczom ukazuje się poprzez pięknie nałożone srebrne tło pod nadrukiem „Wykład inauguracyjny” inny tekst: „Wykład inauguracyjny prof. dr hab. J. M. — Idea pokoju w myśli politycznej Polski”. Historia tej zamiany tylko częściowo daje się prześledzić w dokumentach. W protokole posiedzenia senatu UMCS z 17 II 1978 r. czytamy: „Rektor prof. dr hab. W. S. [...] w kwestii wykładu inauguracyjnego zaznaczył, że musi to być wykład krótki i w przystępnej formie przeprowadzony. Jednocześnie poinformował zebranych, że jest propozycja, by przygotował go G.

L. S.” W notatce służbowej z posiedzenia komitetu organizacyjnego znajdujemy dalsze uściślenia proponowanego porządku uroczystości jubileuszowej: „Wygłoszenie wykładu inauguracyjnego (pół godziny, specjalistyczny, prawdopodobnie nt. XXXV-lecia PRL)”. Koncepcje wciąż ewoluowały. 4 maja 1979 r. kolegium rektorskie przyjęło „Założenia programowe Centralnej Inauguracji”, w których czas 12.00–12.30 został zarezerwowany na wykład inauguracyjny prof. dr hab. J. M. pt.: Idea pokoju w myśli politycznej Polski. Po upływie 4 miesięcy na posiedzeniu senatu 21 września 1979 r. przedstawiono do akceptacji jednak innego mówcę — prof. dr hab. Z. M. i jemu wreszcie dane było 1 października przedstawić wykład inauguracyjny w hali WOSiR przed audytorium z Edwardem Gierkiem na czele. Wieść gminna niesła, że wyznaczony pierwotnie profesor J. M. gwałtownie stracił zdolność do wygłaszania mów przed tak dostojnym obliczem po tym, jak „nieopatrznie” wraz z Zespołem Tańca Ludowego UMCS pojawił się na audjencji u papieża-rodaka. (Jeszcze ciszej szeptano, że — o zgrozo! — pocałował go w pierścień lub — była i taka konkurencyjna wersja — tylko przykląkł.) Dokumenty milczą, do jakiego szczebla biur dotarły te szept, znowu jednak władze uniwersytetu zareagowały czujnie. Chociaż czy na pewno? Wystarczy spojrzeć pod światło!

(wak)

Miejska Komunikacja Samochodowa w Lublinie
Do Rektoratu Uniwersytetu
Im. Marii Curie-Skłodowskiej
w Lublinie

Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej
w Lublinie
Plac Litewski 5
Lublin, dnia 4 lutego 1950 r.
L:348/50

Podajemy do wiadomości, że od dłuższego czasu Dyrekcja Miejskich Zakładów Komunikacyjnych otrzymuje raporty od konduktorów i kontrolerów, że zachowanie się w autobusie pewnych grup studentów UMCS przedstawia bardzo dużo do życzenia. W pierwszym rzędzie daje się zauważyć niesubordynowane wchodzenie do autobusów, następnie notoryczne unikanie kasowania abonamentów. Celowe nieuchwycenie drążków biegnących wzdłuż autobusów, powodujące zwiększony sztuczny ścisk w przodzie samochodu w czasie hamowania, jest również jednym z „dowcipów” studentów i naraża pozostałych pasażerów na jeszcze gorsze warunki jazdy. Jednocześnie pozwalamy sobie tą drogą zaapelować do studentów, by do zagadnienia usunięcia trudności komunikacyjnych w naszym mieście przystąpili w bardziej obywatelski sposób w tym sensie, aby nie korzystali z autobusów bez potrzeby, tzn. dla przejechania małego odcinka trasy, gdyż osobą swoją zajmują miejsca ludzi, którzy mają do przebycia trasę paru kilometrów.

Miejskie Zakłady Komunikacyjne nie podnosiłyby sprawy korzystania z autobusów przez studentów na krótkich odcinkach, gdyby dysponowały dostateczną ilością wozów. Obecny stan ilościowy i jakościowy taboru i troska o niego zmusza nas do wnikania nawet w celowość korzystania przez pasażerów z naszych usług.

Dyrektor
Miejskiej Komunikacji Samochodowej
J. B.

OGŁOSZENIE

Rektorat podaje do wiadomości, że do Uniwersytetu MCS wpłynęła prośba Dyrekcji Miejskiej Komunikacji Samochodowej w Lublinie o bardziej zdyscyplinowane korzystanie z autobusów MKS przez studentów. Chodzi tu o przestrzeganie zasad prawidłowego wchodzenia i wychodzenia z autobusów, nie stwarzania sztucznego tłoku itp.

Dyrekcja MKS dla rozładowania panującego tłoku w autobusach, w trosce o stan ilościowy i jakościowy taboru samochodowego — zwraca się także do studentów z prośbą o zaniechanie z korzystania z przejazdów autobusami na krótkich odcinkach trasy, co umożliwi zajęcie miejsc osobom, które mają do przebycia dłuższe przestrzenie.

Rektorat uznając w zasadzie dezideraty Dyrekcji MKS za słuszne — apeluje do studentów do korzystania [sic!] z komunikacji miejskiej w sposób nie budzący zastrzeżeń tak ze strony obsługi jak i publiczności.

Rektor
Prof. dr. J. P.

PROGRAM

Hymn państwowy
Przemówienie JM Rektora UMCS
Wystąpienia Przewodniczącego
Stowarzyszenia Kolegium Rektorów
Odznaczenie Orderem Sztandaru Pracy
Akademii Medycznej i Akademii Rolniczej
Wystąpienie I Sekretarza KC PZPR
tzw. Edwarda Gierka
Immatrykulacja studentów
Oświadczenia
Wystąpienie przedstawicieli młodzieży
akademickiej
Wystąpienie przedstawicieli
zakładów przemysłowych Lubelszczyzny
Wykład inauguracyjny
Międzynarodówka
Część artystyczna w wykonaniu
zespółu studenckich
pianistów uczelni Lublina

XXXV • UMCS

REKTOR I SENAT
UNIwersYTETU MARI
CURIE-SKŁODOWSKIEJ

uprzejmie zapraszają na

Centralną Inaugurację
Roku Akademickiego 1979/80
w XXXV-lecie UMCS

Uroczystości odbędą się
dnia 1 października 1979 r.
o godz. 10.00 w sali WOSiR-11

XXXV • UMCS

Lublin, Al. J. Zygmuntofskie 6

FOLKLOR — SACRUM
— RELIGIA

W dniach 26–28 października 1992 r. odbyła się w Lublinie międzynarodowa konferencja **Folklor — sacrum — religia**, zorganizowana przez Instytut Filologii Polskiej UMCS i Zakład Badań nad Literaturą Religijną KUL. Pracami organizacyjnymi kierowali prof. Jerzy Bartmiński z UMCS i prof. Maria Jasińska-Wojtkowska z KUL. Konferencja, której otwarciem dokonali rektor KUL prof. Stanisław Wielgus i prorektor UMCS prof. Kazimierz Goebel, była realizacją planu współpracy obydwu uniwersytetów, zaakceptowanego przez Senat UMCS w 1991 r.

Tematyka konferencji wywołała duże zainteresowanie w kraju i za granicą. W obradach wzięli udział goście z Rosji, Litwy, Białorusi, Słowacji, Bułgarii i Węgier oraz przedstawiciele polskich ośrodków naukowych — Warszawy, Krakowa, Wrocławia, Opola, Poznania i Lublina. Związek folkloru z kategorią *sacrum*, tak istotny dla natury samego folkloru, otwiera szerokie perspektywy dla badań nad rolą religii w kulturze. Sakralna koncepcja rzeczywistości, utrwalona zwłaszcza w najbogatszym i najsilniej zmitologizowanym folklorze chłopskim, funkcjonuje w kulturze ludowej na różne sposoby. Autorzy referatów i uczestnicy dyskusji podjęli ten problem w całej jego złożoności.

Formy obecności *sacrum* w folklorze omówił Jerzy Bartmiński. Roch Sulima pokazał funkcjonowanie tej kategorii we współczesnej twórczości ludowej. Postawa człowieka wobec *sacrum* w bajkach o losie człowieka była przedmiotem rozważań Krzysztofa Wrocławskiego. Jak kulturowana jest tradycja religijna we współczesnej rodzinie, pokazała Teresa Smolińska. Irina Nużnaja omówiła z tego punktu widzenia rosyjski folklor dziecięcy. Kolejne referaty — Swietłana Tolstojowej, Nadii Złatanowej i Wacławy Korzyn — poświęcone były ludowemu kultowi świętych, a zwłaszcza jego wpływowi na postawę człowieka oraz powiązaniom tegoż kultu z magią.

Związek obrzędów ludowych z religią rozpatrywany był w kilku wystąpieniach. Ludmiła Winogradowa omówiła zamianę starych, magicznych, motywacji obrzędów na interpretacje chrześcijańskie, Tatiana Smirnowa — funkcję elementów pogańskich i chrześcijańskich w ludowym weselu, Aleksander Góra — rolę ślubu kościelnego w słowiańskich obrzędach weselnych. Funkcjonowanie *sacrum* w rytach orki i siewu zanalizował Donat Niewiadomski. Elementy przedchrześcijańskie i chrześcijańskie w nekroculcie Bałtów omówił Arvydas Karaška. Wzjęć świata pozagrobowego w kulturze ludowej Bułgarów i Polaków porównała Katia Michajłowa. O ludowych formach obchodzenia świąt kościelnych przez chrześcijańskich Asyryjczyków opowiedział Michael Abdalla.

Problem sakralizacji otoczenia człowieka podjęli w swoich referatach Jan Adamowski (sakralizacja przestrzeni), Feliks Czyżewski (sakramentalia w żęgniowaniu kłęk żywiolowych) oraz Urszula Majer-Baranowska (świętość źródła w polskiej kulturze ludowej).

Wschodniosłowiańskie *duchownyje stichi* były przedmiotem analiz Wiktora Gusiewa, Ryszarda Łuznego i Serafiny Nikitiny. Autorzy ci skupili swą uwagę zwłaszcza na systemie wartości utrwalonym w tym gatunku tekstów. Ludowe normy moralne, utrwalone w przysłowia, omówiła Zuzana Profantová, zawarte w tradycjach exemplarnych przedstawiła Jolanta Ługowska, zapisane w kalendarzach i prasie śląskiej zaprezentowała Krystyna Kossakowska-Jarosz.

Konferencję zamknęły referaty poświęcone modlitwie jako specyficznemu gatunkowi tekstów. Prośby i modlitwy, wpisywane wspólnie przez parafian do ksiąg kościelnych, zanalizował Piotr Kowalski. Poetykę modlitek ludowych w odniesieniu do ludowej koncepcji świata i człowieka zinterpretowała Anna Brzozowska-Krajka. Motywy występujące w polskich i węgierskich modlitwach apokryficznych zestawili Robert Wołosz.

Organizatorzy konferencji podjęli starania, aby teksty referatów wraz z dyskusją ukazały się w postaci publikacji książkowej.

Urszula Majer-Baranowska

Pierwsze spotkanie kierowników studiów samorządu terytorialnego

KADRY DLA SAMORZĄDU

W siedzibie Urzędu Rady Ministrów 6 listopada br. odbyło się spotkanie poświęcone wymianie informacji i poglądów na temat programów, form i zasad kształcenia w szkołach wyższych kadr dla samorządu terytorialnego, zorganizowane przez Centrum Studiów Samorządu Terytorialnego i Rozwoju Lokalnego Uniwersytetu Warszawskiego i Biuro ds. Administracji Publicznej URM. Pośród kilkunastu problemów poruszonych w czasie dyskusji na uwagę zasługują te, które pokazują dużą różnorodność rozwiązań organizacyjnych i programowych.

Zajęcia dla potrzeb kadrowych samorządu terytorialnego w formie studiów podyplomowych są prowadzone przez wszystkie uczelnie, których przedstawiciele wzięli udział w spotkaniu. Ponadto niektóre uruchomiły studia zawodowe (UW, Szkoła Główna Handlowa) lub planują nabór na zaoczne (UJ) i stacjonarne studia magisterskie (UAM, AE w Poznaniu) od przyszłego roku akademickiego. Uniwersytet Śląski zdecydował się na równoległe powołanie studiów dziennych i zaocznych z myślą o powstaniu w dalszej przyszłości odrębnej jednostki organizacyjnej kształcącej urzędników państwowych. Programy studiów samorządowych obejmują w swojej części przedmioty typowo prawnicze, jednak coraz częściej słyszy się głosy o potrzebie interdyscyplinarnego szkolenia pracowników administracji. Z tej przyczyny do programów niektórych szkół wprowadzono grafikę, socjologię, psychologię społeczną, archiwistykę, statystykę, obsługę komputerów i lektoraty. Uczestnicy spotkania zgodzili się, że na poziomie uniwersyteckim nie należy przekazywać wiedzy potrzebnej jedynie do rozwiązywania bieżących problemów. Studia nie mogą przekształcać się w płatne konsultacje, lecz powinny dawać absolwentom odpowiedni zasób wiedzy humanistycznej, wykraczający poza ramy wyznaczone pragmatyką służbową.

Konieczność wykorzystania pracowników zatrudnionych na różnych wydziałach nasunęła pomysł modyfikacji usytuowania studiów tego typu w strukturach uniwersytetu: w UW działają one na prawach wydziału, w UJ przybrały formę katedry, w UG zaś planuje się powołanie instytutu międzywydziałowego. Pozwala to na uwolnienie się od uwikłań w sprawy personalne („przecież nie wypada, by Pan Profesor X nie prowadził tu zajęć!”) oraz umożliwia bardziej elastyczne podejście do kwestii finansowych. Wszystkie studia samorządowe są odpłatne i dochodowe, jednakże istnieje przysłowiowa kość niezgody w postaci podziału środków pomiędzy jednostkę organizującą studia i władzę uczelni. Część szkół dzieli uzyskane pieniądze w stosunku 3:7 na korzyść rektora, inne dążą do uzyskania samodzielności finansowej z odpłatnością za pomieszczenia. Obco więc zabrzmiały słowa niżej podpisanego, że Wydział PiA UMCS nie otrzymał w ub. roku ani grosza. Odrębność finansowa daje jednostkom prowadzącym studia możliwość właściwego doboru współpracowników, niezależnego od pensum dydaktycznego i wzajemnych uprzedzeń, zapraszania wykładowców z zagranicy oraz szybkiego regulowania należności za wykonaną pracę (UW wypłaca wykładowcy 250 tys. zł za godzinę bezpośrednio po wyjściu z sali). Niestety, w naszej uczelni o tym, kto zostanie zaproszony, decydują prywatne kontakty pracowników, więc z natury rzeczy problem wynagrodzenia za przeprowadzone zajęcia przestaje istnieć.

W trakcie wymiany poglądów podkreślono brak zainteresowania rządu szkoleniem kadr dla administracji lokalnej i to w sytuacji, gdy po raz pierwszy istnieje możliwość jej przygotowania przed planowaną reformą zarządzania. Dyrektor Generalny w URM przyznał rację tym, którzy argumentowali, że środkami przewidzianymi w budżecie MRN nie wystarczy się dostatecznej liczby pracowników dla potrzeb powiatów, jednak nie wysunął żadnej konkretnej propozycji.

Kolejne spotkanie, poświęcone tym razem modelowi absolwenta studiów samorządowych, jaki wylania się z projektu ustawy o pracownikach administracji, odbędzie się na wiosnę przyszłego roku w Krakowie.

Wojciech Taras

Konferencja w Jadwisinie

PRIORYTETY I TEMPO HARMONIZACJI

W Jadwisinie pod Warszawą 22 i 23 października odbywała się Ogólnopolska Konferencja Naukowa *Priorytety i tempo harmonizacji prawa polskiego z prawem Wspólnot Europejskich*. Organizatorem konferencji było Biuro Integracji Europejskiej przy Radzie Ministrów; w jej obradach uczestniczył minister Jan Krzysztof Bielecki. Naszą Uczelnię reprezentowali: prof. prof. Maria Poźniak-Niedzielska i Ryszard Skubisz oraz dr dr Anna Przyborowska-Klimczak i Jerzy Stelmasiak. Pani prof. Niedzielska wygłosiła jeden z kilku głównych referatów konferencji: *Najbliższe cele harmonizacji prawa własności intelektualnej*.

„Zharmonizowanie polskiego systemu prawnego — mówi prof. M. Poźniak-Niedzielska — z systemem państwa Wspólnoty Europejskiej ma nastąpić w okresie 10 lat, podzielonym na 2 etapy. Przejście z I do II etapu zależało będzie od decyzji Rady Stowarzyszeń ze Wspólnotą Państw Europejskich. W ciągu 12 miesięcy od daty zakończenia każdego etapu Rada ma oceniać postęp dokonany przez Polskę w zakresie wprowadzania systemu gospodarki rynkowej i zmian obowiązującego prawa w tym zakresie. Przepisy porozumienia nakładają na Polskę obowiązek podjęcia prac nad zbliżeniem, podkreślam nad zbliżeniem, a nie kopiowaniem przepisów prawa już istniejącego i przyszłego ustawodawstwa naszego kraju do ustawodawstwa już istniejącego we Wspólnocie. W szczególności art. 66 *Układu* zobowiązuje Polskę do dalszego ulepszania ochrony praw własności intelektualnej, w celu osiągnięcia do końca piątego roku od daty wejścia w życie *Układu* poziomu ochrony własności intelektualnej. Konferencja w Jadwisinie służyła realizacji tego zadania. Uchwała Sejmu RP z 4 lipca br. zobowiązuje Rząd do przedstawienia w terminie do 31 stycznia 1993 r. program i harmonogram działań w tym zakresie”.

EMP



Maksymilian Snoch, *Wyzwolenie*, technika własna 50 x 40 cm

O MIASTACH W DOBIE ZMIAN SYSTEMOWYCH

W UMCS 16 i 17 października odbyła się Ogólnopolska Konferencja Socjologii Miasta pt. *Stare i nowe struktury w zbiorowościach miejskich*. Była kolejnym, corocznym spotkaniem środowiska socjologów miasta. Konferencja zorganizowana przez Zakład Socjologii Wsi i Miasta UMCS, Lubelski Oddział Polskiego Towarzystwa Socjologicznego i Sekcję Socjologii Miasta PTS zgromadziła badaczy z 9 ośrodków akademickich w kraju m.in. z Uniwersytetów Warszawskiego, Śląskiego, Łódzkiego, Gdańskiego, Szczecińskiego oraz z Wyższych Szkół Pedagogicznych w Krakowie i Opolu. Licznie reprezentowane było lubelskie środowisko socjologiczne z KUL i UMCS. Na szczególną uwagę zasługuje udział autorytetów polskiej socjologii miasta w osobach profesorów Piotra Kryczki, Włodzimierza Mirowskiego, Waława Piotrowskiego, Kazimierza Wóź oraz socjologów religii: profesorów Edwarda Ciupaka, Leona Dyczewskiego, Janusza Marińskiego, Władysława Piwowarskiego, Kazimierza Sopucha.

Wśród 23 przedstawionych referatów przewijały się różne aspekty problematyki miejskiej. Najważniejszy był nurt rozważań nad strukturami miejskimi w obecnej dobie transformacji. Podejmowano w nim zagadnienia rozwarstwienia społecznego miast i problemów społecznych związanych z przekształceniami ekonomicznymi (zwłaszcza w miastach przemysłowych m.in. na Śląsku). Ważne miejsce w tematyce Konferencji znalazła kwestia roli i nowych funkcji samorządów. Interesującym wątkiem była również analiza symboliki i stereotypów przestrzennych związanych z miastami. Kilka wystąpień poświęcono zagadnieniom migracji ze wsi i miejskiej ludności rolniczej. Referenci zajęli się przemianami w dziedzinie systemów wartości mieszkańców miast polskich.

Sukcesem organizatorów była pełna realizacja programu Konferencji. Zabrakło nieco czasu na dyskusję ograniczoną do minimum. W ocenie uczestników spotkanie osiągnęło jednak zamierzone cele. Przyczyniło się do zaprezentowania stanu socjologicznej diagnozy zjawisk i procesów zachodzących we współczesnych miastach polskich.

Konferencja pozwoliła przedstawić lubelskie środowisko socjologiczne, zwłaszcza „młodą” socjologię w UMCS na forum ogólnopolskim. Pomogła również zintegrować środowisko, co jest szczególnie istotne przed czekającym Lublin w 1994 r. IX Ogólnopolskim Zjazdem Socjologicznym.

Tradycją środowiska socjologów miasta jest publikowanie drukiem materiałów prezentowanych na corocznych konferencjach. Organizatorzy przyjęli na siebie zwyczajowy obowiązek wydania pracy zbiorowej, zawierającej przedstawione doniesienia naukowe.

Agnieszka Kolasa



Jarosław Bunak (IWA), *Art. sucha igła*

Opinie Czytelników WU

W SPRAWIE ABORCJI

Problem ten nie powinien tak mocno dzielić społeczeństwa polskiego. Uważam, że kobiety-katolicki b e z z l g ę d n i e nie powinny przerywać ciąży. Jeżeli jednak kobieta starająca się o zabieg złoży oświadczenie: „Należę do Kościoła niekatolickiego” lub „Jestem ateistką”, to powinna móc przeprowadzić zabieg. To, co absolutnie — moim zdaniem — obowiązuje katolików, nie może być narzucane inaczej wierzącym lub niewierzącym.

Spectator

„POMÓŻ MI ZROBIĆ TO SAMEMU”

W maju 1990 r. między Hogeschool Gelderland z Holandii a Wydziałem Pedagogiki UMCS została podpisana umowa, dotycząca realizacji projektu zindywidualizowanego nauczania metodą Marii Montessori w Polsce. Umowa zakłada dwuletnią współpracę wymienionych uczelni. Jej głównym celem jest stworzenie systemu edukacyjnego, wspierającego indywidualny rozwój uczącego się dziecka. Hogeschool Gelderland zobowiązała się prowadzić szkolenie polskich nauczycieli, dostarczyć pomoce M. Montessori dla eksperymentalnych placówek, pokryć koszty szkolenia i materiałów dydaktycznych. UMCS zadeklarował: wyznaczenie uczestników dwuletniego programu szkolenia, zorganizowanie Centrum M. Montessori na Wydziale Pedagogiki, wspieranie pracy eksperymentalnych przedszkoli i szkół podstawowych, prowadzenie działalności naukowo-badawczej związanej z metodą, a w przyszłości kształcenie w niej studentów i nauczycieli. W pracach nad realizacją projektu zaangażowanych jest 16 osób: 4 nauczycielki przedszkolne, 4 nauczycielki klas początkowych, 2 studentki Wychowania Przedszkolnego, 4 pracowników Zakładu Pedagogiki Przedszkolnej i 2 pracowników Zakładu Dydaktyki. Współpracę rozpoczął miesięczny intensywny kurs metody w Holandii, a od października, w czterech lubelskich placówkach oświatowych podejmowane są próby zaadaptowania nowego systemu do naszych warunków. Dlaczego wybrano system M. Montessori?

M. Montessori, fizjolog z wykształcenia i lekarz z zawodu, opracowała swoją metodę po długoletnich badaniach organizmu dziecięcego i kilkunastoletniej pracy pedagogicznej z dziećmi. Celem metody jest przygotowanie dziecka do swobodnego i samodzielnego życia przez wspieranie rozwoju jego wewnętrznych sił. Doktor Montessori uważała, że natura dziecka jest zdolna do pokierowania procesem rozwoju, o ile warunki wychowania rozbudzą wewnętrzne popędy. Dlatego twórczyni zindywidualizowanego nauczania zwróciła szczególną uwagę na otoczenie dziecka i specjalnie je przygotowała. W montessoriańskiej klasie stoją małe, lekkie krzeselka, pojedyncze stoliki. Materiał do zajęć przechowywany jest w długich niskich szafkach ustawionych wzdłuż ścian sali tak, że dzieci mogą same odkładać pomoce. Prace domowe i „ćwiczenia życiowe” wchodzą do programu zajęć, stąd w klasie znajdują się autentyczne sprzęty codziennego użytku. Wyposażenie klasy dostosowane jest do wzrostu dzieci. Pracownie ożywiają rośliny, o które troszczą się same dzieci. W tak zorganizowanej klasie uczniowie pracują niezależnie od siebie, skoncentrowani na wybranym przez siebie zadaniu. Nauczyciel, będąc częścią „przygotowanego otoczenia”, ma do spełnienia taką samą jak on rolę — pomóc dziecku w osiągnięciu pełnego rozwoju. „Pomóż mi zrobić to samemu” jest mottem metody M. Montessori i nazwą polsko-holenderskiego projektu.

Charakterystyczne cechy „przygotowanego otoczenia” to: 1) **wolność** — nauczyciel nie narzuca dziecku programu zajęć, ono samo wybiera, kierując się zainteresowaniami; swobodę dziecka ogranicza wspólne dobro — nie wolno przeszkadzać pracującemu; 2) **porządek** — ukryty jest w organizacji klasy, w każdym materiale dydaktycznym; zapobiega stratom energii, uczy zaufania do otoczenia; 3) **bliski kontakt z rzeczywistością i naturą** — co znajduje odbicie w realistycznym wyposażeniu klasy i dbałości o zieleni; 4) **piękno** — leżące w prostocie i harmonii; 5) **materiały dydaktyczne** — stymulujące wewnętrzne siły dziecka, ośrodek metody.

Materiały zastąpiły tradycyjne podręczniki. Tworzą programową całość prowadzącą od rzeczy prostych do złożonych, od konkretnego do abstrakcyjnego. Zaprojektowane zostały w ten sposób, że dziecko samo znajduje ukryte w nim zadanie i samo kontroluje poprawność jego wykonania. Nie sposób tu opisać materiałów, dlatego zapraszam na Wydział Pedagogiki, do pracowni M. Montessori.

Nauczyciel jest organizatorem otoczenia i pracy dzieci. Do niego należy zapoznanie uczniów z materiałem dydaktycznym, w potrzebie wyjaśnianie, a przede wszystkim obserwowanie. Systematyczna obserwacja dzieci i czynione na jej podstawie uwagi są podstawą wnioskowania o postępach. W systemie M. Montessori nie ma ocen, są karty obserwacji uczniów.

Organizacja życia klasy w wysokim stopniu wpływa na rozwój społeczny uczniów. Służy mu również dobór dzieci do klasy. Pracują w niej trzy grupy wiekowe, co umożliwia wymianę doświadczeń, kształtowanie więzi społecznej, uczy współpracy i niesienia pomocy. W tym roku szkolnym, w lubelskich placówkach będą pracowały grupy nieodróżniane wiekowo. Wdrażanie metody nie polega na jej mechanicznym przeniesieniu. Musimy robić to, co jest dla nas logiczne, odpowiednio do naszych warunków i sposobu myślenia. Pracy związanej z wdrażaniem metody jest bardzo dużo: tłumaczenia literatury, przygotowywanie pomocy dla dzieci i nauczycieli, nieustanne samokształcenie, przewyższanie problemów organizacyjnych i finansowych. Wymaga to współpracy wszystkich zainteresowanych: nauczycieli, rodziców i władz oświatowych. Warto jednak włożyć tyle wysiłku, chcąc stworzyć alternatywny do tradycyjnego model kształcenia dzieci od 3 do 12 roku życia.

Beata Tarapata



FORUM ASYSTENTÓW I ADIUNKTÓW

16 maja 1992 r. powołane zostało w Warszawie przez adiunktów, członków Rady Głównej, Forum Asystentów, Adiunktów, Wykładowców i Lektorów. 24 października br. odbyło się pierwsze spotkanie Forum w Gmachu Politechniki Warszawskiej. Przyjęto i uchwalono Regulamin Forum Asystentów i Adiunktów, w którym zawarto następujące punkty:

„1. Forum tworzą delegaci nauczycieli akademickich nie będących profesorami, po jednym z każdej uczelni. Wyboru delegatów dokonują reprezentanci nauczycieli akademickich nie będących profesorami w Senatach wyższych uczelni, na całą kadencję lub na poszczególne sesje.

2. Celem Forum jest wyrażanie stanowiska nauczycieli akademickich nie będących profesorami we wszelkich sprawach, które dotyczą wyższych uczelni. Stanowisko to określają, w głównej mierze, wyniki konsultacji w szkołach wyższych.

3. Forum pracuje na sesjach, odbywających się 4 razy w roku (2 razy w semestrze).

4. Termin, miejsce i tematykę obrad sesji przygotowują adiunkci, członkowie Rady Głównej. Delegaci otrzymują te informacje minimum 2 tygodnie przed sesją. Delegaci mają prawo wnoszenia i uzupełniania tematyki obrad.

5. Obrady sesji prowadzi członek Rady Głównej — przewodniczący sesji Forum.

6. Wypracowane na sesjach stanowiska nauczycieli akademickich nie będących profesorami są upowszechniane w Radzie Głównej i urzędach centralnych przez członków Rady Głównej, a w uczelniach — przez delegatów do Forum.”

W czasie obrad pierwszej sesji Forum zdecydowano rozpowszechnić ankietę, wśród nauczycieli akademickich nie będących profesorami, na temat modelu kariery nauczycielskiej w szkole wyższej. W ankiecie tej postawiono dwa zasadnicze pytania:

1. Czy zachować podział na samodzielnych i pomocniczych nauczycieli akademickich przy zmianach aktualnego modelu kariery nauczyciela w szkole wyższej?

2. Czy odrzucić aktualny model i przyjąć, że w wyższych uczelniach pracują (poza stażystami) nauczyciele posiadający takie same prawa i obowiązki, a o ich awansach i pozycji decyduje wyłącznie dorobek naukowo-dydaktyczny i zawodowy?

W najbliższym czasie ankietę uchwaloną na pierwszej sesji Forum będzie rozpowszechniona wśród nauczycieli akademickich, nie będących profesorami, w naszym Uniwersytecie.

Zbigniew Józwiak
przedstawiciel w Forum Asystentów i Adiunktów UMCS

GOŚĆ Z GRONINGEN

Od 25 do 28 października br. gościem Instytutu Prawa Cywilnego był znany specjalista z zakresu prawa handlowego prof. dr Charles Gielen z Uniwersytetu w Groningen (Holandia). W czasie swego pobytu prof. Gielen wygłosił referat *Prawne aspekty zwalczania niedozwolonego naśladownictwa cudzych produktów jako aktu nieuczciwej konkurencji*, po którym odbyła się ożywiona dyskusja naukowa. Na spotkaniu z pracownikami Instytutu oraz Wydziału Prawa i Administracji prof. Gielen zaprezentował tematykę badawczą macierzystej jednostki, przedstawiając jednocześnie interesującą ofertę stypendialnej dla pracowników naukowych oraz studentów Wydziału.

Gość z Holandii odbył spotkanie z licznym zgromadzonym środowiskiem prawniczym naszego miasta (uczestniczyli w nim zarówno teoretycy, jak i prawnicy-praktycy) w siedzibie Lubelskiego Towarzystwa Naukowego. Podczas tego spotkania, zorganizowanego przez Lubelską Fundację Rozwoju, mówił o granicach prawnie dozwolonej reklamy.

EMP

WSPÓŁPRACA POLSKO-HOLENDERSKA

Od 2 do 13 listopada br. na Wydziale Pedagogiki i Psychologii UMCS przebywała grupa studentów holenderskich z Hogeschool Gelderland w Arnhem. Współpraca między naszymi uczelniami datuje się od roku 1988. W roku 1990 podpisano umowę o współpracy, obejmującą wymianę grup studenckich, nauczycieli akademickich, organizację warsztatów metodycznych i konferencji naukowych.

Skutkiem wymiany międzyuczelnianej stała się umowa o eksperymentalnym wprowadzeniu do wybranych placówek edukacyjnych Lublina systemu pedagogicznego Marii Montessori. Zadania z tym związane realizuje Zakład Pedagogiki Przedszkolnej. W styczniu 1993 r. planuje się podpisanie kolejnej umowy zwanej „TANDEM PROJECT”. Obejmuje ona praktyki studenckie w holenderskich i polskich placówkach oświatowych.

Przy pomyślnych wiatrach grupa polskich studentów Wydziału Pedagogiki i Psychologii będzie mogła wyjechać na praktykę do Arnhem już w lutym lub marcu następnego roku.

Nasi goście (12 studentów oraz nauczyciele Kees Tillema i Hans ten Ham) zapoznali się z działalnością dydaktyczno-wychowawczą wybranych lubelskich placówek oświatowych, odbyli spotkania z Władzami Wydziału, nauczycielami szkół, uczestniczyli w spotkaniach w Domach Studenckich i mieszkaniach prywatnych. Mieli także sposobność zobaczyć lubelskie zabytki, zwieździ Kazimierz Dolny i Kraków. Grupa ta przebywała w Polsce pierwszy raz.

Nowe kontakty i prywatne sympatie zaowocowały „Family Dey”, urządzonym w niedzielę. Stwarza to dobre przesłanki dla kontynuowania wymiany. Warto dodać, że opinia gości holenderskich na temat organizacji pobytu i programu naukowego była bardzo pozytywna.

Agnieszka Pawluk

Komisja Zakładowa „Solidarności” nie poddała się „czystce”

IMPRESJE Z ZAKŁADOWEGO ZEBRANIA DELEGATÓW

Rektor prof. Eugeniusz Gąsior, prorektorzy prof. Kazimierz Goebel i doc. dr hab. Jan Rayss, przewodniczący zarządu Regionu Środkowowschodniego NSZZ „Solidarności” Mieczysław Szczygiel oraz senator z ramienia „Solidarności” dr Janusz Mazurek zaszczylicili obecnością spotkanie delegatów uczelnianych 24 listopada br. UMCS była w stanie wojennym ostoją regionalnej „Solidarności”. Do dziś skupia się tu grono myślących ludzi, usiłujących ratować to, co w ruinie, jaką jest dawny „ruch nadziei”, jeszcze da się uratować. Partie na terenie UMCS w praktyce nie istnieją. Tym większa rola „S”, ale organizacja słabnie. Masowo wystąpiło z niej wielu samodzielnych pracowników. Zebrania wydziałowe są bojkotowane. Niechęć i rozgoryczenie są powszechne. Tradycyjnie: zebrania „S” są wysyciem z czasem. Torem jest pakiet przygotowanych uchwał. Tym razem wysycie z topniejącym quorum skończył się stosunkiem: 3 uchwalonych do 4 nie uchwalonych uchwał. Zebranie sprawnie prowadził dr hab. Zbigniew Hołda. Zebrani otrzymali świetnie przygotowane materiały.

Przebieg WZD dałby się usprawnić. Po pierwsze: gdyby wobec projektów uchwał przeprowadzono sondaż wśród zwykłych członków „S”; proporcje głosów dawałyby orientację delegatom (zaś rzesza członkowska Związku miałaby poczucie wpływu na decyzje władz). Po drugie: można by poddawać głosowaniu uchwały, bez dyskusji i zatwierdzać te, które uzyskały np. 2/3 głosów, dyskusji zaś pod-

dawać uchwały, wobec których układ głosów bliski jest „pól-na-pół”.

Zestaw uchwał ukaże się w „Komunikacie” KZ. Tu wymienimy tylko dwa momenty zebrania. J.M. Rektor przedstawił kwestię zbliżającej się rotacji dużej grupy adiunktów, wzywając Związek do zajęcia konstruktywnego stanowiska w tej kwestii. Wezwanie pozostaje aktualne dla władz „S” UMCS. Po drugie: Komisja uczelniana, choć w swej połowie wysłała pokorne listy o zweryfikowanie do MSW, w dużej części odmówiła tego aktu, a jako całość również sprzeciwiła się narzuceniu jej „czystki” przez ostatni Zjazd Krajowy „S”. WZD wyraziło votum zaufania do obydwu grup członków Komisji, choć nie poparło też odruchu buntu wobec elit krajowych „S”. A szkoda.

Dawna PZPR, ilekroć słyszała „szemranie” wśród swoich członków natychmiast zarządzała „czystkę”. Po co analogiczną czystką zarządziły gasnącemu Związkowi jego aktualni przywódcy — nie wiadomo. Jest jednak wyraźne, że alienacja władz związkowych doszła do zenitu. W żadnych kwestiach nie zasięga się opinii dołów związkowych. Brak jest konsultacji, sondaży, referendów. Kto raz „wybrany” — zyskuje prawo niepytania nikogo o opinię. Każda organizacja o tak wyalienowanych władzach musi upaść. Toteż grupa delegatów wniosła projekt wycofania się „S” z przyszłych wyborów do Sejmu. Przecież jest bardziej niż wątpliwe, że „S” przekroczy „próg 3%”, jeśli zaś nie przekroczy go, to się zblamuje. Zebrani delegaci „S” UMCS opowiedzieli się jednak za udziałem w wyborach. Roztropność nakazywałaby ostrożność.

Wytrwałość związkowców „S” UMCS godna jest podziwu i pochwały, a zebranie było dobrze przygotowane i interesujące. Przewodniczący dr Z. Hołda prowadził je sprawnie, choć jego zwracanie się do niektórych delegatów per „Józek”, „Jacek”, „Wojtek” mogły robić dziwne i osobliwe wrażenie.

Kontemplatorek

PS. Osobiście wierzę, że Związek jest „reformowalny”. Jeśli nie on ma przyszłości — to kto?

Wileńskie błaganie

Kto na Wilno nie żałuje
Temu Los się zrewanżuje!

Kto tu wrzuci sto tysięcy
Temu Los da stokroć więcej!

Kto tu sto tysięcy wrzuci
Temu Los stokrotnie zwróci!

Panny, wdowy i mężatki
Zapraszam do naszej składki!

I golonych, i wąsali
Zachęcam, żeby dawali!

I brunetki, i blondynki
Zapraszam do naszej skrzynki!.

Łysi, siwi, szpakowaci!
Každy dziś na Wilno płaci!

A kto nic nie da
Tego spotka bieda!



Aneta Głowieniecka, linoryt

Kwesty na rzecz Uniwersytetu Polskiego w Wilnie

OD SIERPNI DO LISTOPADA

Sierpniowa kwesta na rzecz Uniwersytetu Polskiego w Wilnie została przeprowadzona przy kasach uniwersyteckich tylko w drugim dniu wypłaty, 3 sierpnia, już po tłumnej frekwencji pierwszego dnia wypłacania poborów, dokonanego 31 lipca. Zebrano sumę 793 093 zł. Złożyły się na nią 322 banknoty o następujących nominałach: jeden o wartości 100 tys. zł, 3 po 50 tys., 33 po 10 tys., 23 po 5 tys., 1 o wartości 2 tys.; 44 po 1 tys., 89 po 500 zł, 1 dwustuzłotowy, 20 po 100, 107 po 50 zł. Ofiarodawcami było 69 osób. Kwestę przeprowadził niżej podpisany, a pieniądze wraz z nim obliczyli i podpisali protokół Anna Welhan i Henryka Kapiszewska.

Kwesta wrześniowa przyniosła w pierwszym dniu wypłaty sumę 3 288 950 zł. Złożyły się na nią 664 banknoty: 2 po 100 tys., 15 po 50 tys., 3 po 20 tys., 165 po 10 tys., 68 po 5 tys., 1 o wartości 2 tys., 240 po 1 tys., 61 po 500, 2 po 200, 22 po 100, 85 po 50 zł oraz 123 monety po 50 zł. Kwęstował niżej podpisany, a obliczeń dokonali wraz z nim Marta Grams i Teresa Gałązka. Ofiarodawcami było 321 osób. W drugim dniu wypłaty zebrano kwotę 1 385 300 zł. Złożyły się na nią 227 banknotów: 3 po 100 tys., 7 po 50 tys., 1 o nominale 20 tys., 49 po 10 tys., 29 po 5 tys., 1 o nominale 2 tys., 63 po 1 tys., 25 po 500, 5 po 100, 44 po 50 zł oraz dwie monety po 50 zł. Ofiarodawcami było 111 osób. Obliczenia pieniędzy dokonali: Marta Grams, Teresa Gałązka i kwestarz — Kazimierz Parfianowicz.

Zbiórka październikowa przyniosła w pierwszym dniu wypłaty kwotę 2 187 950 zł. Złożyły się na nią 603 banknoty: 1 o nominale 100 tys., 14 po 50 tys., 2 po 20 tys., 91 po 10 tys., 48 po 5 tys., 161 po 1 tys., 47 po 500, 2 po 200, 24 po 100, 213 po 50 zł. Ofiarodawcami były 222 osoby. Obliczeń dokonali: Anna Welhan, Grzegorz Zawistowski i niżej podpisany. Drugi dzień kwesty październikowej przyniósł kwotę 1 327 000 zł w 316 banknotach: 7 po 50 tys., 5 po 20 tys., 47 po 10 tys., 63 po 5 tys.,



Izabela Wiszniewska, linoryt

1 o nominale 2 tys., 72 po 1 tys., 24 po 500, 1 o nominale 200, 20 po 100, 76 po 50 zł. Ofiarodawcami było 146 osób. Protokół obliczeń podpisali: Anna Welhan, Marek Jędrzych i Kazimierz Parfianowicz.

Kwesta przeprowadzona w dniu wypłaty poborów listopadowych, 30 października, przyniosła sumę 2 508 600 zł. Złożyło się na nią 618 banknotów: 2 po 100 tys., 10 po 50 tys., 2 po 20 tys., 125 po 10 tys., 56 po 5 tys., 202 po 1 tys., 38 po 500, 3 po 200, 160 po 100, 20 po 50 zł. Ofiarodawcami było 275 osób. Obliczeń dokonali i protokół podpisali: Antoni Dudek, Marek Jędrzych i Kazimierz Parfianowicz. Zbiórka przeprowadzona 3 listopada przyniosła sumę 749 520 zł. Złożyły się na nią 182 banknoty: 4 po 50 tys., 1 o nominale 20 tys., 34 po 10 tys., 24 po 5 tys., 56 po 1 tys., 20 po 500, 27 po 100, 16 po 50 zł oraz jedna moneta 20-złotowa. Ofiarodawcami było 90 osób. Obliczeń dokonali: Halina Jankowska, Marek Jędrzych i niżej podpisany.

Za pieniądze z kwesty sierpniowej zostały zakupione trzy komplety *Pism zbiorowych* Józefa Piłsudskiego (tomy I-X), reprint wydania z lat 1937-1938. Przekazano je do Wilna z przeznaczeniem dla Fundacji Kultury Polskiej na Litwie, Uniwersytetu Polskiego w Wilnie i Leokadii Minginowicz, bibliotekarki w byłym dworku Marszałka J. Piłsudskiego w Pieliszkach obok Wilna. Czwarty komplet *Pism zbio-*

rowych zakupiony w czerwcu, został przekazany dla Krystyny Łukasiewicz, działaczki polskiej, byłej wicedyrektorki szkoły w Landwarowie koło Wilna, nauczycielki w tejże szkole. Pozostałe kwoty zostały wymienione na dolary USA i przekazane do Wilna za pośrednictwem pani Galiny Górskiej z Klubu Inteligencji Katolickiej w Warszawie.

Pokwitowanie przyjęcia pieniędzy (862 dolarów USA) podpisał prof. dr hab. Romuald Brazis, Rektor Uniwersytetu Polskiego w Wilnie, Prezes Stowarzyszenia Naukowców Polaków Litwy, dołączając wyrazy wdzięczności dla wszystkich ofiarodawców z UMCS i dla „Solidarności” uczelnianej, organizatorki kwest; przekazujemy je wszystkim naszym Łaskawym Darczyńcom.

Kazimierz Parfianowicz



Aneta Głowieniecka, linoryt

Sztuka Studencka

W TYM SEZONIE
MODNY SALON KONT

A w salonie — epatowanie. W październiku pokazywano układy montowane z części zwierząt (oczu, serc, nóg). Autor Piotr Koziora — tytuł wystawy **Obrazy żywe, ledwie żywe i nieżywe**. Wystawa trwała od 26 do 28, po czym musiała zostać zamknięta, prawdopodobnie ze względu na kontekst zapachowy. Mimo tej makabry, impresjami z pokazu dzieli się studentka III r. filozofii Monika Mazur:

ŻYCIE NIEUTRWALONE

„Obrazy żywe” były już martwe, gdy stawały się sztuką, ale nie stały się martwe dlatego, że nią być zaczęły i nie stały się nią przez swą martwość; może przez to stały się „obrazami”, że pojawiły się jako zdarzenie nieoswojone, przynajmniej jeszcze wtedy nieoswojone.

Stawały się żywe już tylko wtórną, żywe jak oddech, o którego istnieniu upewniamy się, sprawdzając ciągle, czy jest, że nie ma... Makabreska sztuki, która przerosła samą siebie, bowiem zaczyna szokować żywymi elementami czlekożerczego życia, wcielonym czlekożerczym życiem, nie dającym się udowodnić, bo udowodnić takie życie można tylko przez zupełną akceptację lub unicestwienie go. Każde stanie obok unicestwienia ten zabieg, bowiem wydaje się on zbyt wielką daniną z siebie samego, nieskończoną w naszej skończoności.

Przez jaki pryzmat patrzeć na żywe obrazy, jak je określić? Może potraktować jako metaobrazy, które szokują rzeczywistość, kolejnym jej samej poziomem, może jako „nieprzezroczyście” żywo-martwo-żywe emocjonalnością, martwe fizjologicznie. Nieprzezroczyście, bowiem wielopoziomowo czytelną: od rzeźniczej galeryjki, poprzez wstrząsającą, upiorną scenografię, po głęboką refleksję nad społeczeństwem, mechaniczną cywilizacją, odcięta od kokietyzmów kultury.

Czerwone-zwierzęce-serca-wiszące-trzy

Na każdym z obrazów jedna cząstka woła: jestem metaforą nieucieleśnioną, a jednak wciąż natarczywie istniejącą; ta wzmagająca się potencjonalność, dążąca do zaistnienia, wypelnia się lęgiem zamienni, nadmiernie, nadmiernie...

Oczy-zwierząt-dużo-oczu

Stanisław Popek

Pamięci Jadzi Czerwińskiej

*Muzyka w Tobie,
w Twoich włosach, w Twoich dłoniach.
Poczucie siebie w sobie.
To istnienie
wpełza w symfonię
gdy forte w ciszy się rozwinie
i rośnie,
nabrzmiewa krążeniem krwi...
a potem cisza wsysa
i ginie
zatrzymany ptak w błękicie.
... a w Tobie wszystko grało radośnie
jak „Stworzenie świata”
to życie...
Czas kropelkami śący się przez pulce
i niknie.
Wygasły nerw nie poruszy struny.
Sen nieskończony
rozbrzmiewa
złocną kantatą
i tylko wino czerwone
zamieniamy w krew,
kreślimy znak krzyża
pod jesiennym klonem.
Cisza tam dojrzewa
wśród szeptów wieczności.
A Ty
błękitną mgłą podajesz
„Oratorium” Haydna
i kolyszysz pamięcią naszą
rozśpiewanym dzwonem.*

Lublin, 24 IX 1980 r.

Sztuka niebezpiecznie zbliżyła się do życia, sama siebie wyjąłowała bez znieczulenia, sztuka wyjąłowała się z samej siebie, zaprzeczyła sobie dawną, pochłonęła może zbyt wielką sugestywność życia, nieujarzmionego, szokującego, niepokornego.

Niepokojąca bliskość bytu, więcej: żywy byt, który można niepokojąco blisko zinterpretować lub nawet nieuważnie, w niepokojąco drobniawym sposobie, bo ciągle nie daje uspokojenia, drażni, stymulując się wzajemnie przez bodźce i kontrbodźce.

Kurze-lapki-w-rozecie

I jeszcze ta bezbronność, można nimi manipulować, czynić je sztuką, wyrzucić, pozwolić im na dowolny rozkład...

Martwe-kurczę-na-ogromnych-nogach

Zdefiniować sztukę? Na mocy czego, jakiego aktu, coś staje się sztuką? Próba zdefiniowania sztuki przypomina próbę zdefiniowania procesu ciągłych, nowych, nieustających, ekspansywnych działań.

Wydarzenie w KONCIE było kolejną propozycją, którą zapamięta się na długo... obrazów, które potrwają w pamięci dłużej niż w rzeczywistości.

M.M.

UWAGA — TALENT!

Studenci prywatnie malujący, muzykujący, piszący wiersze — czy znaczny to odłam wśród naszej młodzieży UMCS-owskiej? Może badania zapowiadane przez Koło Socjologów odpowiedzą na to pytanie. W początku grudnia br. w sali Muzeum UMCS w Bibliotece Głównej odbędzie się jednak wystawa malarstwa amatorskiego zwracającego na siebie uwagę Kazimierza Malinowskiego, studenta III roku WFIS. Wystawi on na widok publiczny kilkadziesiąt płócien imponujących barwnością i wyobraźnią. Część z nich jawnie nawiązuje do surrealizmu, druga jednak część to czysto malarskie upajanie się kolorem, pławienie się w barwach, wyzywające kontrastowanie jaskrawych linii i plam. Z każdego płótna emanuje witalność i rozmach. Chce się żyć na widok fantazji i siły, pasji i radości tworzenia, jaka zakodowana jest w strzelistej płataninie kształtów barwnych smug.

Miejmy nadzieję, że obejrzenie wystawy (obok reproduujemy tylko dwa płótna autora, zatracając ich kolorystykę) przekona widzów nie tylko o talentie młodego malarza. Może też niejeden student uwierzy, że lepiej zostawić ślad swojej „psyche” na barwnej powierzchni, niż tkwić przyklejonym do telewizyjnego ekranu, patrząc biernie na to, jak swoje „ja” wyrażają inni. Co mówiąc — zapraszamy w grudniu do Biblioteki Głównej!

Sm.



Kazimierz Malinowski (student III roku filozofii UMCS)

Fin de mille ans

*Dedykowane członkom
Towarzystwa Witkacyańskiego*

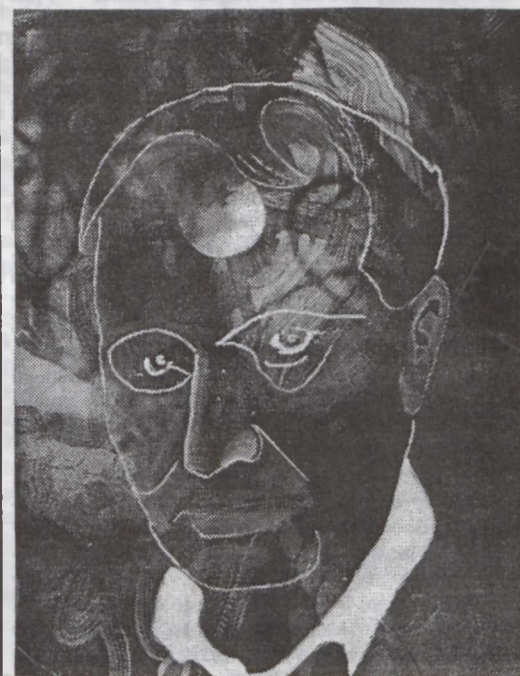
Białe ląbedzie chmurnieją w cyrografach
Kartografieją jemioly w oparach logarytmów
Cyferblaty sennie emanują polifagi
Faryzeusze pieją operetki na płotach
A słońce wściekle pruje przestworza
Tytani fruwać w Titanicach
A świat w agonii ledwie dyszy

NUDA, moi państwo
nuda! nuda! nuda!
Potworna nuda
Wieje nudą jak diabli!

Z.M.-Z.

WYSTAWA IKON
JANUSZA KIRENKI

Janusz Kirenko, od 1988 roku adiunkt w Zakładzie Pedagogiki Specjalnej, autor książki *Psychospołeczne przystosowanie osób z paraplegią* (Wyd. UMCS 1991), maluje piękne ikony. Będą one prezentowane na wystawie, która w początkach grudnia zostanie otwarta na Wydziale Pedagogiki i Psychologii. Zapraszamy.



Kazimierz Malinowski

Refleksje na 1 listopada

PROF. DR HAB. MARIAN FILIPIAK

NON OMNIS
MORIAR

Do śmierci i doświadczeń przedśmiertnych cierpienia człowiek nie może przestać odnosić się poważnie. Jego głęboki instykt sprzeciwia się uczynieniu śmierci łatwą i upragnioną. Śmierć jest odrażająca — niepokoi — przeraża. Jest nieprzejednana. Świadomość konieczności śmierci powinna, jak się wydaje, prowadzić do tego, aby każdy człowiek przyjmował ją tak, jak przyjmuje fakt, że ma dwoje oczu a nie troje: tymczasem jednostki reagują sprzeciwem wobec tej konieczności. Konieczność śmierci, powiązana z odmową śmierci: oto cały człowiek. „Myśl o śmierci zatruwa mi życie” mówił Ciceron. „Ze wszystkich rzeczy okropnych najstraszniejsza jest śmierć” (*Om-nium terribilium mors terribilissima*) — wyznał Karol Linneusz, „Dokucz mi poczucie śmierci. Często odczuwam jej bliskość” — skarżył się Siergiej Jesienin. I tak było zawsze; człowiek zawsze myślał z lękiem o chwili umierania, chciał tę chwilę oddalić, przerażała go myśl o nadejściu dnia, w którym „zamilknie na zawsze śpiew ptaków”, w którym

się przerwie srebrny sznur
i stłucze się czara złota
i dzban się rozbije u źródła
i w studnię kołowrót złamany wpadnie

(Księga Koheleta 12,6).

W okresie najbujniejszego rozwoju rozkochanej w życiu Grecji, często rozlegało się wołanie, że lepiej byłoby dla człowieka nigdy się nie narodzić lub, narodziwszy się, natychmiast umrzeć; świadomość „skazania na śmierć” przekreśla sens ludzkiego istnienia.

Sprzeciw wobec śmierci zgłasza nawet Biblia! „Wielka udręka stała się udziałem każdego człowieka i ciężkie jarzmo dla synów Adama; od dnia wyjścia z łona matki aż do dnia powrotu do (łona) matki wszystkich. Przedmiotem ich rozmyślań i udręką serca jest myśl o tym, co ich czeka — dzień śmierci” (*Księga Syracha* 40,1-2). „O śmierci, jakże przykra jest myśl o tobie!” (*Księga Syracha* 41,1). „Urodziliśmy się niespodzianie i potem będziemy jakby nas nigdy nie było” (*Księga Mądrości* 2,2). Co więcej — niektórzy mędrcy biblijni zdają się traktować śmierć jako „ostateczną klęskę stanu”. Kohelet swoją refleksję nad śmiercią kończy zdaniem: „Za szczęśliwszych od żyjących, których życie jeszcze trwa, uważam umarłych, którzy już dawno odeszli, ale za szczęśliwszego od jednych i drugich uważam tego, kto wcale nie zaistniał” (*Księga Koheleta* 4,2-3). Śmierć sprawia — powiada Hiob — że człowiek to „robak i znikomość” (*Księga Hioba* 25,6). Również chrześcijaństwo, które wyrosło na doktrynie Biblii, nie bagatelizuje prawdy o tragizmie śmierci — i jest to w świetle chrześcijańskiej nauki o duszy nieśmiertelnej — zrozumiałe. Nie znam doktryny, dla której śmierć byłaby czymś równie tragicznym, jak dla chrześcijaństwa. W oczach chrześcijan bowiem, śmierć nie jest negacją trwania, ale negacją życia; śmierć to nie tylko koniec biologicznej egzystencji człowieka, to również klęska ducha, coś, co staje w poprzek ostatecznemu powołaniu człowieka, a jest nim Życie. Spustoszenie śmierci ogarnia bowiem całego człowieka, sprowadza ruinę osoby ludzkiej. Dla tego więc, kto przyjmuje, że Bóg jest życiem i źródłem życia, śmierć jest prowokacją wiary. Toteż kiedy słyszymy, jak Celsus (przełom II i III wieku) wybrzydzał na przedśmiertny lęk Chrystusa i straszliwemu Jego umieraniu na Kalwarii przeciwstawił dostojną śmierć Sokratesa — mamy prawo powiedzieć: ten człowiek nie znał chrześcijańskiej prawdy o powadze śmierci.

Upierając się przy własnym istnieniu, człowiek różnymi sposobami usiłował lęk przed śmiercią pokonać; próbował znaleźć motywację, które mogłyby osłabić wymowę śmierci. Próby bagatelizacji tragizmu śmierci mają długą historię. Biblia radzi po prostu zawierzyć Bogu. „Nie bój się wyroku śmierci, pamiętaj o tych, którzy przed tobą byli i będą po tobie. Taki jest wyrok wydany przez Pana na wszelkie ciała i po co odrzucać to, co się podoba Najwyższemu?” (*Księga Syracha* 41,3). Śmierć jest karą boską

i człowiek ma tylko jedno wyjście: temu wyrokowi musi się podporządkować. Może się pocieszyć jedynie tym, że od tego przeznaczenia nie ma wyjątków. „Czyż jest ktoś, kto by żył, a nie zaznał śmierci, kto by życie swe wyrwał spod władzy szeolu?” (*Psalms* 9,49).

Stoicy głosili, że nie należy się przejmować śmiercią, gdyż jest ona czymś całkiem naturalnym i zwykłym jak jedzenie i sen. Epikurejczycy dowodzili, że śmierć nie dotyka nas, gdyż dopóki żyjemy — nie ma śmierci, a kiedy już nadeszła — nie ma nas.

W ujęciu Platona śmierć jest wprawdzie czymś realnym, ale w zasadzie nie dotyczy człowieka. Umiera bowiem ciało, dusza zaś — według Platona sama istota człowieczeństwa — nie bierze właściwie udziału w tym dramacie, jest nieśmiertelna. Co więcej, jeśli się przymie w duchu platońskim, że ciało jest więzieniem dla duszy, wtedy śmierć można potraktować wręcz jako wyzwolenie, jako coś pożądanego.

Można by mnożyć jeszcze inne interpretacje i pocieszenia, ale po co? Jakiegokolwiek by one nie były — nic nie jest w stanie wyeliminować sprzeciwu wobec śmierci. Nawet dla człowieka bezgranicznie udręczonego życiem, śmierć pozostaje złem — tyle, że złem wyzwalamym z nie dającego się inaczej pokonać cierpienia. Zwycięstwo nad śmiercią może zapewnić tylko jedna myśl: myśl o nieśmiertelności. Śmierć nie jest kresem, lecz początkiem — nadzieja ta jest tak stara jak historia ludzkości. Najstarsze ludy semickie bardzo często czciły bóstwa umierające i odradzające

Stanisław Popek, *Komora gazowa*, z cyklu *Majdanek*, monotypia barwna

się. Bóstwa te symbolizowały przemijanie i ustawiczne odradzanie się życia w przyrodzie. U swych czcicieli budziły nadzieję na możliwość włączenia się w ten proces: po śmierci może nastąpić odrodzenie, z łaski bogów także odrodzenie człowieka.

U starożytnych Hetytów dzień śmierci nazywano też „dniem matki”, ponieważ według ich przekonania zmarłego wychodzi naprzeciw matka, bierze go pod rękę, prowadzi i tak znów będą żyć razem jak dawniej. Od starożytnych Sumerów dotarł do nas *Poemat o Gilgameszu*. Gilgamesz jest przekonany, że istnieje roślina dająca nieśmiertelność i tę roślinę w końcu odnajduje, ale kradnie mu ją zły wąż. Autor utworu zwraca się do Gilgamesza tymi słowami:

Gilgameszu! Na co ty się porywasz?
Życia, którego szukasz, nigdy nie znajdziesz!
Kiedy bogowie stwarzali człowieka,
przeznaczili mu śmierć,
a życie zachowali we własnym ręku.

(Gilgamesz t. X).

Starożytny Egipt, cała jego kultura, związana jest z obrzędem pogrzebowym. Ciało zmarłego nie chowa się ot, tak po prostu, kładzie się je na przechowanie w ziemi, w podświadomej nadziei, że niczym posiane ziarno, wszędzie ku nowemu, nieśmiertelnemu życiu.

Tęsknota za nieśmiertelnością pełnym głosem rozbrzmiewa w Biblii. „Wtedy to Jahwe Bóg ukształtował człowieka, proch z ziemi, i tchnął w jego nozdrza tchnienie życia, aby człowiek był istotą (zawsze) żywą” (*Księga Rodzaju* 2,7). „Dla nieśmiertelności Bóg stworzył człowieka” (*Księga Mądrości*

2,23). „Bóg raz na zawsze zniszczy śmierć” (*Prorok Izajasz* 25,8). „I otrze z ich oczu wszelką łzę, a śmierci już odtąd nie będzie” (*Apokalipsa* 21,4). Istnieje śmierć, ale rzeczą ostateczną nie jest śmierć, lecz życie. Człowiek nie jest bytem-ku-śmierci, jak mówił M. Heidegger, lecz bytem-ku-życiu. Gdyby śmierć była rzeczą ostateczną, życie ludzkie na ziemi byłoby absurdem. Gdyby śmierci nie było pisane przemienienie, „człowiek byłby strzałą wymierzoną donikąd, absurdalnym bytem zdążającym z nicości w nicość” — oto Dobra Nowina Biblii dla tych, którzy są zdolni zawierzyć nadziei.

Śmierć jest i będzie. Pozostawmy na boku entuzjastów immortalizmu — lekarzy i biologów poszukujących mechanizmów starzenia się i dróg radykalnego przedłużenia życia z perspektywą praktycznej nieśmiertelności. Śmierć zawsze będzie, ale nieuchronność śmierci nie oznacza unicestwienia. Wyraził to doskonale Horacy w swym słynnym powiedzeniu: *Non omnis moriar*. „Nie wszystek umrę”.

„Nie wszystek umrę” — ponieważ pozostanie po mnie pamięć, ubolewanie lub choćby tylko anonimowy sprzeciw. Każdy grób jest protestem, rodzajem świadectwa życia przeciwko i wbrew śmierci. Ludzkość nie pozwala swoim zmarłym umrzeć. Nie chce dawać wiary śmierci. W niczym nie zmienia tego fakt, że ogromna liczba dzieci i dorosłych znika codziennie wśród ogólnej obojętności.

„Nie wszystek umrę” — nie umrę całkowicie, bo pozostaną po mnie „świadectwa nieśmiertelności”,

to wszystko, co wypromieniowało z mojej osoby na wszystkich, którzy się ze mną spotkali: najbliższych, przyjaciół, uczniów, przygodnie spotkanych ludzi. Przyjazne słowo, uśmiech, podanie ręki, przykład prawości i wszystkie inne gesty miłości są jak ziarno wrzucone w ziemię, które w swoim czasie wydało lub wyda plon. Jedno trzydziestokrotny, drugie sześćdziesięciokrotny, jeszcze inne stokrotny (zob. *Ewangelia Mateusza* 13,8).

„Nie wszystek umrę” — umrę tylko częściowo, ponieważ pozostanie po mnie mój wkład w dobra ogólnoludzkie; pozostaną po mnie znaki i dowody mojej nieśmiertelności w postaci dokonanych dzieł, które innym pozwolą osiągnąć kolejne dobra.

A zatem: *Non omnis moriar, quia non solum moriar*, „Nie wszystek umrę, ponieważ nie tylko umrę”, ale pozostawię po sobie świadectwa mojej nieśmiertelności. To są te skarby, które warto gromadzić na ziemi, bo ich ani mól, ani rdza nie niszczy, ani złodzieje nie ukradną (zob. *Ewangelia Mateusza* 6,19). One nieśmiertelną, ponieważ pozwalają umierać tylko częściowo, z twarzą ku życiu spełnionemu, a nie ku krainie śmierci.

Gdy Sokrates już miał wypić cykutę i kiedy uczniowie usiłowali go przekonać, aby uciekł — mieli wszelkie możliwości, by mu w tym pomóc — on im odpowiedział: „Nie; chcę podjąć «piękne ryzyko nieśmiertelności», skoro zostałem skazany na śmierć”. Słowa wypowiedziane przez Sokratesa w odniesieniu do śmierci — warto odnieść do życia i podjąć piękne ryzyko bytu jako przygodę nieśmiertelności.

Stanisław Popek

Kim jesteś

*Kim jesteś
na świat wydany przez Iono Medei
albo Penelopy?*

*Gdy z ciała twego
spadnie „suknia Dejaniry”,
gdy amazonka Antiopa
nasyca wzrok barwą „morza Erytrei”,
kim jesteś?*

*Kiedy twym ojcem się mieni
centaur,*

albo bożek Pan,

Salomon, albo Prometeusz,

Lajos,

a może gromowładny Zeus,

kim jesteś?

gdy myślą jasną chcesz ogarnąć

wszechświat,

kiedy z upadkiem własnym

walczyć już nie zdołasz

i kiedy pragniesz wołać

„jam wielki”,

ale już nie wołasz.

Kim jesteś,

wiedziony drogą mętnej wyobraźni?

Ty

co pozazdrościłeś lotu ptakom,

rybom głębin,

a gwiazdom przestrzeni.

Kim jesteś,

gdy lzy zalewają oczy twoje

na widok motyla co utracił skrzydła?

Ty

co jednym skinieniem

dłoni

posyłasz miliony istnień do ziemi,

na proch zapomnienia.

Kim jesteś,

gdy nie znasz własnego imienia

i nie znasz jutra?

W szale uniesienia

staczasz się w dół

i pniesz się do góry.

Jesteś i tu, i tam

w wiecznym rozdwojeniu.

Kim jesteś,

gdy depczesz Iono Diany,

źródło urodzenia

Kaina i Abla?

I ziele życia dajesz,

gdy świerszcze Eos

śpiewem chcą zamknąć

szkatułę Pandory.

Kim jesteś,

gdy z jednej piersi spijasz słodycz,

z drugiej gorycz,

z jednej prawdę,

z drugiej fałsz,

milość i nienawiść,

jasność i mrok.

Ty nie wiesz,

co w której piersi kryje ziemia.

Kim jesteś,

gdy pijesz spragniony

i chcesz zagasić ogień

i zdusić w sobie

żar nienasyceń?

Kim jesteś,

gdy kwiat twego życia

spopielił,

daje ziemi pokarm

wiecznego istnienia?

Kim jesteś...?

Pożegnanie

DR JERZY BUTRYM

W dniu 6 listopada 1992 r. odszedł niespodziewanie Dr Jerzy Butrym, adiunkt w Zakładzie Geografii Fizycznej Instytutu Nauk o Ziemi UMCS.

Urodził się 19 stycznia 1935 r. w Bronisławówce na Wołyniu. Lata wczesnego dzieciństwa spędził w Łucku. W 1945 r. w dramatycznych okolicznościach rodzice Jurka wraz z dziećmi ewakuowali się do Polski i ostatecznie zamieszkali w Lublinie. Tu skończył szkołę podstawową i Liceum im. Jana Zamoyskiego. W latach 1952–1956 studiował geografię na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi UMCS. Należał do pokolenia studentów, którzy z entuzjazmem właściwym dla okresu powojennego angażowali się w życie naukowe lubelskiej geografii. Zdecydowało to o zatrudnieniu J. Butryma, jeszcze jako studenta, w Zakładzie Geografii Fizycznej od 1 grudnia 1955 r. W Zakładzie tym pracował nieprzerwanie 37 lat, do ostatniego dnia życia.

W początkowym okresie pracy naukowej zajmował się niektórymi aspektami sedymentacji lessów i utworów pylastych w Polsce a także w Jugosławii, gdzie odbył staż naukowy. Z tego zakresu była Jego praca doktorska *Utwory pyłowe Płaskowyżu Lubaczowskiego*, którą przedstawił w 1968 r., oraz wiele publikacji prezentujących konkretne profile lessowe lub oceniających możliwości interpretacji wyników badań nad morfologią ziarn kwarcu w osadach pylastych. Brał udział w licznych zespołowych pracach dla potrzeb praktyki, m.in. w opracowaniach fizjograficznych Zalewu Zemborzycyckiego i Bieszczadzkiego Parku Narodowego, w inwentaryzacji stanu środowiska geograficznego we wstępnym etapie realizacji LZW. Uczestniczył w pracach nad Szczegółową Mapą Geomorfologiczną Polski, koordynowaną przez Polską Akademię Nauk, i w pracach nad Szczegółową Mapą Geologiczną Polski na zlecenie Państwowego Instytutu Geologicznego w Warszawie. Dużo inwencji i czasu włożył w prace związane z budową i funkcjonowaniem Stacji Naukowej Zakładu Geografii Fizycznej w Równi koło Ustrzyk Dolnych, działającej od 1958 r., obecnie jako Stacja INoZ. Bywał tam często i chętnie, a opracowana przez Niego kronika Stacji dokumentuje początkowy, pionierski etap jej działalności.

W końcu lat 70. zainteresował się właściwościami termoluminescencyjnymi ziarn mineralnych dla określenia wieku utworów czwartorzędowych. Ten problem badawczy zafascynował Go i sprecyzował kierunek działalności w ostatnich kilkunastu latach, w okresie najbardziej liczącym się w Jego dokonaniach naukowych. Wiele energii i czasu poświęcił zorganizowaniu w Zakładzie Geografii Fizycznej laboratorium datowania termoluminescencyjnego, które stało się wiodącym w Polsce i znanym za granicą. Wykonał datowania dla około 3000 próbek, dzięki czemu dysponował największym w Polsce bankiem danych z tego zakresu. Wyniki Jego prac są bardzo istotne dla zajmujących się problematyką stratygraficzną i paleogeograficzną czwartorzędową; był uznanym i niezastąpionym specjalistą w zakresie datowania osadów czwartorzędowych. Jego dorobek naukowy obejmuje ponad 70 publikacji. Wyniki swoich badań przedstawiał także wielokrotnie na ogólnopolskich i zagranicznych konferencjach naukowych. W latach 1984–1990 był członkiem Komitetu Badań Czwartorzędu PAN.

Był doświadczonym i cenionym dydaktykiem, dzięki przymiotom charakteru — pogodzie ducha, poczuciu humoru, kulturze osobistej — bardzo lubianym przez studentów. Służył pomocą Studenckiemu Kołu Geografów; m.in. był opiekunem i kierownikiem naukowej wyprawy studentów geografii UMCS na Bliski Wschód.

Dr Jerzy Butrym łączył wykształcenie przyrodnicze z dużymi, wrodzonymi zdolnościami i umiejętnościami technicznymi. Dzięki temu bardzo owocnie angażował się w akcję komputeryzacji badań naukowych w Instytucie Nauk o Ziemi UMCS; w swoim czasie pełnił obowiązki pełnomocnika Dyrektora Instytutu do spraw komputeryzacji. Swoją wiedzą i praktyczną pomocą w tym zakresie chętnie służył kolegom i studentom. Ze zdolności manualnych dr. Butryma korzystaliśmy tak często na co dzień; był przysłowiową „złotą rączką”. Gdy zawodziły służby techniczne, gdy fachowcy odmawiali naprawy — wówczas prosiło się o pomoc Jurka. On najczęściej działał skutecznie. Słynął też wśród kolegów z niebanalnych pomysłów plastycznych i wyczucia estetyki.



Był więc doradcą przy organizacji większości wystaw Instytutowych i projektodawcą wyposażenia sal dydaktycznych. Zrealizowane projekty Jego autorstwa — zestawy mebli, tablice ogłoszeniowe — można znaleźć nie tylko w pomieszczeniach Instytutu Nauk o Ziemi, ale i innych budynkach uniwersyteckich.

Odszedł nagle, w pełni sił witalnych i twórczych, pozostawiając wiele nie zakończonych prac, w tym rozprawę habilitacyjną. Jego śmierć jest nieodżałowaną stratą dla lubelskiego ośrodka geograficznego i dla całej polskiej geografii i geologii. W pamięci kolegów i współpracowników pozostanie na zawsze jako życzliwy i serdeczny Przyjaciel, uczynny Kolega oraz szlachetny i prawy Człowiek. Jego przedwczesna śmierć nappełniła bólem i smutkiem wszystkich, którzy Go znali.

Trudno będzie pogodzić się z tym, że nie zajmie już miejsca wśród nas.

*Koleżanki i Koleżdy z Zakładu
Geografii Fizycznej*

Drogi Jurku!

Odszedłeś od nas na zawsze! Jakże ciężko żegnać kolegę i współpracownika, ale przede wszystkim przyjaciela. Za nami wspólne praktyki, ćwiczenia, prace terenowe, dyskusje naukowe, ale także noce spędzone przy ognisku w Bieszczadach i wiele jakże miłych spotkań towarzyskich. Byłeś uosobieniem spokoju i rozważności, potrafiłeś być baczny obserwatorem i dobrym doradcą. Z pozoru zamknięty w sobie dostrzegałeś problemy innych i często głęboko je przeżywałeś. Trzeba było zjeść przysłowiową beczkę soli, by naprawdę poznać walory Twego charakteru. Ci, których obdarzyłeś zaufaniem i przyjaźnią — a osmielał zaliczyć się do takich — mogli być Ciebie pewni w każdej sytuacji. Przed nami martwa cisza! — nie zabrzmi już Twój łagodny, cichy głos, czasami trochę ironiczny, czasami trochę złośliwy, ale zawsze stawiający problem jasno, trafnie i odważnie. Chętnie współpracowałeś z wieloma spośród nas — będzie nam Ciebie brakowało... Mówi się, że nie ma ludzi niezastąpionych. Ale są ludzie, po których zostaje na długo pustka nie do wypełnienia. Ty do nich należałeś. Zostajesz w naszych myślach, zostajesz w moim sercu na zawsze. Bo prawdziwym przyjacielem można być tylko na zawsze.

Dzisiaj jestem w dalekim Ołomuńcu w Czechosłowacji. Myślą i sercem jestem jednak w gronie tych, którzy Cię odprowadzają ostatnią, cmentarną drogą. Pograżony w głębokiej zadumie nad celami naszego życia i pracy, żegnaj Cię pełen smutku i żalu. Żegnaj też Cię w imieniu wszystkich pracowników Wydziału. Wydział ten był Twoim drugim domem, byłeś z nim związany prawie 40 lat, tu przeżywałeś swe kłopoty, ale tu też tworzyłeś swe sukcesy, tu realizowałeś swą pasję naukową. Przed Tobą było jeszcze dużo do zrobienia. I nagle kończy się wszystko. To już ostatnia Twoja droga. Niech będzie Ci ona lekką.

W Ołomuńcu 12 listopada 1992 roku

*Twój przyjaciel
Dziekan Wydziału BiNoZ
Marian Harasimiuk*

CO MI SIĘ NIE PODOBA

Z literatury i gazet wiadomo, że do króla, księcia, biskupa, papieża mówi się (lub mówilo się) w drugiej osobie, a zatem Wasza Królewska (Książęca) Mość, Wasza Ekscelencjo, Wasza Świątobliwość itp. O królu, księciu itd. — mówi się w trzeciej osobie, tj. Jego Królewska Mość, Jego Świątobliwość, Jego Ekscelencja itp.

Zupełnie podobnie powinno być w przypadku rektora uniwersytetu. Zwracając się do rektora wprost, należy używać formy Wasza Magnificencja (Rektorze), mówiąc zaś o rektorze, jako o osobie trzeciej (nieważne przy tym, czy rektor to słyszy, czy też nie) — powinno się mówić Jego Magnificencja (Pan) Rektor. Denerwuje mnie to, że formy te są mylone, czy też nieznanie nie tylko studentom, ale nawet doktorom i profesorom.

dr Jan Sarzyński IP UMCS

KONSERWATYZM METODOLOGICZNY

Komisje Senackie, debatując często przez dłuższy okres nad określonymi problemami uczelnianymi, nie informują o tym opinii publicznej i nie zechcą sobie otrzymywania jakichkolwiek ocen czy sugestii od osób, których nowe regulacje będą przecież dotyczyły. Prawdopodobnie jest to przejaw instynktu konspiracji utrwalonego w naszej tradycji, któż by zresztą rozwikłał tajniki duszy konspiratorów. Oczekujemy jednak, że choćby jedna z Komisji Senackich powiadomi szersze grono pracowników uczelni o przedmiocie i kalendarium swoich prac i o tym, gdzie można by jej przekazywać rady i propozycje rozwiązań.

Z.M.-Z.

GŁOS W SPRAWIE HERBU UMCS

Być może rację ma prof. J. Szymański, że herb naszego uniwersytetu zgodny jest z kanonami „herbologii”. Ale niestety: jest brzydki. Orzeł na nim wygląda, jakby zmókł w czasie silnej ulewy. Skrzydła ma tak małe, że wątpliwe, aby unosił się w powietrze. Przydałyby się zmiany. I jeszcze jedno: komu się ten herb podoba, mógł go przed laty nosić w klapie, zaznaczając więź z Uniwersytetem. Na Zachodzie zwyczaj ten panuje często nawet wśród absolwentów uczelni. Od wielu lat takich znaczków już nie ma (pomijając kwestię, czy poprzedni był ładny). Kto powinien dbać w UMCS o takie sprawy?

Z.M.-Z.

JAK FRANCUZI POSTRZEGAJĄ FILOZOFIĘ POLSKĄ

Ostatnio ukazał się na polskim rynku wydawniczym przekład popularnego we Francji *Słownika filozoficznego* profesora Julii Didier. Cytujemy hasło „polska [filozofia]”, którego tłumacz przeźornie nie umieścił w polskim wydaniu. Jest to przykład totalnej indolencji, zbliżonej do „czarnego humoru”. A mianowicie:

„Polska [filozofia]: charakteryzują ją obecnie trzy nurty filozoficzne: 1) marksizm, który jest najważniejszy ze względu na swój charakter urzędowy, a także atrakcyjność; 2) neopozytywizm — tu zanikający (Nowiński, Pani Eilstein), który jest szkołą logiczną, wywodzącą się z Kola Wiedeńskiego z lat 30.; 3) neotomistyczny — nurt katolicki, który jest silny ze względu na rozpowszechnienie katolicyzmu w kraju (Krapiec, Legouric, Ingarden, Klosak). Egzystencjalizm pojawił się w trakcie wydarzeń 1955–1956 i jest tutaj jedną z form marksizmu, uznającą jednak relację bardziej wolną i bardziej osobową między jednostką a społeczeństwem”.

Nasze uzupełnienie pochodzi z wczesnej wersji *Słownika*, konsekwentnie jednak przedrukowywanej we wszystkich późniejszych wydaniach (*Dictionnaire de la Philosophie*, Librairie Larousse, Paris 1964, s. 237). I po co nam było rozwijać szkołę lwowsko-warszawską i dziesiątki innych wersji filozofii współczesnej? Francuzi — ci to mają orientację w świecie!

DZIEWIĄTY NUMER „PRÓBY”

Kwartalnik literacki studentów polonistyki UMCS „Próba” samą strukturą tekstów wyraża swoisty program kulturowy (przynajmniej w swoim najnowszym numerze: dużo poezji, ciekawa grafika, trochę opowiadań i jeden tylko tekst teoretyczny) i to nie własny: rozmowa z S. Barańczakiem jest „spojrzeniem z zewnątrz”. Żadnych recenzji, programów, żywa twórczość i nastrój na planie pierwszym. Zawsze odnosilem wrażenie, że na polonistykę idą początkujący literaci, którym studia „wybijają z głowy” twórczość. Kiedy się gruntownie przestudiuje gramatyki, stylistyki, genealogie, historie — odechciewa się mówić cokolwiek samemu „od siebie”. Świadomie czy nieświadomie pismo polonistów przeczy powyższemu obawom. Jest szczerze, sympatycznie, w pełni „studentckie”.

Miejmy nadzieję, że „Próba” nie okaże się inicjatywą równie efemeryczną jak „Helikon”, redagowany nie tak dawno przez studentów filozofii i prawa. Poezjo — bądź cierpliwa, uparta, konsekwentna! Wszystkiego najlepszego.

Sm.

„Próba”, wyd. Koło Naukowe Polonistów UMCS, redakcja: P. Zacharewicz, R. Martynowski, M. Sokolowski, W. Wawerski, A. Świć. Siedziba red. — Humanistyka, p. 128.

REKOMENDACJE CZYTELNICZE

W czytelniach czasopism można znaleźć pismo „Neoterm”, będące organem Międzynarodowej Organizacji Unifikacji Neologizmów Terminologicznych (MOUNT), afiliowanej przy ONZ. Pismo to zaopatrzone jest w interesującą wkładkę polską. Aktualnie napotkać można numery 13-16 i 17-20 z 1991 r. Pismo jest istnym światłem na końcu tunelu, stara się bowiem walczyć o zjednoczenie językowe Ludzkości. I to nie tak, jak czynili to starzy utopiści (np. język esperanto), chcący gotowe już języki zastąpić sztucznymi tworam, aby ludzie wszelkich ras, narodów, kontynentów mogli czuć się na co dzień członkami jednej rodziny. Teraz zakłada się coś innego: języki narodów wzbogacają się lawinowo. Nowe techniki, urządzenia, procesy wytwórcze, zjawiska artystyczne itp. uzyskują nowe nazwy, wchodzące do wspólnego użycia (sputnik, komputer, laser, massmedia, video itp.). Jeśli różne narody będą przejmować nowy język, w miarę rozwoju cywilizacji wyprze on stare, archaiczne języki narodowe. Powstanie wspólny język międzynarodowy. Trzeba więc upowszechniać terminy w jednakowym brzmieniu i pisowni, zapobiegać tworzeniu odrębnych nazw na nowoczesne produkty w różnych krajach. Tak nauka i ludzie nauki mogą przyczynić się do stworzenia wspólnej rodziny człowieka jutra. Warto z dążeniami tymi się zapoznać i WESPRZEĆ JE!!!

Sm.

NIEBEZPIECZNE REGIONY DZIELNICY UNIWERSYTECKIEJ

Miasteczko akademickie UMCS tonie w zieleni. Jednocześnie wiele gmachów jest parterowych: okna pracowni niemal przylegają do ziemi. Aby je zasłonić, od zewnątrz posadzono w niektórych miejscach (np. Gmach BiNoZ) szpalery krzewów. Skutki tego są odwrotne: różni ciekawscy, bawiące się dzieci, pijacy, ale i amatorzy łatwego zarobku włączają się w dzień i wieczorami, zaglądając do wnętrza, zakłócając pracę itp. Kraty w oknach są słabe. Należałoby pomyśleć o elektronicznych zabezpieczeniach szyb, gdyż w środku gmachów mieści się sprzęt wielomilionowej wartości, często unikalny. Funkcje portierów często w porze nocnej pełnią starsze kobiety. Bezpieczeństwo budynków w nocy jest więc sprawą względną. Złe oświetlenie nie sprzyja bezpieczeństwu. W tak dużej dzielnicy przydałby się nocny strażnik patrolujący teren, zaopatrzony w radiotelefon.

Spectator

Obrony prac doktorskich

18 listopada 1992 r. na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego odbyły się obrony prac doktorskich pracowników Katedry Archeologii:

mgr **Haliny Wróbel-Taras** *Kultura trzciniecka w międzyrzeczu Wisły, Bugi i Sanu*. Promotor: prof. dr hab. Andrzej Kempisty (UW), recenzenci: prof. dr hab. Bogusław Gediga (IAiE PAN), doc. dr hab. Jan Kowalczyk (UMCS), prof. dr hab. Zdzisław Sochacki (UJ);

mgr **Jerzego Libery** *Późny paleolit i mezolit Polski południowo-wschodniej*. Promotor: prof. dr hab. Stefan Karol Kozłowski (UW), recenzenci: prof. dr hab. Waldemar Chmielewski (UW), prof. dr hab. Bolesław Ginter (UJ) i doc. dr hab. Jan Kowalczyk (UMCS).

Najnowsze publikacje zagraniczne pracowników UMCS

Marek Pietraś, *East European Countries Pacing Ecological Cooperation in Europe*, w: Markus Jachtenfuchs, Michael Strübel (eds.), *Environmental Policy in Europe, Assessment, Challenges and Perspectives*, Baden-Baden 1992.

Marek Zmigrodzki, *Issues Facing the Transformation of the Political System in Bulgaria*, "The Journal of East and West Studies" [Seoul] 1992 no 1.

Jolanta Nogaj-Chachaj, *The stons-naked graves of the Funnel Beaker Culture in Karmanowice*, site 35, „Antiquity” vol 65, n. 248:1991, s. 628-640 (Oxford University Press).

Andrzej Kokowski, Józef Scibior, *Bemerkungen zur regionalen Gliederung der Kugelamphorenkultur in Polen*, „Acta praehistorica et archaeologica” t. 22:1990 (1992), s. 37-55.

Andrzej Kokowski, *Pendeloque en bronze de Krusza Zamkowa*, w: *Etudes Celtiques — IXe Congrès International*, Paris 1991, s. 42 (streszczenie referatu).

KOŚCIUSZKO POD DUBIENKĄ

Wspólna książka *Kościuszko pod Dubienką*, autorstwa Eugeniusza Janasa, Adama A. Witusika (UMCS) i Ewy Ziółek (KUL) zyskała uznanie Arcybiskupa Metropolity Lubelskiego ks. prof. dr. Bolesława Pylaka. Książę Arcybiskup, kierując gratulacje do autorów, wysoko ocenił zawarty w książce materiał źródłowy i jego opracowanie, uznanie Księdza Arcybiskupa zyskała także wyjątkowo staranna szata graficzna publikacji, wydanej przez lubelski oddział KAW.

GOŚĆ ZAKŁADU MIKROBIOLOGII OGÓLNEJ

Gościem Zakładu Mikrobiologii Ogólnej UMCS był prof. dr Henry Kriech z Instytutu CNRS Molekularnej i Bakteryjnej Genetyki w Tuluzie, który podczas pobytu w Lublinie wygłosił wykład „Przetwarzanie i rozpad informacyjnego kwasu rybonukleinowego”.

STOPNIE „CELUJĄCE” NIELEGALNE!!!

Wedle paragrafu 24 nowego regulaminu studiów zniesione zostały dotychczas obowiązujące i mające starą tradycję szkolną stopnie „celujące”. Dlaczego? Bóg raczy wiedzieć. Zabrania się także stawiania stopni z „minusem”, które również mają starą tradycję. Każdy egzaminator wie, że postawić „pięć” i „pięć z minusem” to kolosalna różnica. Uproszczenie stopni to wyraz spadku roli egzaminów: dziś takie subtelności jak „minus” się nie liczą. Upraszcza się wszystko, wyrównuje. Tak też widzę paragraf 24 — „przyszedł walec i wyrównał”.

Józef Kogitowicz

WSPOMNIENIA REKRUTACJI

Tegoroczni kandydaci na socjologię pisali:

Seweryn Baryka odbywa walkę z Bolszewikami a następnie osiada w majątku Nawłoc.

Doktor z zimną precyzją sugerował, że takie poświęcenie dla narodu upodabnia go do wariata.

Do samego końca nie może się zdecydować, a w końcu jednak popełnia ten czyn, który jest także jego końcem.

Powstanie stycziowie całkowicie „podłamało” Polaków.

„...próbuję wyrobić sobie obiektywną opinię, biegnąc do Bohatyrów...”

Judym już w młodości musiał wybrać swoją drogę życia. Symbolami tych dróg były Wenus z Milo i Rybak.

SPRAWKI

W pierwszym numerze „Spraw Dydaktyki...”, kiedy ukazywały się jeszcze jako biuletyn Rektorskiej Komisji Dydaktycznej, pojawiła się na końcu mała notatka *Sprawki — czyli sprawy niewielkie i niezbyt poważne*. Chodziło o wytknięcie „Wiadomościom Uniwersyteckim”, niezbyt serio zresztą, pewnego błędu polegającego na utożsamianiu wysokiego wymiaru godzinowego przedmiotów tzw. „humanizujących” ze skutecznym kształceniem i „wypuszczaniem” absolwentów o pewnym zasobie kultury umysłowej nazywanym potocznie „humanistycznym”. Tak się składa, że poprzedni numer „Wiadomości”, redagowanych przez humanistów (a i autorzy publikujący to głównie humaniści) dostarczył okazji, by temat ponownie poruszyć. Otóż w dwóch miejscach, w rubryce *Obrony prac doktorskich* i w ogłoszeniu (?) *Antykwariat uniwersytecki proponuje* wydrukowano teksty z żenującymi błędami należącymi do błędów tzw. erudycyjnych. Pierwszy z nich polega na podaniu łacińskich nazw gatunkowych w tytule obronionej pracy w brzmieniu *trametesversicolor* i *phiebia realiata*, drugi na umieszczeniu za tytułem *Biblii Wujka* informacji „Vulgat editions”. Co do pierwszego — już w liceum informuje się uczniów (i ci pilniejsi to zapamiętują!), że nazwy łacińskie to nazwy własne i pisze się je dużą literą, a więc *Trametes*, a nie *trametes*, po drugie zaś, że są dwuczłonowe i mają zawsze określony sens (rzeczownik określony przymiotnikiem, z rzadkimi wyjątkami), a więc *Trametes versicolor* (*Wrośniak różnobarwny*) i *Phlebia radiata* (*Żyłak promienisty*), a nie *trametesversicolor* i *phiebia realiata* (Bezsensowne). Co do drugiego — od bardzo dawna w polszczyźnie przyjęła się nazwa *Wulgata*, nie tylko dla polskiego tłumaczenia *Wujka*, ale i dla kolejnych — wcześniejszych i późniejszych — wydań łacińskich. Wystarczy więc napisać po polsku właśnie *Wulgata*, albo po łacinie *vulgata editio*. „Vulgat editions” (editions — forma angielska? francuska?) to błędny i bezsensowny zlepek dwóch słów w nieprzystających językowych formach. Ciekawe: czy w następnym ogłoszeniu będzie pozycja „Nuty stare. Bogurodzic Records”?

Żarty żartami, ale problem chyba nie tyle w samych błędach, co w braku korekty merytorycznej. Wygląda na to, że dosyć dobrze działa korekta techniczna „Wiadomości”, nie działa natomiast rzeczowa. A może działa, ale tych właśnie błędów nie była w stanie dostrzec? I tu właśnie pojawia się pytanie „dydaktyczne”: czy nasi absolwenci mają wykształcenie naprawdę na poziomie uniwersyteckim? A może to jest poziom zwykłej „szkoły wyższej”, która promuje po prostu fachowców, znających jakoś tam swoją dziedzinę, ale błogo nieświadomych tego, że Polska należała i należy do obszaru cywilizacji łacińskiej? Obawiam się, że wiele faktów świadczy za tą drugą możliwością. Również wyżej wymienione błędy w „Wiadomościach Uniwersyteckich”.

Grzegorz Nowak

Sam tytuł tego utworu można zinterpretować w ten sposób, że ciemności kryją ziemię, bo komunizm padł na Polskę.

Dla ratowania stopy życiowej biedoty poświęcił swoją miłość do Joasi.

Zabija Szczukę, a jednak nie przynosi mu to ulgi.

Jego patriotyzm ogranicza się do kawałka ziemi i chałupy.

Winkel Ried, szwajcarski bohater narodowy.

„...inni tylko szczątkowo odnosili sukcesy”.

Ponosi on klęskę w imieniu całego narodu.

Kiedy widzą martwe ciało chłopaka, ogarnia ich litość, nie robią jednak nic, aby zmienić dolę chłopca.

W okresie, kiedy tworzył, Polska nie istniała na mapach światach, dlatego istotną rolę odgrywali poeci.

Inżynier Szczuka to bohater, w którym Andrzejewski mistrzowsko przedstawia całą gamę przeżyć wewnętrznych człowieka o bogatej psychice, którą zdegradowała ideologia partii.

To, co dzieje się w społeczeństwie, jest jednym z podstawowych tematów pisarzy.

Natomiast chłop, który okrada powstańca, reprezentuje bezideowy odbiór życia.

Po epoce nacechowanej walką zbrojną, walczeniem z wiatrakami nastaje Pozytywizm.

Zmiana epoki była wynikiem pracy naukowców.

Doktor Judym, podobnie do Justyny stosował się do założeń epoki.

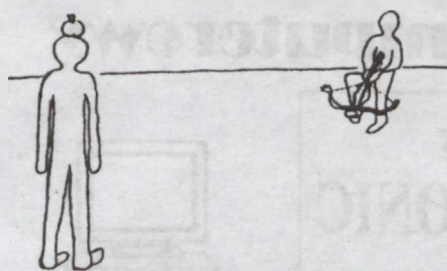
Niestety popada w konflikt ze stanem posiadającym.

Przykład *Innego świata* można uznać za czynnik mało wiarygodny, gdyż obóz to pomysł, którego do polskich zaliczyć nie można.

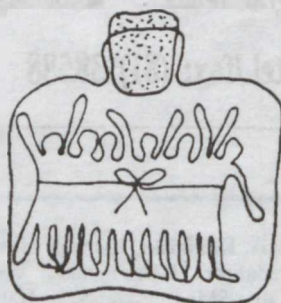
Wizja „szklanych domów” przysła, ale z pomocą znajomych matki potrafił ułożyć sobie życie.

Co prawda miłość za pieniądze to nie miłość, ale to moje osobiste zdanie.

Rozumowany i ilustrowany Słownik Pojęć Metodologicznych



„OBSERWACJA
UCZESTNICZĄCA”



„wspólnota uczonych”

Rys. Zbysław Muszyński

CO NAS DENERWUJE

Miasteczko uniwersyteckie o zmroku nadaje się do kręcenia „dreszczowców”. Ciemno, ponuro, z rzadką przemyka cień ludzki. W piątki młodzież ucieka stąd do domów i miasteczko pustoszeje, aż do poniedziałku.

Określenia „rekrutacja” resp. „nabór” na studia są wyjątkowo nieszczęśliwe. Może nasi uczeni filolodzy proponują lepsze?

Sporządzona w dawnych latach tablica informacyjna w hallu Rektoratu nie wymienia istniejącej na XIV piętrze siedziby Komisji Zakładowej NSZZ „S”.

Zła tytułatura prac naukowych. Większość tytułów prac naukowych zawiera dane, „o czym” traktują, ale najmniejszej wzmianki o tym „co twierdzą”. Np. *Gwara regionalna na Śląsku, Biocenoza roślin motylkowych*, trzeba przeczytać długi tekst, aby dowiedzieć się, jaka jest TEZA autora w danej kwestii, jakiego głównego twierdzenia dowodzi. To zaś — jeśli autor ma w ogóle jakąś tezę — powinno już być wyrażone w tytule publikacji.

„Spec-zbiory” Biblioteki Głównej (Dział Zbiorów Specjalnych) zawierają m.in. prace doktorskie pracowników UMCS. Są to dokumenty tej wagi, że student może mieć do nich dostęp wyłącznie za rekomendacją kierownika swojego seminarium.

Moment immatrykulacji na studenta to wyjątkowa uroczystość w życiu. Każdy student mógłby mieć fotografię tego momentu (wraz z Rektorem!). Można by na tym zarobić duże pieniądze. Niestety — zajmuje się fotografowaniem Studenckie Koło Fotografików. Nie wychodzi z tego ani Sztuka, ani Interes.

Kolejny rok obserwowaliśmy rozkopane trawniki przy Instytucie Fizyki (w innych miejscach także). Kolejny raz naprawiano ten sam węzeł ciepłowniczy! Nie dziwimy się firmie, która wykonuje to „zadanie”: kilka podobnych fuch i front robót na lata bez kłopotu. Ale gdzież u licha są odpowiedzialni za odbiór inspektorzy UMCS?

A propos nadzoru. Przy kopaniu licznych rowów beztrudno wysypuje się ziemię na trawniki, choć można wykorzystać wyasfaltowane ścieżki lub chodniki, wzdłuż których prowadzi się wykopy. Nikogo z wykonawców nie obchodzi, że przy okazji niszczy się kawałek trawy. Czy nie powinniśmy wreszcie w uniwersytecie wprowadzić zasady, że każdy wykonawca po sobie sprząta. Przeszłość straszy wtedy zdewastowane trawniki, rami okienne zaparkane przy malowaniu ścian i utrwalone farbą olejną, bałagan pozostawiony przez wykonujących remonty... Czas najwyższy przestać padać na kolana przed „fachowcami”.

Nikt nie respektuje znaków drogowych ustawionych na drogach przy rektoracie. Panuje wolno-amerykanka w dziedzinie parkowania. Ponieważ sytuacja będzie pogarszać się, chowanie głowy w piasek nie pomoże. Szczupłość miejsc parkingowych w obrębie głównego placu powinna zaowocować wydaniem kart parkingowych. Jak na całym świecie, nie wszyscy pracownicy muszą parkować przed oknami swoich gabinetów, a studenci nie muszą podjeżdżać pod sale wykładowe. Wydaje się nam, że bez znaczenia nowego dużego parkingu na obrzeżach uniwersyteckiego kampusu nie obejdzie się. (A może wybudować parking wielopiętrowy?)

WIADOMOŚCI Z KRAJU

Międzynarodowa spółka (Kanada, Meksyk, Niemcy, USA) wykupiła za 1 mln 20 tys. dolarów Państwowe Wydawnictwo Naukowe (51% udziałów). Właściciele pozostawiają dotychczasowy zarząd wydawnictwa („Polityka” nr 45). Komentarz red. WU: Ciekawy jest udział Meksyku w tej rekonkwiescie Europy — czyżby wyniósł on owe tajemnicze 20 tys. USD? Signum temporis: były Trzeci Świat wykupuje były Drugi Świat. A jak teraz będzie z „dojściami” do PWN?

GAA — Gielda Anegdoty Akademickiej

INP na wesoło

Czym różni się polityk od politologa?
Tym, czym kryminalista od kryminologa.

Światowej sławy brytyjski internacjolog prof. Joseph Frenkel w latach 70. przyjechał do Lublina w celu wygłoszenia wykładu. W czasie obiadu w restauracji „Europa” dyskutowano o wspólnych planach badawczych naszego INP i Oxford University. Będący u progu kariery dr Ziemowit J. Pietraś nie całkiem serio zaproponował temat badawczy „Heurystyczne megafunkcje holizmu” (HMH). Dyskusję kontynuowano w szatni, gdzie angielski profesor poprosił o uszczegółowienie propozycji. W drzwiach wyjściowych pomysłodawca zreferował wstępne rezultaty badań kierowanego przez niego Zespołu: „holizm jest upośredniczoną negacją partyzmu”. Oszołomiony tą ceną wskazówką Oxfordczyk grzotną głową w stojący nieopodal znak drogowy. Zalała go krew. Pomimo przeszkód wykład się odbył.

W czasie konferencji pt. „International Ecological Security” szybko pnący się po stromych stopniach naukowych doc. Ziemowit, któremu HMH jeszcze nie zaszkodziły, opowiedział to zdarzenie prof. Rudolfowi księciu zur Lippe. Niemiecki filozof dostrzegł wewnętrzną sprzeczność zawartą w tytule tego światowego programu badawczego. Przejęty nim w swoim wystąpieniu na obradach plenarnych przedstawił własną interpretację HMH. Tłumacz tekstu dr Wiktor Gonet tak podsumował jego wywody: „Książę Pan niechybnie odszedł od zmysłów”.

„Czarus” (dr Krzysztof Iwańczuk) otrzymał polecenie służbowe opracowania własnej interpretacji HMH. Ciągle zalatany, poprosił o pomoc w odrobieniu lekcji Tatusia, dostarczając Mu niezbędną literaturę. Gdy zgłosił się po dwóch dniach po gotowiec, biedny staruszek ze łzami w oczach powiedział: „Nie dałem rady. Radź sobie sam”.

W związku z brakiem wystarczających postępów w rozwiązaniu tego problemu badawczego ogłaszamy konkurs otwarty. Zwizję opracowania należy składać w siedzibie INP, p. 32, u p. Beatki. W przypadku otrzymania grantu z Komisji Badań Naukowych EWG przyznamy atrakcyjne nagrody.

Młoda, szybko rozwijająca się mgr Beata Surmacz otrzymała temat pracy doktorskiej „Dynamika triad politycznych”. Amerykański profesor John Rensenbrink, którego spytała o radę, stwierdził, że pracę należy rozpocząć od analizy dynamiki Trójcy Przenajświętszej. Przerazona adeptka wybrała Tryzuba i pisze pracę na temat stosunków polsko-ukraińskich.

Trzeciego dnia konferencji „Społeczność międzynarodowa wobec problemów globalnych” świeżo przybyła Barbara Nowakowska wykazała się niezwykłą, w porównaniu do uczonych, spostrzegawczością, mówiąc do doc. Longina Pastusiaka: „Panie profesorze, czy Pan zauważył, że jeden z Pana butów jest czarny, a drugi żółto-brązowy?” Nieszczęsny odparł: „Jest to dowód na to, że powinienem już być profesorem. A swoją drogą, pewnie w domu mam drugą taką parę”.

Miss Marzanna Kowalik, kończąca dysertację doktorską w Princeton University, zapragnęła w Lublinie skonsultować jej tezy. Po konsultacjach dwaj panowie P. (nie rodzina) zaproponowali jej napisanie artykułu do powstającego wiekopomnego dzieła zbiorowego o przyszłości Europy. Miss Marzanna zgłosiła tytuł „Spanie ze słoniem. Synteza polskiej polityki zagranicznej”. Dwaj panowie P. z odrazą odrzucili tę propozycję, twierdząc, że taka synteza powinna mieć tytuł „W jednym łóżku z dwoma słoniami”. Wątpiła Miss Marzanna do dziś nie wykonała zadania.

W dawnych czasach ministerstwo przesłało wykaz lektur obowiązkowych na zajęcia z podstaw nauk politycznych, składający się z dzieł klasyków. Niektórzy zaczęli zadawać je studentom. Inni nie. Mieli swoje sposoby. Pewien adiunkt rozpoczynał zajęcia od wyjaśnienia, że wcale tego nie czytał, a swoją głęboką wiedzę posiadał wkładając każdego wieczoru jeden tom dzieł „Najwybitniejszego” pod poduszkę. Ta nowa sytuacja zachwycała Panią Doktorową. I tego życzył studentom.

W czasie egzaminu studentka nie potrafiła scharakteryzować funkcjonowania wejść systemu międzynarodowego. Dr Ziemowit J. Pietraś, chcąc ją naprowadzić na cel, zapytał bez zmużenia oka: „A jakie wejścia ma system biologiczny?” Nagle sploniona Panienska namiętnie wyszeptala: „Ależ, Panie Doktorze”.



Stanisław Popek, *Ostatnia chwila*, z cyklu *Majdanek*, monotypia barwna

BATALIJEJ O MISTRZA VINCENTEGO KADŁUBKIEM ZWANEGO HISTORIAJA DALSZA

Po opublikowaniu podsłuchanej wprawdzie tylko (wszak i ściany mają uszy...), a nie podanej do „Wiadomości” przez pewnego profesora rozmowy w pewnej bibliotece (za co obie strony przepraszamy) otrzymaliśmy poważną odpowiedź na niepoważną, na natury rzeczy, anegdotkę:

Kolegium Redakcyjne
„Wiadomości Uniwersyteckich”
w/m

Wyjaśnienie dotyczące rozmowy w Bibliotece Instytutu Historii, opublikowanej w „Wiadomościach Uniwersyteckich” nr 7 (14) październik 1992.

Autorami Historii Polski są między innymi: Henryk Samsonowicz, Jerzy Wyrozumski, Józef Gierowski, Stefan Kieniewicz, Jerzy Topolski, a Mistrz Wincenty zwany Kadłubkiem napisał w końcu XII wieku *Kronikę Polską*.

Zatem pytający otrzymał właściwą odpowiedź na tak sformułowane pytanie.

Kierownik Biblioteki

Od redakcji: Jakżeż to, azaż *Kronika Polska* owa Wincentego Kadłubkiem zwanego, nie byłaż zarazem historią Polski, jeno dziejami Australii Południowej o anex Zeladyjej Nowej wzbogaconymi? Czymżeż ona była tedy, jeśli nie Polski historią dawną, skoro pierwszy raz w Drohobyczu, grodzie nienajpodlejszym, jako *Historia Polonica Vincentii Kadlubkonis* pod prasą wytłoczona była Anno Domini MDCXII, a także w polskim języku najpierw jako *Wincentego Kadlubka Historia Polska* w grodzie jeszcze zaniejszym, Lwowie, wydana została w Roku Pańskim MDCCCIII.

Azaż też powołaniem szczytnym tych, którym piecza nad księgami uczonymi powierzona została, nie jest informacją służyć według wiary i wiedzy najlepszej tym, którzy w katalogach błądzą i na drogach trudnych do sciencyjnej wszelakich słabościom natury ludzkiej i ulomnościom pamięci ulegają?

LISTY CZYTELNIKÓW WU

Z zainteresowaniem przeczytałem w WU 7(14) obszerne informacje dr. A. Kokowskiego o entuzjastycznym zafascynowaniu ośrodków niemieckich obecnością Gotów na obecnych ziemiach słowiańskich. Pragnę jednak zapytać tą drogą autora, czym sobie ową fascynację tłumaczy?

P.Z.

amerykańska technologia - europejski styl

Nowy salon komputerowy



systemy komputerowe peryferia sieci oprogramowanie konsulting

ul. Skłodowskiej 58 20-031 Lublin tel./fax: (81) 38588

WYDAWNICTWO
UMCS



Redaguje kolegium: Marek Jędrych, Wiesław A. Kamiński, Jadwiga Mizińska, Elżbieta Mulawa-Pachoł, Stefan Symotiuik (redaktor). Adres redakcji: Wydawnictwo UMCS, 20-031 Lublin, Plac Marii Curie-Skłodowskiej 5, p. 1005, tel. 37-53-04. Skład i łamanie Pracownia Edytorstwa Komputerowego Wydawnictwa UMCS, powielenie Drukarnia UMCS.

Biblioteka

UMCS
Lublin